

Katherine Lee

Zapisane w gwiazdach

Przełożył Jakub Kowalski

Lisa McCall biegła przez campus Uniwersytetu Nowojorskiego, aby zdążyć na umówione spotkanie z profesorem Ewerettem Sandersem. Zapach świeżych kwiatów i ściętej trawy unosił się w powietrzu ciepłego wiosennego dnia. Campus pełen był studentów spieszących do swoich klas na ostatnie w tym roku egzaminy.

Był piękny poranek, a jaskrawo świecące słońce zapowiadało ciepły dzień. Lisie zostało jeszcze tylko pięć minut. Nie chciała się spóźnić, Sanders znany był z tego, że nie lubił niepunktualności.

Lisa zdawała wszystkie końcowe egzaminy w tym tygodniu i otrzymała pozytywne oceny. Wczoraj pisała semestralny test z literatury angielskiej, ale nie знаła jeszcze wyników. Wchodząc do budynku, w którym mieścił się wydział anglistyki, Lisa zastanawiała się dlaczego profesor chciał się z nią widzieć osobiście. Jej serce zabiło nerwowo, kiedy pomyślała, że być może nie zaliczyła testu. Gdyby tak się stało, nie miałyby wystarczającej do skończenia studiów ilości punktów, a to znaczyłoby, że musiałyby poświęcić lato na dodatkowe kursy pozwalające jej zdobyć tytuł magistra. Rozpaczliwie próbowała obliczyć w pamięci, czy wystarczy jej na to pieniędzy.

Kroki Lisy odbijały się głośnie echem w pustym marmurowym korytarzu. Przed drzwiami do gabinetu profesora Sandersa zatrzymała się na chwilę i wzięła głęboki oddech. Przygotowana na najgorsze otworzyła drzwi i weszła do środka.

Profesor siedział za dużym dębowym biurkiem i sprawdzał testy, które pokrywały całe biurko. Był wysokim mężczyzną z gęstą czupryną nieposłusznych białych włosów. Lisa widziała tylko jego głowę i ramiona znad nieuporządkowanej sterty książek. Sanders zdawał się nie zauważać jej obecności, więc Lisa kaszlnęła cicho, aby zwrócić jego uwagę. Profesor Sanders dokończył swoje zajęcie, po czym podniósł głowę i popatrzył na nią surowo. Okulary zsunęły mu się na koniec długiego nosa, a zza grubych szkielek jego ciemne oczy wydawały się duże i okrągłe.

Z wyrazu jego twarzy Lisa wiedziała, że może się spodziewać najgorszego. Zaschło jej w ustach, a serce biło mocno. Nagle wąskie usta profesora Sandersa wygięły się w ciepły, szeroki uśmiech.

— Ach, to ty, Liso — powiedział. — Właśnie skończyłem poprawiać ostatnie testy. Nie słyszałem, jak wchodziłaś.

— Dzień dobry, panie profesorze — odrzekła Lisa z nerwowym uśmiechem.

Wstał z krzesła i przeciągnął się leniwie. Lisa dostrzegła ślad popiołu z papierosa na przodzie jego wymiętego garnituru.

— Tak, rzeczywiście dzień jest dobry — powiedział podchodząc do dużego okna za swoim biurkiem. Przez chwilę patrzył przez nie, zanim znów zaczął mówić. Lisa bardzo chciała, aby w końcu odezwał się i przekazał jej złą wiadomość. Profesor odwrócił się od okna i popatrzył na nią uważnie.

— Usiądź, młoda damo, daj odpocząć swoim stopom — zwrócił się do niej zdejmując okulary i pocierając nos. Popatrzył na nią z ukosa zmęczonymi starymi oczyma.

— Oblałam test, prawda? — spytała bezradnie Lisa. Profesor patrzył na nią ze ściągniętymi ustami i Lisa

nie była w stanie wyczytać nic z jego twarzy.

— Wprost przeciwnie, moja mała — uśmiechnął się — zdałaś doskonale.

— Dzięki Bogu — westchnęła z ulgą Lisa. — Tak się martwiłam, że nie zdałam.

— Prawdę mówiąc — kontynuował — uzyskałaś najlepszy wynik z całej grupy.

— Naprawdę? '

— Tak jest — zapewnił ją. — Widzę, że brakuje ci wiary w siebie.

— Jestem taka szczęśliwa! — zawołała, a jej oczy wypełniły się łzami. Zaczęła nerwowo szukać chusteczki w torebce, czując się głupio w obecności profesora. Podszedł do swojego biurka i wręczył jej własną chustkę.

— Już dobrze, dobrze. Nie ma o co płakać.

— Profesorze Sanders, pan nie wie, ile to dla mnie znaczy — stwierdziła Lisa pociągając nosem i wycierając oczy.

— Myślę, że wiem, i jestem z Ciebie dumny — powiedział profesor, odbierając od Lisy chustkę .

— Tak się bałam, że będę musiała chodzić do Szkoły Letniej!

— Możesz już o tym zapomnieć. Czytałem twoją końcową pracę i gdybym Cię nie znał lepiej, mógłbym przysiąc, że skądś to ściągnęłaś. To najlepsze wypracowanie napisane przez młodego studenta, jakie zdarzyło mi się widzieć w trakcie całej mojej nauczycielskiej kariery.

— Naprawdę tak pan sądzi, profesorze?

— Nie mówiłbym tak, gdyby to nie była prawda. Masz szansę na wielką karierę.

Katherine Lee

— Dziękuję panu, profesorze — zawołała z podnieceniem Lisa.

— A ja dziękuję tobie za satysfakcjonujący rok, jakiego już dawno nie miałem — powiedział.

— Czy jest jakiś specjalny powód, dla którego chciał się pan dzisiaj ze mną widzieć? — spytała Lisa.

Profesor uśmiechnął się do niej figlarnie.

— Jakie masz plany na lato? Skończyłaś już college i uzyskałaś tytuł magistra.

— Mam pewien pomysł, ale nie jestem jeszcze pewna — powiedziała Lisa. — Dostałam ofertę pracy w wydziale badań dla „Time-Life” i jeszcze jedną z „New Yorker Magazine”.

— I co o tym myślisz?

— No cóż, początkowo sądziłam, że to świetna szansa, ale po zastanowieniu doszłam do wniosku, że nie chcę robić kariery jako jedna z wielu dziennikarek w zespole.

— A co właściwie zamierzasz robić w życiu? — spytał profesor patrząc na nią surowo.

— Chcę pisać, profesorze Sanders. Bardziej niż cokolwiek innego pragnę pisać powieści.

Na jego twarzy znowu pojawił się szeroki uśmiech.

— Miałem nadzieję, że właśnie to usłyszę. Masz odpowiedni temperament i jesteś zbyt utalentowana, aby marnować życie pracując jako podrzędna dziennikarka. Widziałem już wielu dobrych pisarzy, którzy zaczęli pracować za dobre pieniądze i nagle ich artystyczne marzenia zniknęły jak kamfora.

— Nie zamierzam być po prostu kolejną autorką popularnych powieści. Każdy to potrafi — powiedziała Lisa. — Ja zamierzam pisać poważne książki.

— Wiem o tym lepiej niż ktokolwiek, Liso. Jesteś bardzo bystra i sądzę, że masz coś do powiedzenia.

— Myślę, że poszukam jakiejś pracy, nie ma znaczenia gdzie. Może wezmę coś na noc, wtedy będę miała czas na pisanie w ciągu dnia.

— Dobry pomysł. Tak przypuszczałem, dlatego poprosiłem cię, żebyś przyszła dziś do mnie.

— Naprawdę myśli pan, że mogłabym tak zrobić?

— Jestem o tym przekonany. Kiedy zaczęłaś naukę w mojej grupie, zobaczyłem twoje prace i pomyślałem „Everett, chłopie, to jest talent”. Byłaś dla mnie jak znaleziony bezcenny klejnot i dlatego zwracałem specjalną uwagę na to, co robisz.

Lisa odwróciła wzrok z zakłopotaniem. Kosmyk gęstych włosów opadł jej na czoło. Potrząsnęła energicznie głową sprawiając, że nieposłuszny kosmyk wrócił na swoje miejsce. Z jakiegoś powodu Lisa czuła się speszona, gdy ktoś ją chwalił. Czuła się wtedy trochę nieswojo.

— Nie ma się czego wstydzić, Liso — powiedział profesor. — Bóg dał ci talent, młoda damo. Bądź więc dumna i nigdy się tego nie wstydz.

— Dziękuję panu — powiedziała nieśmiało.

— Mam nadzieję, że będziesz koronnym osiągnięciem mojego życia. Czekam na moment, gdy będę mógł się pochwalić moim przyszłym studentom, że Lisa McCall była moją uczennicą.

Lisa uśmiechnęła się zaczerwieniona.

— Jest pan dla mnie zbyt uprzejmy.

— W każdym razie zgłosiłem twój esej na konferencję „Pisarzy Białych Dębów” i doradzałem im usilnie, aby przyjęli cię jako jedną ze stypendystek na dwutygodniową konferencję tego lata.

Piękne zielone oczy Lisy otworzyły się szeroko ze zdziwienia. Zupełnie zaszokowana podniosła rękę do ust. Konferencja w Białych Dębach była jednym z najbardziej prestiżowych spotkań pisarzy w Północnej Ameryce. Pisarze z całego świata cenili sobie to stypendium bardziej niż jakiegokolwiek inne. Lisa marzyła o nim całe życie, ale nigdy nie miała nadziei, że jej marzenie się spełni.

— Och, profesorze Sanders — zawołała Lisa. — Nie wiem co powiedzieć!

— Nie masz tu nic do gadania. Zaslugujesz na to bardziej niż ktokolwiek inny.

— Ale, profesorze, jest tylu utalentowanych kandydatów do tego stypendium, że nawet wolę o tym nie myśleć — powiedziała.

— Nie ma bardziej utalentowanych niż ty. Przyzwyczaj się do tej myśli i zarezerwuj sobie dwa ostatnie tygodnie sierpnia. Byłem przez kilka lat w komisji i, jeśli mogę tak powiedzieć, nazwisko Everetta Sandersa coś tam znaczy.

— Profesorze Sanders, gdyby to była prawda, byłabym najszcześniejszą dziewczyną w Ameryce! — zawołała.

— Wierz mi, że tak się stanie. No już dobrze, nie płacz!

— To wszystko po prostu stało się tak nagle — uśmiechnęła się Lisa wycierając łzy.

Profesor Sanders podszedł, do biurka, wziął notes i zaczął coś pisać. Po chwili wyrwał kartkę i dał ją Lisie.

— To jest mój numer telefonu i adres — powiedział. — Kiedy wyprowadzisz się z akademika i znajdziesz sobie mieszkanie, daj mi znać. Muszę powiedzieć ludziom z Białych Dębów jak się mogą z tobą skontaktować.

— Z całą pewnością był to jeden z najszcześniejszych poranków w moim życiu — stwierdziła Lisa.

— Bardzo w ciebie wierzę i wiem, że mnie nie zawiedziesz — rzekł na zakończenie profesor.

Lisa wstała i uściśnęła entuzjastycznie jego rękę.

— Na pewno, profesorze Sanders, obiecuję. Będzie pan ze mnie bardzo dumny.

Profesor odprowadził ją do drzwi.

— Nie zapomnij zadzwonić do mnie i powiadomić, gdy się już gdzieś urządzisz. I bądź w kontakcie ze staruszką. Chcę wiedzieć, jak sobie radzisz.-

— Na pewno, profesorze, obiecuję.

Na chwilę zatrzymali się przy drzwiach. Profesor uśmiechnął się do Lisy z sympatią.

— Mam nadzieję, że gdzieś za rok zobaczę twoją pierwszą książkę w księgarniach — powiedział jeszcze raz ściskając jej rękę.

— Przyślę panu egzemplarz z autografem — z uśmiechem przyrzekła Lisa.

Zaczęła otwierać drzwi, ale nagle odwróciła się, stanęła na palcach i pocałowała profesora w policzek.

— No — rozpromienił się. — Widzę, że moje wysiłki na coś się przydały.

Lisa wracała przez campus upojona szczęściem. Takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach lub romantycznych powieściach, a nie małym rudym dziewczynom z Clinton Corners w Ohio. Nie mogła się doczekać, kiedy zadzwoni do domu i opowie o wszystkim rodzicom. Wiedziała, że będą z niej dumni.

Kiedy studenci uzyskali już wszystkie zaliczenia i kończyli studia, zostawał im tylko miesiąc czasu na znalezienie sobie mieszkania i opuszczenie akademika. Było to trudne, ale Lisa rozumiała sytuację college'u. Pokoje potrzebne były dla nowych studentów, którzy właśnie przybywali. Pomimo że było lato, wielu studentów przyjeżdżało wcześniej.

Lisa spędziła pierwszy tydzień po uzyskaniu dyplomu na poszukiwaniu mieszkania. Bogata koleżanka z college'u zaproponowała jej wspólne mieszkanie, ale Lisa odrzuciła tę ofertę. Wiedziała, że jeśli chce pisać, to musi mieszkać sama. Będzie potrzebowała dużo spokoju i ciszy do pracy. Kolejnym problemem były

zmniejszające się zasoby finansowe. Wiedziała, że musi sobie znaleźć jakąś pracę, nie mogła już prosić rodziców o pieniądze. Zrobili więcej niż było ich stać pomagając jej podczas studiów. Ojciec był właścicielem małej farmy mlecznej, która z trudem utrzymywała jej matkę i młodszego brata.

Czynsze w Nowym Jorku były bardzo wysokie, ale Lisa wiedziała, że największą szansę znalezienia czegoś rozsądnego miała w zachodniej części miasta. Pod koniec tygodnia, gdy po obejrzeniu ponad tuzina mieszkań była prawie gotowa dać za wygraną, nareszcie jej się poszczęściło. Przez zupełny przypadek znalazła mieszkanie przy 69 Zachodniej Ulicy, tylko kawałek od Broadwayu. Była to jednopokojowa garsoniera z ciasną kuchenką i łazienką. Lisa wiedziała, że to niewiele, ale za 200 dolarów tygodniowo było świetną okazją. Spokojna ulica w bezpiecznej okolicy, niedaleko Lincoln Center, biblioteki publicznej i kilku dobrych restauracji. Po opłaceniu mieszkania została Lisie niewielka sumka wystarczająca wyłącznie na przeżycie następnego tygodnia. Zastanawiała się, czy jeśli zrezygnuje z jednego głównego posiłku dziennie, uda jej się wydłużyć ten okres do dwóch tygodni. W ten sposób nie będzie zmuszona przyjmować pierwszej pracy, jaka się jej nadarzy.

Potrzebowała tylko pół dnia, aby przenieść swoje nieliczne rzeczy z akademika do nowego mieszkania. Nie miała już pieniędzy na zakup mebli, ale bogatsza koleżanka podarowała jej łóżko. Poza nim jedynymi meblami był kuchenny stół i dwa krzesła. To musiało jej wystarczyć jako jadalnia i miejsce do pracy. Najbardziej wartościową rzeczą, jaką posiadała, była elektryczna maszyna do pisania — prezent od rodziców. Pierwszy wieczór po przeprowadzce spędziła na wieszaniu ubrań w małej szafie i wyszukiwaniu odpowiedniego miejsca do ustawienia łóżka. Potem stanęła na środku swojego pustego mieszkania i z dumą rozejrzała się dookoła. Na jednej ze ścian powiesiła obrazek z wiejską sceną, który przypominał jej rodzinny dom.

Kilku kolegów z college'u chciało zaprosić ją na obiad i uczcić wprowadzenie się do nowego mieszkania, ale Lisa odrzuciła ich propozycję. Chciała być sama w tę pierwszą noc. Wiedziała, że życie pisarza jest samotne, przynajmniej początkowo, ale to jej nie przeszkadzało.. Cieszyła się swoją samotnością.

— No dobra — powiedziała głośno patrząc na puste ściany. — Może to nie jest wiele, ale jestem pewna, że Hemingway też dużo na początku nie posiadał.

Wcześniej Lisa kupiła butelkę taniego czerwonego wina i położyła na stół swój jedyny lniany obrus. Na środku stołu radośnie migotała świeca, a na kuchence czekała jej ulubiona i jednocześnie jak najbardziej oszczędna potrawa — spaghetti w sosie mięsny. Umiała ją przyrządzać prawie tak dobrze, jak włoski szef kuchni. Lisa nałożyła sobie wielką porcję spaghetti, naląła wina do jedynego kieliszka, jaki miała, i rozkoszowała się pierwszym z wielu, jak miała nadzieję, wspaniałych posiłków w swoim nowym domu. Brakowało jej jedynie słodkiej muzyki skrzypiec do towarzystwa przy obiedzie. Rozglądając się wokół siebie Lisa zdała sobie sprawę, ile jeszcze spraw czeka na załatwienie. Tyle rzeczy musiała kupić — talerze, sztućce, szklanki, garnki, patelnie i przede wszystkim meble.

O rany, potrzebuję wszystkiego — pomyślała. Miała mnóstwo wspaniałych pomysłów, jak zamienić to mieszkanie w ciepłe i przytulne miejsce do życia.

Najważniejszą jednak sprawą było znalezienie pracy. Jedząc Lisa układała w myślach listę rzeczy, które mogła robić, aby zdobyć pieniądze. Odrzuciła już pomysł pracy w działach poszukiwań dla magazynów oraz posadę sekretarki, mimo, że miała do tego kwalifikacje. Te zawody wiązały się z pracą w ciągu dnia, a Lisa już postanowiła, że chce pracować w nocy.

Zastanawiała się, co jeszcze zostało jej do wyboru. Pomyślała o funkcji bileterki w kinie, ale porzuciła ten pomysł niemal natychmiast. Była to kiepska i prawdopodobnie słabo płatna praca. Recepcjonistka w hotelu? Po namyśle doszła do wniosku, że na pewno wymagane będzie jakieś doświadczenie. Cóż więc zostawało?

Jedyne co jej przychodziło na myśl, to praca w nocnej restauracji. Nie była to zbyt pociągająca perspektywa. Pracowała już jako kelnerka podczas wakacji, aby sobie trochę dorobić, ale nigdy jej to nie bawiło. Im dłużej jednak Lisa myślała, tym bardziej oczywiste stawało się, że nie ma innego wyboru. Praca była ciężka, ale przynajmniej nieźle płatna.

Co ma być, to będzie, zdecydowała. Dokończyła wreszcie spaghetti i nalala sobie następny kieliszek wina. Sącząc go powoli przygotowywała plan ataku. Czy powinna iść do agencji zajmującej się wyszukiwaniem pracy w restauracjach, czy raczej działać na własną rękę?

W okolicach Lincoln Center było mnóstwo przyjemnych restauracji. Mając w pamięci, że pieniędzy wystarczy jej na dwa tygodnie, Lisa postanowiła, że najpierw spróbuje sama poszukać pracy. Jeśli nic jej się nie uda znaleźć w ciągu paru dni, pójdzie do agencji pracy.

Pierwszy dzień był porażką. Próbowała w pięciu restauracjach. W dwóch od razu jej odmówiono, w trzech innych dostała do wypełnienia kwestionariusze i odbyła wstępne rozmowy, ale niestety, nie było w obecnej chwili żadnej wolnej posady. Próbowała przez następne dwa dni — z podobnym rezultatem. Każdego wieczoru wracała do domu załamana i wyczerpana. Dla oszczędności chodziła wszędzie piechotą i zastanawiała się, co się pierwsze zużyje — jej buty, czy nogi.

Czwartego dnia kupiła „New York Timesa” i podczas śniadania przeglądała dział z ofertami pracy. Było ich mnóstwo dla recepcjonistek, sekretarek i sprzedawczyń w domu handlowym Bloomingdale'a, ale żadnej pracy dla młodych kelnerek. Lisa zaczynała popadać w rozpacz.

Piątkowym popołudniem, po wyczerpującym dniu złożonym z wywiadów i kolejnych odmów, wracała Broadwayem do swojego mieszkania. Był czerwiec, ale tego dnia panował wyjątkowy upał. Lisa doszła do Lincoln Center i mijając kawiarenki po wschodniej części Broadwayu zastanawiała się, czy odważy się zatrzymać i wypić dla orzeźwienia trochę białego wina. Gardło miała zupełnie wyschnięte, ale wiedziała, że nie stać jej nawet na jeden kieliszek. Ta myśl tak ją przygnębiła, że prawie się rozpląkała. Kiedy mijała front małej, eleganckiej restauracji nazwanej „U wielkiego Caruso”, zauważyła wystawioną w oknie tabliczkę.

„POTRZEBNA POMOC” przeczytała Lisa i zamrugła oczyma, sprawdzając czy nie śni.

Mój Boże — pomyślała — ileż razy przechodziłam tędy w ciągu ostatniego tygodnia nie zauważając tego znaku.

Szybko spojrzała na swe odbicie w oknie, sprawdzając wygląd. Przyczesła włosy, poprawiła spódnicę i weszła do środka. Bar zatłoczony był ludźmi pijącymi wieczorne coctaille po długim dniu pracy. Lisa zazdrościła im. Chciałaby móc tak jak oni przy szklaneczce alkoholu radośnie układać plany na nadchodzący weekend. Zawahała się przez chwilę, obserwując krzątających się dookoła kelnerów i kelnerki. Nie wyglądali na szefów sali i Lisa zastanawiała się, do kogo ma się zwrócić z pytaniem o pracę. Wydawało się, że nikt nie zwraca na nią uwagi.

Chwilę później zauważyła mężczyznę torującego sobie drogę przez zatłoczoną restaurację i zmierzającego w jej kierunku. Był niewysoki, wzrostu Lisy, ubrany w nieco wymięty garnitur z krawatem w czerwone i niebieskie paski. Mały mężczyzna, chociaż właściwie nie był gruby, wydawał się przysadzisty z powodu swej szerokiej klatki piersiowej. Miał gęste, kręcone czarne włosy nieco przyprószone siwizną na skroniach, a kiedy podszedł bliżej, Lisa zauważyła krople potu na jego czole. Miał ujmującą okrągłą twarz cherubinka i bardzo żywe spojrzenie ciemnych oczu. Lisie wydawało się, że bardzo się spieszy. Pod pachą niósł plik kart dań.

— Czym mogę pani służyć? — spytał. Lisa wyczuła w jego głosie włoski akcent.

— Chciałam się dowiedzieć czegoś na temat oferty wystawionej w oknie.

— Oferty? — wyglądało, że nie bardzo wie, o czym Lisa mówi.

— Tak. Zastanawiałam się, o pracę na jakim stanowisku wam chodzi — dopytywała się.

Jego oczy zaświeciły się, jak gdyby powiedziała, że zamierza mu zostawić pięćdziesięciodolarowy napiwek. Różane usteczka rozciągnęły się w ciepłym uśmiechu.

— Ach, ciao, bella, bellissima! — zawołał radośnie mały człowieczek całując czubki palców prawej dłoni. — Deo grazie, deo grazie!

Nieco zmieszana, Lisa zastanawiała się o co mu chodzi. Obrzucił ją szybkim spojrzeniem i wykonał gwałtowny podskok tuż przed nią. Potem ujął jej ramię i poprowadził w kierunku wyjścia, aż do małego stoliczka. Zanim zdała sobie sprawę, co się dzieje, wepchnął jej do rąk kilka kart dań.

— Ty być hostessa — powiedział, uśmiechając się radośnie.

— Ale...

— W porządku — zignorował jej protest — ty być świetna.

— Ale, proszę pana. Ja nigdy...

— W porządku. Tu są rezerwacje — pokazał jej dużą książkę leżącą na stoliku. — Za pół godziny potrzebuję trzy stoły z tyłu sali.

Lisa popatrzyła na niego w osłupiałym milczeniu.

— Coctaille tylko na tych pięciu stołach — powiedział wskazując na teren przy barze. — Stoły z tyłu tylko do posiłków.

— Ale panie...

— Tony, po prostu mów mi Tony.

— Ale, panie Tony. Nigdy wcześniej nie robiłam czegoś takiego — zaprotestowała Lisa.

— Ty księżniczka, madonna — powiedział Tony znowu całując w powietrzu swoje palce. — Ty być wspaniała. Jakieś pytanie — przyjsć spytać Tony.

— TONY! — kobiecey głos zawołał głośno z kuchni.

— To moja żona Maria — skrzywił się — ona potrzebować pomoc. — Pomachał Lisie i ruszył w kierunku kuchni.

Wyglądało na to, że Lisa dostała pracę.

2

Zdając sobie sprawę, że Tony nie przyjmie jej odmowy, Lisa bezradnie wzruszyła ramionami, wrzuciła swoją torebkę do szuflady szafki i pośpieszyła przywitać kolejną grupę ludzi wchodzących do restauracji. Nawet jeśli miała jakieś wątpliwości, nie było teraz czasu o tym myśleć.

Pozdrowiła gości najlepiej jak umiała, zapisała ich nazwiska i odesłała ich do baru na drinka, zapewniając, że dostaną stolik najszybciej jak to będzie możliwe. Rzuciła okiem na zegarek i przejrzała listę osób, które miały zarezerwowane stoliki za dwadzieścia minut. Wszystko to było chaotyczne, ale Lisa wiedziała, że jeśli wykona swą pracę najlepiej jak potrafi, być może Tony pozwoli jej zostać.

Kelnerzy szybko dostrzegli, że nie ma doświadczenia i pomagali jej jakoś sobie radzić z nawąłem nowych gości. Gdy tylko któryś stolik zwalniał się, obsługująca go kelnerka spieszyła do Lisy i informowała ją, że miejsce niedługo będzie gotowe. Lisa wkrótce zorientowała się, na czym ma polegać jej praca. W ciągu godziny zapamiętała numery stolików i rewir obsługiwany przez każdego z kelnerów. Jeśli nie było żadnych wolnych miejsc, uśmiechała się słodko i przyrzekała zająć się klientami jak najszybciej. W wypadku, gdy ktoś wyjątkowo się niecierpliwił lub złościł, że jego stolik jest jeszcze niegotowy, Tony pozwalał jej zaoferować drinka na koszt zakładu.

Restaurację chętnie odwiedzali ludzie wybierający się do opery lub na balet w Lincoln Center. Wydawało się, jakby ruch przy barze nigdy nie zamierał. Lisa była tak zajęta, iż ze zdziwieniem stwierdziła, że minęła już ósma. Ruch w restauracji trochę się zmniejszył i dopiero wtedy Lisa zdała sobie sprawę, jak bardzo jest zmęczona.

Chwilę później zauważyła, że Tony wychodzi z kuchni i zmierza w jej kierunku.

— Widzisz, bellissima, a nie mówiłem! — uśmiechnął się. — Byłaś wspaniała!

— Dziękuję — odpowiedziała uśmiechem, czując że przeszła przez próbę ogniową.

— Przepraszam, signorina. W tym pośpiechu nigdy nie mam czasu się przedstawić — powiedział kłaniając się. — Jestem Tony Caruso, właściciel.

— Miło mi pana poznać, panie Caruso — wyciągnęła do niego rękę. — Nazywam się Lisa McCall.

— Ach. Lisa. Wszyscy mówią do mnie Tony, w porządku?

— W porządku, Tony — uśmiechnęła się.

— Robiłaś to już kiedyś, prawda? — zapytał. Lisa potrząsnęła głową wciąż się uśmiechając.

— Nigdy!

— Maria i ja obserwowaliśmy cię z kuchni. Ty bardzo dobra.

— No cóż, starałam się. Przecież nie miałam wyboru.

— Ja wiedziałem, ty być bardzo dobra. Wystarczyło na twoja zobaczyć.

— To jest nawet zabawne, gdy się do tego przywyknie.

— Podobało ci się, co? To dobrze — stwierdził Tony. — Myślę, że chcemy, abyś była naszą hostessą.

Lisa czuła jak opuszcza ją napięcie całego dnia. Mimo ogromnego zmęczenia odczuła nagły przypływ radości. Świadomość, że już nie musi szukać pracy, sprawiła, że nie czuła się aż tak wyczerpana.

— Cieszę się, że jesteś ze mnie zadowolony. Kiedy mam zacząć?

Tony wyciągnął przed siebie ręce i wzruszył ramionami.

— Już zaczęłaś — uśmiechnął się.

— Jeśli to możliwe, wolałabym pracować wyłącznie na nocnej zmianie — powiedziała Lisa.

— W porządku. Ja jutro pracuję podczas lunchu. Ty będziesz pracować od 17 do 23.30. Nie zamykamy przed drugą rano, ale nie ma potrzeby, żebyś zostawała dłużej, bo przestajemy wydawać posiłki o 23.30. Będziesz pracować sześć dni w tygodni, na początek dostaniesz 125 dolarów plus napiwki.

— Są jakieś napiwki?

— Twój poprzednik wyciągał jakieś dwadzieścia, trzydzieści dolarów dodatkowo w ciągu tygodnia. Piękna dziewczyna jak ty może mieć pięćdziesiąt.

— Czyli wszystko, co muszę robić, po prostu witać ludzi przy drzwiach i prowadzić ich do stolików?

— Tak, wszystko — uśmiechnął się Tony — po prostu witaj ludzi i uważaj, żeby mieć przygotowane miejsca dla tych z rezerwacją.

— W porządku, to nie wydaje się trudne — stwierdziła Lisa.

— No, zobaczymy. Czasami jest tu istne szleństwo. Ale nie bój się, będzie dobrze. Gdyby cię ktoś zaczepiał, po prostu mi powiedz.

— W porządku Tony, umowa stoi.

— Wyglądasz na zmęczoną, może zrobisz sobie przerwę. Zjedz kolację i napij się kieliszek wina — powiedział Tony. — Po przedstawieniu w teatrze znowu zaczniesz się ruszać.

Cudownie było usiąść na chwilę. Piekły ją stopy i Lisa zanotowała w pamięci, że w przyszłości musi ubierać wygodniejsze buty. Tony przyprowadził swoją żonę Marię z kuchni i przedstawił ją Lisie. Była grubą Włoszką z gładką oliwkową cerą i wspaniałymi brązowymi oczyma, w których, gdy się uśmiechała, zapalały się iskierki. Maria układała menu i nadzorowała dwóch kucharzy, upewniając się, czy włoskie potrawy są przygotowywane we właściwy sposób.

Lisa nie była bardzo głodna, zjadła więc lekką sałatkę i popiła kieliszkiem wina. Podczas kolacji przyglądała się innym pracownikom, mając nadzieję, że zaakceptują ją i potraktują jak równą sobie. Wszystkie kelnerki i kelnerzy byli młodzi, nikt nie miał więcej niż dwadzieścia pięć lat. Wyglądali na miłych i Lisa nabrała pewności, że spodoba się jej praca w tym miejscu.

— Cześć, jestem Corinne Castellano — przedstawiła się jedna z kelnerek zatrzymując się przy stoliku Lisy. — Witaj na pokładzie.

— Cześć, Corinne, nazywam się Lisa McCall. Dziękuję. Miło jest być z wami.

— Spodoba ci się tutaj — powiedziała Corinne. — Tony i Maria to fajni ludzie, tak samo jak reszta.

— Już mi się tu podoba. Studenci?

— Chyba tak.

— Tak mi się właśnie wydawało. Wyglądają na całkiem młodych.

— Wskaż któregokolwiek — zaśmiała się Corinne, — rzuć popielniczką, a na pewno trafisz jakiegoś aktora, śpiewaka operowego albo muzyka.

— Mogłam się była tego domyśleć. Wszyscy tak dobrze się prezentują — orzekła Lisa.

— Większość z nas studiuje u Julliarda po przeciwnej stronie ulicy.

— A ty? — zapytała Lisa. — Jesteś aktorką, śpiewaczką, czy muzykiem?

Corinne była ładną ciemnowłosą, przyjemnie zaokrągloną dziewczyną. Wyprostowała się dumnie.

— Nie widać po mnie? — spytała głębokim melodyjnym głosem.

— Śpiewaczka operowa? — zgadywała Lisa.

— No a co innego mogłaby robić dziewczyna o moich rozmiarach? Pozostaje to, lub gra w drużynie footballowej.

Lisa zaśmiała się wesoło. — Mówisz tak, jakbyś uważała się za olbrzymkę.

— Pracuję jako wykidajło w czasie weekendów — powiedziała Corinne.

Lisa znowu wybuchnęła śmiechem. Już wiedziała, że polubi Corinne. Ta dziewczyna miała niezwykle poczucie humoru.

— To fantastyczne! Jak długo już studiujesz?

— Od kiedy sięgam pamięcią. Skończyłam już trzeci rok u Julliarda — wyjaśniła Corinne

— Chciałabym kiedyś usłyszeć jak śpiewasz — poprosiła Lisa.

— W porządku. Następnym razem jak będę miała koncert... — Corinne popatrzyła na stoliki w głębi sali — o rany, przepraszam, publiczność mnie wzywa.

Po skończeniu kolacji Lisa wróciła na swoje stanowisko w pobliżu drzwi wejściowych. Jeden po drugim, w wolnej chwili, kelnerzy przystawali przy niej aby się przedstawić. Pozwalali się jej domyślać swoich profesji, a gdy dowiedzieli się, że Lisa jest pisarką, potraktowali ją bardzo entuzjastycznie, jakby właśnie bycie pisarzem nobilitowało Lisę w ich oczach. Była również artystką i to czyniło ją jedną z nich. Lisa nie mogła lepiej trafić jeśli chodzi o pracę, a w dodatku mogła się tu dostać na piechotę.

Trochę po dwudziestej drugiej klienci zaczęli napływać falami. Wyglądało to tak, jakby autobusy zatrzymywały się pod drzwiami i wyrzucały kolejne grupy. Lisa biegła jak szalona starając się rozmieścić gości przy stołach, aż do momentu gdy wszystkie miejsca były znowu zajęte. Wróciła więc do swojego stolika, zapisywała nazwiska nadchodzących i odsyłała ich do baru, by tam czekali na swoją kolejkę. Tak trwało przez godzinę. Koło jedenastej liczba gości przy stołach zaczęła się

wreszcie zmniejszać i Lisa mogła wziąć głębszy oddech. Była wyczerpana, ale świadomość, że ma pracę, napawała ją szczęściem.

— No, Lisa, co o tym sądzisz? — zapytał Tony Caruso — Myślisz, że ci się u nas spodoba?

— Och, Tony, było wspaniale. Wiem, że polubię pracę tutaj.

— To dobrze — ucieszył się. — Będziemy mieć z ciebie pociechę. Możesz skończyć na dzisiaj. Napij się czegoś przed wyjściem.

Lisa dołączyła do pozostałych siedzących przy stoliku z tyłu. Było dużo przekomarzania i śmiechu, gdy wszyscy zaczęli sprawdzać swoje zamówienia z całego wieczoru i liczyć napiwki. Lisa wyciągnęła mały zwitek banknotów z kieszeni i z radością stwierdziła, że zarobiła dziesięć dolarów samych napiwków. Zmęczona, ale szczęśliwa, usiadła na krześle.

— Hej, Lisa, wybieramy się do „Marvin's Garden” na parę drinków — powiedziała Corinne. — Przyłączysz się do nas?

— Bardzo bym chciała, ale jestem na nogach od samego rana i czuję się wykończona. Może jutro?

— W porządku, jeśli będziesz miała ochotę.

— Dobra. Miło było was poznać — powiedziała Lisa podnosząc się od stolika. — Do zobaczenia.

Wracając przez Broadway do swojego mieszkania Lisa poczuła orzeźwiający powiew bryzy dochodzący tu znad rzeki Hudson. Wydarzenia tego wieczoru podsunęły jej pomysł na opowiadanie. To było najprzyjemniejsze w byciu pisarką — tyle rzeczy, o których można napisać, niewyczerpane źródła tematów. Im dłużej myślała o swoim pomysłe, tym bardziej się jej podobał. Może, pomyślała, dołączę to do zbioru, nad którym właśnie pracuję.

Kiedy dotarła do domu, przygotowała sobie gorącą kąpiel z orzeźwiającymi olejkami i z lubością zanurzyła się w wodzie. Wspaniale było móc się wyciągnąć, odetchnąć z ulgą i poczuć jak napięcie całego dnia powoli z niej uchodzi.

Cudownie, pomyślała, to wprost cudownie.

Wytarła się, założyła szlafrok i przy kuchennym stole zanotowała pomysły, które przyszły jej do głowy. Postanowiła spać do południa i chciała się upewnić, że nie zapomni wymyślonego właśnie szkicu opowiadania. Kiedy skończyła, z trudem dotarła do łóżka.

W następnym tygodniu tryb życia Lisy ustalił się. Wstawała codziennie o siódmej i robiła dzbanek kawy, który pozwalał jej przetrwać resztę dnia. Na śniadanie jadła jajko, plasterek bekonu i grzanekę. Przed godziną ósmą była umyta i ubrana i siadała przy maszynie do pisania. Pisała do południa. W tym czasie wstawała tylko na kilka sekund, aby nalać sobie kolejną filiżankę kawy. W południe schodziła na dół, kupowała gazetę i jadła porcję sałaty w greckiej kafejce na rogu.

O pierwszej znowu siadała do maszyny i pracowała bez przerwy aż do czwartej. Potem przeglądała to, co napisała tego dnia, poprawiała błędy i zaznaczała na marginesach miejsca, które według niej wymagały napisania na nowo. Gdy kończyła, było już wpół do piątej. Przebranie się w strój do pracy zabierało jej nie

więcej niż piętnaście minut, kolejny kwadrans poświęcała na dojście do restauracji i dokładnie o piątej była na miejscu.

Lisa trzymała dyscyplinę jak sierżant w wojsku i nigdy nie robiła odstępstw od ustalonej rutyny. Osiągnęła przeciętną pięć lub sześć stron na dzień, czasami udawało jej się napisać nawet dziesięć. Pracowała nad książką składającą się z krótkich opowiadań dotyczących jej doświadczeń z college'u i dziewcząt, które były w tym okresie jej przyjaciółkami. Z braku lepszego pomysłu dała książce tytuł „Dziewczyny”. Miała nadzieję ukończyć ją przed końcem lata, by zabrać ze sobą rękopis na konferencję pisarzy, gdyby miała tyle szczęścia aby zostać na nią zaproszoną. Lisa wierzyła, że będzie tam miała możliwość usłyszenia konstruktywnej krytyki i rad dotyczących jej pisarstwa.

Po skończonej pracy Lisa najchętniej wracała prosto do domu, brała gorącą kąpiel i przy szklaneczce wina robiła notatki na kolejny dzień. Czasami szła ze znajomymi z restauracji do jakiegoś baru, ale robiła to raczej z grzeczności. Ciągłe odrzucanie propozycji Corinne wprawiało Lisę w zakłopotanie. Nie była typem osoby lubiącej przyjęcia. Po wypiciu jednego czy dwóch kieliszków wina wymykała się nie zauważona przez nikogo. Nie miała czasu na życie towarzyskie. Żaden z chłopców w restauracji jej nie interesował, a tych, którzy proponowali jej spotkania, potrafiła utrzymać na przyjacielski dystans.

W sobotni wieczór po pierwszym tygodniu pracy Tony stanął przed jej stolikiem i wręczył kopertę z pensją. Zarobiła tego tygodnia 65 dolarów na napiwkach, co wraz z pensją dawało 190 dolarów. Były to jej pierwsze zarobione pieniądze od chwili opuszczenia college'u i Lisa poczuła się bogata.

Zbierała ogłoszenia z niedzielnych gazet i sporządziła listę mebli, takich jak dywan, sofa, krzesła, parę lamp i obrazków na ścianę, które zamierzała kupić jak tylko zbierze wystarczająco dużo pieniędzy. Kiedy dorastała na farmie, matka nauczyła ją dobrze gotować i było to jedno z nielicznych szaleństw, jakim ulegała.

Jej pracę w poniedziałkowy poranek przerwało przybycie człowieka, który zainstalował telefon. Po jego odejściu Lisa promieniała dumą i radością. Po raz pierwszy w życiu miała własny telefon. Pierwszą rozmowę odbyła z rodzicami mieszkającymi w Ohio.

Byli bardzo szczęśliwi słysząc jej głos, a matka odetchnęła z ulgą, kiedy dowiedziała, jak dobrze Lisie się wiedzie. Wysłuchawszy wszystkich plotek z rodzinnych okolic, Lisa zakończyła rozmowę obietnicą, że będzie dzwonić co tydzień. Następnie znalazła w torebce numer profesora Sandersa i zadzwoniła do niego.— Halo, profesor Sanders?

— Tak — odpowiedział, będąc cokolwiek zaskoczony słysząc w słuchawce młody kobiecy głos.

— Tu Lisa — powiedziała.

— Lisa?

— Tak, Lisa McCall.

— O, Lisa — rozpromienił się. — Jak ci leci?

— W porządku — odrzekła. — A panu?

— Cóż, a czegoż się można spodziewać po takim starociu? — zachichotał. — Zastanawiałem się, kiedy się odezwiesz.

— Przecież minęło niewiele ponad tydzień od naszego spotkania.

— Na pewno? Wydało mi się, że trwało to wiele dłużej — odparł.

— Właśnie założono mi telefon i od razu zadzwoniłam do pana — stwierdziła Lisa.

— Miło cię słyszeć. Jak ci się wiedzie?

— Wszystko idzie fantastycznie, panie profesorze. Znalazłam nocną pracę w eleganckiej restauracji koło Lincoln Center. Mam niedaleko urocze mieszkanie i mogę codziennie pisywać przed pójściem do pracy.

— Cóż, to brzmi po prostu cudownie, Liso — powiedział. — Cieszę się słysząc, że ci się wiedzie. Zaslugujesz na to.

— Panie profesorze, nie mogłabym być szczęśliwsza — odrzekła Lisa.

— Nad czym teraz pracujesz? — spytał Sanders.

— Pamięta pan może te opowiadania, które pokazywałam panu w tym roku?

— Tak, te o dziewczynach z college'u — stwierdził.

— Rzeczywiście, piszę o nich całą książkę.

— Brzmi interesująco. Jak ci idzie praca?

— Jak po maśle — odrzekła.

— Pamiętaj, powiedziałem ci, że początkującemu pisarzowi trudno jest sprzedać książkę składającą się z krótkich opowiadań — powiedział ostrzegawczym tonem. — Zwłaszcza jeżeli nie były one wcześniej publikowane w jakimś czasopiśmie.

— Wiem, panie profesorze, ale teraz nie interesują mnie pieniądze — stwierdziła Lisa. — To jest po prostu coś, co muszę robić. Te opowiadania praktycznie same się piszą.

— Dobra robota, Liso, tak trzymaj. Jeżeli naprawdę w nich coś jest, ktoś się nimi w końcu zainteresuje — zachęcał ją.

Profesor nie wspomniał ani słowem o konferencji pisarzy, co ją mocno zaniepokoiło. Zastanawiała się, czy poruszyć ten temat. Obawiała się, iż nie została przyjęta i pytanie o to może go tylko wprawić w zakłopotanie.

— Mam nadzieję, że wciąż planujesz wyjazd na dwa ostatnie tygodnie sierpnia — powiedział Sanders.

— Nie myślę o niczym innym — przyznała Lisa — jeżeli tylko będę miała wystarczająco dużo szczęścia.

— Szczęście nie ma z tym nic wspólnego, dziewczyno — stwierdził z nutką rozdrażnienia w głosie. — Po prostu rób to, co robisz i czekaj na wiadomość od nich.

— Będę, proszę pana. Tego może pan być pewien.

— Dobrze. A teraz podaj mi swój telefon i adres. Lisa spełniła jego prośbę.

— Czy wszystko pan zanotował? — spytała.

— Tak — odrzekł. — Bardzo chciałbym przeczytać tę książkę.

— Jeszcze nie jest skończona — zaoponowała.

— Kiedy będę mógł ją zobaczyć? — spytał, ignorując jej stwierdzenie.

— Jak tylko ją skończę, zrobię kopię i prześlę panu — obiecała Lisa.

— Trzymam cię za słowo, pamiętaj.

— Na pewno nie zapomnę, panie profesorze.

— W porządku, będę czekał z niecierpliwością — odpowiedział.

— Panie profesorze... — zaczęła.

— O co chodzi, Liso?

— Chciałabym zaprosić pana na obiad do restauracji, w której pracuję. Mamy najlepszą włoską kuchnię w Nowym Yorku — zaproponowała Lisa.

— Włoska kuchnia! — wykrzyknął Sanders. — O Boże, dziewczyno, to moja największa słabość.

— No więc dobrze — powiedziała. — Spodziewam się pana w takim razie w przyszłym tygodniu.

— Pozwól, że zajrzę do kalendarza i dam ci znać w połowie przyszłego tygodnia.

— To by mi odpowiadało — przystała Lisa. — Ach, i panie profesorze, chcę panu jeszcze raz za wszystko podziękować.

— Nie ma za co. Po prostu pracuj dalej, abyś miała książkę gotową do zabrania ze sobą na Konferencję Białych Dębów — odparł.

— Na pewno, proszę pana, i będę czekała na telefon w sprawie kolacji.

— Okay. Muszę już lecieć — zakończył Sanders. — Trzymaj się.

Wzmianka profesora o możliwości wyjazdu Lisy na konferencję, nappełniła ją powtórnie nadzieją. Pomimo wysiłków, nie było dnia, by nie myślała o tym przynajmniej raz, i trochę wbrew sobie zaczęła snuć mgliste plany wyjazdu. Konferencja pisarzy była dla niej zbyt wielką szansą.

Lisa postanowiła bardziej przyłożyć się do pracy nad zbiorem opowiadań, chciała bowiem ukończyć książkę przed wyjazdem. Opinia profesora Sandersa znaczyła dla niej bardzo wiele — od tego zależała jej decyzja, czy zabrać książkę na konferencję — jeśli rzeczywiście ją zaproszono.

W połowie następnego tygodnia zadzwonił profesor i umówił się z nią na czwartek u Carusa.

Tony robił wszystko, aby wizyta Sandersa się udała. Pod wpływem rady Tony'ego profesor Sanders zamówił Fetuccini Caruso, które było specjalnością zakładu. Podano także schłodzoną butelkę najlepszego białego wina jako dopełnienie wspaniałego posiłku — wyraz uznania dla Sandersa od Tony'ego Caruso.

Po skończonej kolacji Lisa miała jeszcze parę wolnych chwil, aby wypić z profesorem filiżankę kawy. Zgodził się ze zdaniem Lisy, iż restauracja Tony'ego serwowała najlepsze włoskie potrawy w mieście, a delikatniejszej fetuccini nie jadł w życiu. Po wyjściu Sandersa Lisa była zadowolona, że wszystko tak dobrze poszło.

3

Lipiec okazał się najgorętszym miesiącem tego lata. Lisa zaczęła pisać swoją książkę ręcznie, aby móc się opalać na dachu budynku, w którym mieszkała. Po pracy przepisywała na maszynie to, co udało jej się tego dnia spłodzić. Pod koniec miesiąca była już bardzo ładnie opalona na brązowo.

Nadszedł sierpień i Lisa zaczęła się niepokoić. Jeśli rzeczywiście była zaproszona na konferencję, powinna niedługo otrzymać jakiś sygnał. Przestała się opalać na dachu w obawie, że nie usłyszy telefonu, gdyby próbowano się z nią skontaktować.

W miarę upływu dni zaczęła już tracić nadzieję i podejrzewała, że nic nie wyjdzie z jej wyjazdu. Była rozczarowana, ale zdała sobie sprawę, że podobnie jak aktorzy, również pisarze muszą się nauczyć godzić z odmową. W każdym bądź razie Lisa mogła sobie powiedzieć, że jej wysiłki podczas lata nie poszły na marne. Ukończyła książkę i właśnie przepisywała ją na czysto. Chciała jak najszybciej wysłać kopię profesorowi Sandersowi. Gdyby jego opinia była pozytywna, Lisa zamierzała poszukać dla niej wydawcy. Ukończenie książki sprawiło jej dużą satysfakcję i pomogło pogodzić się z brakiem zaproszenia na konferencję.

Kiedy w drugi poniedziałek sierpnia wyjmowała ze skrzynki pocztowej listy, na ziemię upadła biała kartka. Schylając się, aby ją podnieść, zauważyła na niej znaczek z Massachusetts. Serce zabiło jej mocno, gdy odwróciła kartkę i zobaczyła, że było to potwierdzenie zaproszenia na konferencję pisarzy, która rozpoczynała się siedemnastego sierpnia. Załączono również numer telefonu z prośbą o potwierdzenie swego przybycia. Lisa z trudem powstrzymała się od okrzyku radości.

Szła właśnie na swój tradycyjny lunch, ale oczywiście nie było teraz mowy o jedzeniu. Biegiem pokonała trzy piętra i wpadła do mieszkania. Przede wszystkim zadzwoniła do Massachusetts i zgłosiła swój przyjazd. Mili ludzie po drugiej stronie telefonu poinformowali ją, że będzie mieszkać w małym domku oraz dali jej wskazówki, jak dostać się na miejsce konferencji. Po skończeniu tej rozmowy Lisa zadzwoniła do profesora Sandersa.

Gdy usłyszała jego głos zawołała z radością:

— Profesorze, stało się, stało się!

— Widzisz, niedowiarku, przecież ci mówiłem! — zaśmiał się.

— Ciągle jeszcze nie mogę w to uwierzyć. Wydaje mi się, że śnię i zaraz się obudzę.

— Lepiej uwierz. Jedziesz do Białych Dębów.

— Och, profesorze, jestem taka szczęśliwa, a wszystko dzięki panu.

— Ja tylko cię poleciłem. Twoje prace i twój talent ich przekonały. Dyrektor Charlie Magee zadzwonił do mnie w zeszłym tygodniu i powiedział, że twoja kandydatura została przyjęta. Twój esej zrobił na komisji duże wrażenie.

— A więc pan wiedział? — zapytała Lisa. — Na litość boską, dlaczego mi pan wcześniej o tym nie powiedział?

— Zastanów się, moja droga. Czy nie było przyjemniej dowiedzieć się o tym osobiście?

— Chyba ma pan rację — przyznała Lisa.

— Dlatego właśnie do ciebie nie dzwoniłem. Nie chciałem ci psuć zabawy.

— Mam się tam zjawić siedemnastego sierpnia — stwierdziła Lisa.

— To dobrze. Mam dla ciebie jeszcze jedną małą niespodziankę. Lepiej usiądź sobie wygodnie — poinformował profesor.

— Już siedzę — odparła Lisa wstrzymując oddech.

— Powiedziałem Charliemu Magee, żeby cię przydzielił do grupy Adama Brenta.

Lisa zmartwiała. Adam Brent był jednym z najbliskotliwszych amerykańskich pisarzy, porównywano go do wielkiego J.D. Salingera. A teraz miała zostać jego studentką. W głowie czuła kompletny chaos.

— Jesteś tam jeszcze? — spytał profesor, gdy nie doczekał się odpowiedzi.

— Jestem — powiedziała słabym głosem.

— No i co o tym sądzisz?

— Ten Adam Brent? — zapytała.

— Tenże sam — odpowiedział profesor ubawiony reakcją Lisy.

— O Boże, panie profesorze, jestem oszołomiona.

— Czego tu się bać? — spytał. — To w końcu zwyczajny człowiek, taki jak ty, czy ja.

— Wszystko spadło na mnie tak nagle — stwierdziła Lisa.

— Nie martw się tym. Będzie dobrze. A co z kopią twojej książki dla mnie?

— Wyślę ją panu za kilka dni.

— To znaczy, że ją skończyłaś. Cieszę się.

— Właśnie kończę przepisywanie na czysto.

— Dobrze. Będę na nią czekał — rzekł Sanders.

— Jeszcze raz za wszystko panu dziękuję.

— Nie zapomnij przysłać mi kartki z Białych Dębów, daj znać, jak ci poszło. Zobaczymy się, jak tylko wrócisz i wtedy dowiesz się, co myślę o twojej książce.

— Dobrze. Nie mogę się już doczekać.

Lisa miała zaledwie tydzień na załatwienie wszystkich spraw przed wyjazdem na konferencję. Kiedy podjęła pracę u Tony'ego, nie powiedziała mu, że być może wyjedzie w sierpniu i teraz zastanawiała się, jak zareaguje na tę wiadomość. Obawiała się, że nie będzie tym zachwycony i dlatego nie bardzo wiedziała, jak mu to powiedzieć. Praca w restauracji była dla niej ważna, a istniała możliwość, że ją teraz straci. W każdym bądź razie konferencja stawała się obecnie dla niej rzeczą najważniejszą.

Lisa niepotrzebnie martwiła się na zapas, ponieważ Tony po usłyszeniu nowiny okazał tyle entuzjazmu, jakby to on miał jechać, a nie Lisa. Był z niej bardzo dumny i poprosił o autograf, gdy tylko książka ukaże się w sprzedaży. Wszyscy w restauracji cieszyli się razem z Lisą, zwłaszcza gdy dowiedzieli się, że będzie studentką Adama Brenta.

Następny tydzień minął aż za szybko. Lisa skończyła przepisywanie książki i wysłała kopię profesorowi. Teraz, kiedy nie miała już nic do roboty w ciągu dnia, mogła sobie pozwolić na odwiedzanie muzeów i ostatnie zakupy przed wyjazdem do Białych Dębów. Czuła się tak szczęśliwa i podekscytowana jak młoda dziewczyna przygotowująca się do podróży poślubnej. Musiała sobie przypominać, że nie jedzie na wakacje — czekała ją ciężka praca i miała nadzieję, że inni młodzi pisarze równie poważnie podejną do sprawy.

Lisa pracowała w restauracji do ostatniego dnia przed wyjazdem. W sobotni wieczór panował jak zwykle duży ruch, który uspokoił się nieco po rozpoczęciu przedstawień

w teatrach. Lisie było to na rękę. Ostatnie wydarzenia mocno ją zmęczyły i cieszyła się, że może trochę zwolnić tempo. Tony zamknął tylną salę, miała więc do obsłużenia tylko część zwykłego terytorium. Zdziwiło ją to, ponieważ Tony nigdy tak nie postępował, nawet w niedzielę. Przez cały wieczór czuła coś dziwnego w zachowaniu swoich kolegów z pracy, ale nie potrafiła tego dokładnie określić. Wszyscy byli przyjacielscy, ale czuła, jakby na coś wyczekiwali. Czasami podnosiła głowę znad swojego stolika i zauważała, że co raz któraś z kelnerek się jej przygląda. Przyłapaną osobą uśmiechała się tajemniczo, jakby wiedziała o czymś, o czym Lisa nie miała pojęcia.

Pół godziny przed końcem jej pracy podszedł do niej Tony i powiedział, że dzisiaj zamykają wcześniej. Stał obok Lisy gawędząc z nią i czekając niecierpliwie, aż ostatni klienci opuszczą restaurację. Rozglądał się przy tym nerwowo dookoła i Lisa miała wrażenie, że dzieje się coś dziwnego. Kilka minut później wyszedł ostatni gość i Tony zamknął frontowe drzwi.

— No to już koniec, Liso. Maria i ja będziemy za tobą tęsknić i pamiętaj, że gdy wrócisz, praca u nas zawsze na ciebie czeka.

— Dziękuję, Tony. Byliście oboje dla mnie bardzo mili, czułam się tu jak w rodzinie.

— Napij się czegoś przed wyjściem — zaproponował Tony. — Ja muszę iść na chwilę na zaplecze.

Lisa usiadła przy dużym stole z tyłu i zaczęła liczyć swoje napiwki. Była sama, doszła więc do wniosku, że inni są na dole i przebierają się. Zarobiła dzisiaj piętnaście dolarów.

Nieźle, jak na taki spokojny wieczór, pomyślała. Kilka minut później z tylnego pokoju wyszła Corinne. Była już przebrana w swój zwykły strój.

— Wszystko gotowe do wyjazdu? — spytała Lisę.

— Gotowe. Już nie mogę się doczekać.

— To chyba spore wyróżnienie być zaproszonym na taką konferencję?

— Nie wiem czy wyróżnienie, ale fantastyczne jest móc studiować u Adama Brenta — odpowiedziała Lisa.

— Aha, zanim zapomnę — zmieniła temat Corinne. — Tony chce się z tobą zobaczyć, nim wyjdiesz. Jest w tylnej sali.

— Dobrze — Lisa podniosła się i poszła po swoją torebkę, którą zostawiła przy stoliku.

— Nie idź jeszcze, Corinne. Napijemy się czegoś na koniec.

— Na pewno — uśmiechnęła się Corinne.

Lisa weszła do tylnej sali. Było zupełnie ciemno i zastanawiała się, gdzie może podziewać się Tony. Obróciła się już i zamierzała wyjść, gdy nagle rozbłyły wszystkie światła.

Cały personel — kelnerzy, kelnerki, barmani, pomocnicy kuchenni — siedzieli przy nakrytych lnianymi obrusami stołach. Przy stoliku z przodu ujrzała profesora Sandersa w towarzystwie Tony'ego i jego żony Marii. Wszyscy zaczęli bić brawo, gdy Tony wstał i podszedł do Lisy. Pod sufitem rozwieszony był ogromny transparent z napisem BON VOYAGE LISO. Na środku sali stał przygotowany duży stół, a na

nim leżało parę ładnie opakowanych prezentów, wiaderko z butelkami mrożonego szampana i kilka tac zakąsek. Lisa zamarła na chwilę ze zdumienia.

Rozległ się chóralny śpiew, życzo no jej powodzenia.

Poczuła się wzruszona i trochę zakłopotana, uśmiechała się przez łzy. Tony objął ją i pocałował w policzek, potem to samo zrobiła Maria i profesor Sanders.

— Chyba nie myślałaś, że uda ci się uciec bez pożegnania — zaśmiał się.

— Wiedziałam — zawołała Lisa. — Wiedziałam, że coś się szykuje przez cały wieczór.

— Mieliśmy trochę problemów z utrzymaniem cię z dala od tego miejsca — dodał Tony.

— A więc chodziło o pożegnanie. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego zamknęliście tę salę dziś wieczór — odrzekła rozbawiona Lisa.

Tony otworzył szampana i wzniesiono toast za bezpieczną i owocną podróż Lisy. Następnie wręczono jej prezenty. Była wzruszona, kiedy odkryła, że wszyscy złożyli się na luksusowy komplet walizek.

— Nie zasłużyłam na to. Nie wiem, co powiedzieć — zawołała Lisa.

— Nic nie musisz mówić. Po prostu baw się dobrze — powiedziała Maria — i wracaj do nas jak najprędzej.

— Tak, bo ja muszę pracować przy drzwi, kiedy ty nie być — zażartował Tony.

4

W wyjątkowo gorący sierpniowy poniedziałek Lisa opuściła mieszkanie, aby zdażyć na odchodzący o godzinie dziesiątej autobus, który miał ją zawieźć do Massachusetts. Odetchnęła z zadowoleniem kiedy wreszcie ruszyli i wyjechali z rozgrzanego miasta. Wspaniale było opuścić Nowy York, choćby na dwa tygodnie. Od chwili wyjazdu minęły już ponad dwie godziny i Lisa obliczyła, że zostało im jeszcze kolejne pół godziny drogi. Podróż była przyjemna. Lisa podziwiała widoki, gdy autobus wspinał się na wzgórza Berkshire. Przypomniały się jej rodzinne strony w Ohio, tam było płasko i zielono, a tutejsze farmy otaczały pięknie zadrzewione góry. Pomyślała, że chciałaby spędzić tu zimowy tydzień i poświęcić go jeździe na nartach.

Może, zaczęła marzyć Lisa, jeśli książka dobrze się sprzeda, będę sobie mogła na to pozwolić.

Pomyślała o Białych Dębach i zastanawiała się, co jej przyniosą następne dwa tygodnie. Z przysłanego folderu wynikało, że domek, w którym przyjdzie jej mieszkać, jest miły i przytulny. Miała nadzieję, iż tak będzie ponieważ o tej porze roku wieczory bywały chłodne. Ale nie miało to znaczenia. Była na tyle rozsądna, aby zabrać ze sobą kilka ciepłych wełnianych swetrów, tak na wszelki wypadek.

Zastanawiała się, jakim typem człowieka jest Adam Brent. Czytała kiedyś książkę, która przyniosła mu sławę i pamiętała, że wywarła na niej duże wrażenie. Książka składała się z krótkich opowiadań, które łączyła osoba głównego bohatera. Wielu krytyków porównywało ją do „Historii Nicka Adamsa” Hemingwaya. Mówiono, że była ona częściowo autobiografią pisarza. Po przeczytaniu tej książki,

Lisa poszła do szkolnej biblioteki i pożyczyła wszystko, co Brent kiedykolwiek napisał. Wiele jego powieści sfilmowano, co uczyniło z niego bogatego człowieka. W ostatnich czasach Brent nie sprzedawał już swoich utworów filmowcom. Lisa czytała gdzieś, że miał pretensje do Hollywoodu o spłykanie głównych wątków.

Adam Brent być ciekawą osobowością i często pisano o nim w gazetach. Jego podobizny pojawiły się na okładkach największych magazynów, takich jak Life, Time czy Newsweek. Zawsze można było liczyć, że podczas wywiadu powie coś szokującego, ubiegano się więc o rozmowę z nim. Zarzucano mu, że naśladuje styl życia Hemingwaya, tak jak i on uwielbia polowania.

Czytała kilka lat temu, że Brent odwiedził Muhammada Alego na jego obozie treningowym i stoczył z championem kilka sparringowych rund. Chwalił się później, że Alemu nie udało się go znokautować. Był geniuszem w reklamowaniu siebie. Twierdził, że ma przygotowany plan życia i przed pięćdziesiątką zdobędzie nagrodę Nobla. Miał reputację kobieciarza, a jego romanse były znane w całym świecie. Nigdy się jednak nie ożenił. Kilka razy bywał zaręczony, ale zawsze coś się wydarzało w ostatnim momencie i udawało mu się zachować wolność.

Lisa pomyślała, że to właśnie jest w nim najbardziej interesujące. Jeśli rzeczy, które o nim pisano, były prawdą, wyglądało, że Adam działa według stałego wzoru. Uwodził kobietę, doprowadzał ją prawie do ołtarza, ale z jakiś głęboko ukrytych psychologicznych powodów nie był w stanie do końca zrealizować małżeńskich planów. Zostawił po sobie mnóstwo złamanych serc w Ameryce i Europie.

Trudno przychodziło jej dać wiarę we wszystko, co o nim pisano. Jak zawsze w przypadku znanych postaci, wiele historyjek o nich po prostu zmyślano. Nie podobało się jej wiele rzeczy, które o nim słyszała, ale nawet jeśli była to prawda, niewiele ją to obchodziło. Interesował ją tylko jego umysł i wielki talent. Czekwała niecierpliwie na spotkanie, aby osobiście przekonać się, jakim człowiekiem jest Adam Brent.

Autobus zjechał z autostrady i znajdowali się teraz na wąskiej wiejskiej drodze. Z zachowania innych pasażerów Lisa domyśliła się, że zbliżają się już do celu. Kilka minut później zatrzymali się na małej stacji w Stockbridge. Wszyscy ściągali swoje bagaże z półek nad głowami. Lisa, niosąc swoją nową walizkę, torowała sobie drogę do wyjścia.

Po opuszczeniu autobusu pasażerowie zaczęli witać się ze swoimi krewnymi i przyjaciółmi. Przez chwilę Lisa czuła się zagubiona. Samochody jeden po drugim odjeżdżały z parkingu, aż wreszcie została sama. Zastanawiała się, czy jest tu gdzieś postój taksówek lub telefon, przy pomocy którego mogłaby dać znać, że już przyjechała.

W tej chwili na parking wjechał pokryty kurzem jeep i zatrzymał się przed Lisą. Wsiadła z niego dziewczyna w mniej więcej jej wieku, ubrana w jeansy i granatowy podkoszulek, na którym złotymi literami napisane było „Białe Dęby”. Włosy miała spięte z tyłu, a na policzku smugę smaru.

— Lisa McCall? — zapytała.

— Tak, to ja.

Dziewczyna starła z czoła pot zabrudzoną ręką, a potem zaczęła wycierać dłonie o zakurzone spodnie.

— Cześć. Jestem Bonnie Riddle — uśmiechnęła się wyciągając do Lisy rękę. — Przepraszam za spóźnienie. Złapałam gumę jakąś milę stąd.

— O rany, mam nadzieję, że wszystko jest w porządku.

— Tak, już to naprawiłam — uspokoiła ją Bonnie biorąc walizkę i układając ją z tyłu jeepa. Obok niej Lisa postawiła torbę.

— Ale tego nabrałaś — zauważyła Bonnie. — Mam nadzieję, że masz też jakieś jeansy i podkoszulki. Nie jesteśmy tutaj tacy strasznie elegancy.

— O, tak. Nie wiedziałam po prostu czego się spodziewać, więc wzięłam różne rzeczy — usprawiedliwiła się Lisa.

Wsiadły do samochodu. Lisa z niepokojem popatrzyła na warstwę kurzu pokrywającą siedzenie. Bonnie ruszyła gwałtownie.

— Jak ci minęła podróż? — zapytała.

— Dobrze, szybciej niż się spodziewałam.

— Przyjechałaś jako ostatnia. Większość zjawiała się tu wczoraj lub dziś w nocy.

— Czy ty też jesteś pisarką? — spytała Lisa.

— A skąd — zaśmiała się Bonnie. — Mój ojciec jest szefem Białych Dębów. Przyjeżdżam tu co roku w lecie, żeby mu trochę pomóc.

— Ach, rozumiem.

— Zajmuję się też zwierzętami — dodała Bonnie.

— Zwierzętami?

— Tak. Moi starzy mają małą farmę niedaleko stąd. Zawsze podczas konferencji przywozimy tutaj parę koni, żeby ludzie mogli sobie pojeździć, jak im przyjdzie na to ochota.

— Brzmi obiecująco — stwierdziła Lisa. — Ja też wychowałam się na farmie.

— Żartujesz! Gdzie?

— W małym miasteczku w Ohio.

— No to pewnie umiesz jeździć konno. Daj mi znać, gdybyś miała ochotę spróbować.

— Dobrze, umowa stoi.

Lisie podobała się otwartość Bonnie. Wyglądała na osobę, która nigdy nie waha się powiedzieć tego, co myśli, cokolwiek by to było. Ujęła ją też emanująca z Bonnie radość życia.

— Chodzisz jeszcze do szkoły, Bonnie? — spytała.

— Tak. Studiuję weterynarię.

— To interesujące. Chyba naprawdę kochasz zwierzęta.

— No jasne. Wszystkie dziesięć koni tutaj należą do mnie.

Przez chwilę jechały w milczeniu. Droga wspinała się w górę, aby po chwili znów opaść. Między drzewami Lisa dostrzegła leżącą niżej dolinę.

— Zaraz będziemy na miejscu — poinformowała Bonnie.

— Nie mogę się już doczekać.

Bonnie spojrzała na nią z ukosa i uśmiechnęła się do siebie.

— Bardzo to przeżywasz, prawda?

— Chyba tak. Czekałam na tę chwilę całe lato.

— Jesteś najmłodsza ze wszystkich, jakich tu kiedykolwiek widziałam. Musisz być niezła. Większość uczestników dobija trzydziestki.

— Czy wszyscy instruktorzy już przyjechali? — chciała wiedzieć Lisa.

— Pewnie. Oni zwykle przyjeżdżają parę dni wcześniej. Do kogo cię dali?

— Do Adama Brenta — powiedziała Lisa wstrzymując oddech.

— O rany! — zaśmiała się Bonnie.

— O rany, co?

— Stary Adam lubi kobiety.

Lisa zastanawiała się, czy było to ostrzeżenie dla niej. — Jest aż tak źle?

— W sumie on jest w porządku. Jeśli się lubi ten typ. Ale czasami potrafi być okropny.

— Co to znaczy? — spytała Lisa.

— No, wszyscy wiemy, że jest wielkim amerykańskim pisarzem, i że jest bardzo przystojny i on też o tym wie. Potrafi być bardzo arogancki.

— Co jeszcze możesz mi o nim powiedzieć?

— Jeśli mu się spodobaś, początkowo zachowuje się jak dżentelmen — zaśmiała się Bonnie. — Ale potem strzeż się.

— Dlaczego, na litość boską?

Bonnie uniosła brwi i uśmiechnęła się porozumiewawczo do Lisy.

— Wierz mi, wkrótce się przekonasz, co mam na myśli. Kiedy pierwszy raz tu przyjechał parę lat temu, wzięłam go na przejażdżkę konną. Musiałam się mocno starać, by wrócić jako dziewica. Nie żeby mi tak bardzo na tym zależało, ale on po prostu nie był mężczyzną, z którym chciałam to zrobić pierwszy raz.

Lisa poczuła, że się czerwieni i zachichotała nerwowo.

— Szczerze mówiąc, Bonnie, przedstawiasz go jakby był jakimś potworem.

— Jak ci powiedziałam, wszystko zależy od punktu widzenia. Tak się zachowuje, gdy cię lubi. Ale potrafi być też nieprzyjemny, gdy mu się nie spodobaś.

— Tak? Dlaczego tak mówisz?

— Widziałam już jak swoją krytyką doprowadzał młode dziewczyny ze swojej grupy do łez.

— No, pięknie. W co ja się wpakowałam? — powiedziała Lisa próbując zamienić wszystko w żart.

— Cóż, nie mów tylko, że cię nie ostrzegałam — zakończyła Bonnie.

Po wysłuchaniu opinii Bonnie na temat Adama Brenta, Lisa nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć. Zastanawiała się, czy to możliwe, by rzeczy, które o nim pisano, były prawdą.

— Jesteśmy na miejscu — stwierdziła Bonnie.

Ostro zakręciła i podjechała do wejścia. Dwa olbrzymie, piękne dęby rosły po obu stronach drogi. Zatrzymały się na parkingu, na którym znajdowało się jeszcze kilka innych aut. Lisa zauważyła ludzi — jak się domyślała uczestników konferencji. Spacerowali między drzewami, rozmawiali lub czytali książki. Po wyjściu z samochodu usłyszała miarowy stuk maszyny do pisania. Bonnie nazywała to miejsce obozem, ale takie określenie niezbyt pasowało do Białych Dębów.

Znajdowały się na rozległej otwartej przestrzeni, na której dostrzec można było małe jezioro, drzewa rozmaitych gatunków i wspaniałe zielone trawniki. Lisa ujrzała kilka domków, reszta kryła się między roślinnością. Teren otaczały urocze wiszące ogrody. Budynki połączone były siecią wysypanych żwirem ścieżek z wysokimi płotami po obu stronach. Największy budynek znajdował się w samym centrum, niedaleko parkingu. Później Lisa dowiedziała się, że tam właśnie podawano posiłki. Na dużej tablicy stojącej przed wejściem umieszczono informacje, gdzie i kiedy odbywają się poszczególne wykłady. Bonnie pomogła Lisie zanieść bagaże do przydzielonego jej domku. Jego wnętrze zachwycało Lisę. W dużym living-roomie znajdował się kamienny kominek, stół do pisania, sofa z dwoma fotelami, a podłoga przykryta była dywanem. Z tego pokoju przechodziło się do sypialni i łazienki. Nie zabrakło też małej kuchenki, w której w ciągu dnia można sobie było zrobić kawę.

— No i co o tym myślisz? — spytała Bonnie.

— Cudowne! — zawołała Lisa.

— Byłam pewna, że ci się spodoba. Musisz mieć jakieś chody, dziewczyno. Ten domek jest zwykle zarezerwowany dla instruktorów.

— Nie będzie mi się chciało stąd wyjeżdżać — uśmiechnęła się Lisa.

— Muszę iść napoić moje konie. Miło cię było poznać. I pamiętaj, że gdybyś miała ochotę na małą przejażdżkę, po prostu daj mi znać. Stajnia jest zaraz za głównym budynkiem.

— Dziękuję za wszystko, Bonnie. Do zobaczenia później.

Kiedy Bonnie wyszła, Lisa rozpakowała się i powiesiła rzeczy w szafie. Wyciągnęła też swoją maszynę do pisania i delikatnie postawiła ją na stole. Obok położyła plik czystych kartek. Cofnęła się parę kroków i rozejrzała po pokoju. Była pewna, że dobrze jej się tu będzie pracowało.

Gdy tylko odświeżyła się i przebrała w jeansy i pulower, zaraz ruszyła zwiedzić teren. Po drodze miała możliwość porozmawiania z kilkoma młodymi pisarzami, których spotkała. Była zdumiona, jak daleko sięga popularność tej konferencji. Podczas półgodzinnego spaceru spotkała ludzi ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych, paru pisarzy z Londynu i Melbourne w Australii.

O szóstej rozpoczęło się w głównym hallu powitalne przyjęcie, na którym mogła poznać innych uczestników konferencji i swoich instruktorów. Tradycyjnie, większość pisarzy popijała martini i szkocką whisky, Lisa pozostała jednak przy białym winie, ponieważ chciała być w dobrej formie przed spotkaniem z Adamem Brentem.

Sprawiało jej przyjemność przebywanie w towarzystwie ludzi, z którymi łączyła ją wspólna profesja. Hall wypełniony był szumem rozmów, a ponieważ Lisa nie знаła nikogo, przesuwiała się od grupy do grupy przysłuchując się dochodzącym do niej fragmentom konwersacji. Rozpoznała kilku znanych powieściopisarzy i autorów sztuk teatralnych. Po mniej więcej godzinie Lisa zebrła się na odwagę i postanowiła przedstawić się wielkiemu Adamowi Brentowi.

Nie zauważyła go do tej pory, ale sądziła, że musi być gdzieś w tłumie, pochłonięty rozmową. Lisa spędziła pół godziny na poszukiwaniach, zanim

dowiedziała się, że Adam Brent wyjechał dzisiaj do Nowego Yorku wezwany w pilnej sprawie i nie wróci do Białych Dębów przed rankiem.

Kolację podano o siódmej i Lisa stwierdziła, że jedzenie nie ustępuje wspaniałemu wyposażeniu ośrodka. Jak się okazało, ojciec Bonnie zasłużenie cieszył się opinią świetnego kucharza i podany posiłek był znakomity. Wieczorem Lisa zrobiła sobie samotny spacer, aby spalić nadmiar kalorii, zanim zamienia się w tłuszcz. Stwierdziła, że miała rację, jeśli chodzi o wieczorną temperaturę i cieszyła się, że zabrała naprawdę ciepły sweter.

Przed powrotem do swojego domku Lisa zatrzymała się przed główną tablicą, aby sprawdzić rozkład zajęć. Wprowadzający wykład Adama Brenta był przewidziany na dziesiątą rano następnego dnia w Pawilonie Północnym. Mała mapka wskazywała lokalizację poszczególnych budynków. Dopisek pod spodem rozkładu zajęć powiadał, że wszystkie wykłady Adama Brenta odbędą się w tym samym miejscu, jeżeli dopisze pogoda. W razie deszczu wykłady przeniesione będą do głównego hallu. Lisa zanotowała na kawałku papieru wszystkie informacje dotyczące wykładów.

Był to długi, obfitujący w wydarzenia dzień. Jutrzejszy zapowiadał się podobnie i Lisa z przyjemnością położyła się do łóżka.

5

Lisa obudziła się słysząc za oknem radosny szczebiot ptaków. Przeciągnęła się i spojrzała na zegarek. Była 8:30, miała więc mnóstwo czasu na prysznic i filiżankę kawy przed rozpoczęciem wykładów. Poczula ciepły promień słońca na swojej twarzy.

Przetarła oczy i wyjrzała przez okno. Rude wiewiórki goniły się po trawniku, lub wspinały szybko po drzewach. Jakiś głośniejszy dźwięk przestraszył je i nagle wszystkie zniknęły.

— Wspaniale jest móc się budzić w ten sposób — powiedziała do siebie Lisa. Wstała z łóżka i leniwym krokiem poszła do łazienki. Nastawiła odpowiednią temperaturę wody, by wziąć prysznic, pod którego kłującymi igiełkami powoli otrząsała się ze snu.

Gdy przybyła do jadalni, siedziało już w niej sporo studentów. Pokój wypełniony był zapachem szynki, parówek, jajek i kawy, ale Lisa, zbyt przejęta, nie miała apetytu. Zdecydowała się tylko na filiżankę czarnej kawy i małą bułeczkę.

Jedząc obserwowała innych studentów i instruktorów przybywających na śniadanie, ale nie było między nimi Adama Brenta. Miała nadzieję, że już wrócił z miasta i wykład rozpocznie się w przewidzianym czasie.

Lisa wróciła do swojego domku i przemyła twarz zimną wodą, aby zmyć ostatnie ślady snu. Sprawdziła, jak wygląda w dużym lustrze zamocowanym na drzwiach szafy. Zadowolona z tego, co zobaczyła, zabrała teczkę zawierającą manuskrypt Dziewczyn i ruszyła na zajęcia.

Idąc przez trawnik w kierunku Północnego Pawilonu zauważyła innych zaspanych pisarzy zmierzających w tym samym kierunku. Rozejrzała się dookoła,

szybko ich przeliczyła i zastanawiała się, ilu z tych ludzi znajdzie się w grupie Adama Brenta.

W otwartym pawilonie sporo miejsc było już zajętych. Nie chcąc się zbyt rzucić w oczy pierwszego dnia Lisa wybrała miejsce z tyłu. Przybywało coraz więcej osób, aż wreszcie wszystkie krzesła zostały zajęte. Lisa rozejrzała się wokół i zauważyła, że liczebnie przeważali mężczyźni. Zastanawiała się z roztargnieniem, czy przyczyną tego były jakieś uprzedzenia wobec kobiet. Zdając sobie sprawę, w jakim kierunku zmiierzają jej myśli, Lisa zdecydowała, że ostrzeżenia Bonnie wywarły na nią zbyt duży wpływ.

Po pięciu minutach oczekiwania część zebranych zaczęła kaszleć i szurać niecierpliwie nogami, słychać było coraz głośniejsze pomrukiwania.

— Gdzie, do diabła, jest ten facet, Brent? — zawołał ktoś głośno. — Nie było go wczoraj na przyjęciu i dzisiaj też się nie pojawił.

— Myślę, że robią nas w konia — ktoś dopowiedział. — Założę się, że nie istnieje żaden Adam Brent. To jakiś głupi żart!

— A ja myślę, że się mylisz! — komentarz nie był głośny, ale tembr tego głosu wywarł piorunujący efekt na zebranych, uciszając ich w jednej chwili. Lisa wyczuła napięcie unoszące się w powietrzu, gdy publiczność zdała sobie sprawę, że pojawił się Adam Brent. Zupełnie jakby zjawił się znikąd.

— Co za wejście — wyszeptła do siebie.

Brent stał na podwyższeniu przed zebranymi, przyglądając się im z góry. I kiedy to robił, ani jeden muskuł nie drgnął mu na twarzy. Ręce trzymał przy biodrach, z szeroko rozstawionymi nogami, stał tak, jak się zdawało, kilka minut. W całym pawilonie panowała taka cisza, że słychać by było spadającą szpilkę.

Adam Brent mierzył ponad metr osiemdziesiąt, ale stojąc tam ponad nimi, ubrany w skórzaną marynarkę z krótkimi rękawami, białe marynarskie spodnie i wysokie trapezy z garbowanej skóry, wyglądał jak młody bóg. Nosił okulary słoneczne, przez co wydawał się jeszcze bardziej onieśmiałający.

Serce Lisy zabiło szybciej i poczuła w żołądku dziwny ucisk, gdy się w niego wpatrywała. Miał gęste ciemnobrązowe włosy, które wyglądały jakby właśnie rozczesał je palcami. Przyprószone siwizną skronie cudownie kontrastowały z kasztanową opalenizną skóry. Lisa podziwiała jego muskularne ramiona.

Tak jak niespodziewanie się pojawił, Brent nagle rozluźnił się, podszedł rażno do mównicy, zdjął okulary i posłał zebrany uśmiech, który stopiłby serce najbardziej zatwardziałego mordercy. Nawet z daleka Lisa mogła dostrzec ciemne, brązowe oczy Brenta, które zdawały się dziwnie błyszczeć, jakby ich właściciel posiadał wiedzę, jakiej nikt inny nie miał.

— Właśnie ujrzeście, moi przyjaciele, w jaki sposób można odwrócić uwagę innych od własnych niezbyt chwalebnych przyzwyczajęń. Każdy pisarz lub nauczyciel, który wyrobi sobie nawyk spóźniania się na własne wykłady, ryzykuje, że nie zdaży na własny pogrzeb.

Rozległ się chóralny śmiech, a Lisa została nieodwołalnie oczarowana wdziękiem Brenta, który oparł się o podium i uśmiechał do nich nieśmiało. Zdawała sobie sprawę, iż Adam świadom jest faktu, że ma już ich wszystkich w garści.

— Chciałbym powiedzieć, jak bardzo jest mi przykro, że nie byłem w stanie pojawić się na wczorajszym przyjęciu i uniżenie przeprosić za dzisiejsze spóźnienie. Zostałem nagle wezwany do Nowego Jorku w ważnych interesach przez agenta. Jestem pewien, że jako pisarze zrozumiecie, że takie rzeczy czasami się zdarzają.

Lisa zauważyła, że jego głęboki głos wywierał hipnotyczny wpływ na publiczność. Wymawiał każde słowo z niemal perfekcyjną dykcją. Nie była w stanie dokładnie określić, z jakim mówił akcentem. Zdecydowała, że prawdopodobnie obce naleciałości są wynikiem jego podróży po Europie.

— Mój lot z Nowego Jorku opóźnił się, co było przyczyną spóźnienia. Ale, moi przyjaciele, dołożę wszelkich starań w ciągu tych dwóch tygodni, aby to się już nie powtórzyło — Brent posłał publiczności swój kolejny ujmujący uśmiech, jego równe, białe zęby kontrastowały z ładną opalenizną. Miał szeroką twarz, dołki na policzkach i zabójcze cienkie wąsiki. Lisa pomyślała, że był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich w życiu widziała. Według niej Adam Brent równie dobrze mógł być gwiazdorem filmowym jak i wspaniałym pisarzem.

— Panie i panowie, na wypadek, gdybyście nie wiedzieli, jestem Adam Brent. Jestem pewien, że słyszeliście i czytaliście różne rzeczy o mnie, bardziej lub mniej pochlebne. Pozwólcie, że coś wyjaśnię. Wszystko, co słyszeliście, jest absolutną prawdą.

Uśmiechnął się czarująco i zrobił krótką pauzę w oczekiwaniu na śmiech, który, jak wiedział, zaraz usłyszy. Wzrok Brenta prześliznął się po publiczności i Lisa zauważyła, że każda kobieta została uhonorowana dodatkowym uśmiechem. Zastanawiała się, czy opinii Bonnie nie podyktowały uprzedzenia. Brent był z całą pewnością czarujący i dobrze o tym wiedział. Każda kobieta w jednej chwili stawała się jego niewolnicą. Jak na mężczyznę przystało, Brent roztaczał wokół siebie aureę siły, która niezawodnie przyciągała ich uwagę.

— Dzisiejsze spotkanie poświęcimy na lepsze poznanie się nawzajem — kontynuował. — Jutro zaczniemy na poważnie mówić o dzisiejszym wymagającym rynku pisarzy i wydawców.

Brent zaczął opowiadać o legendarnych bohaterach literatury. Stwierdził, że chociaż czytanie ich utworów rozwija intelektualnie, niekonieczne należy ich naśladować, aby odnieść dzisiaj sukces w zawodzie pisarza. Sądził, że wiele wspaniałych powieści napisanych w przeszłości, obecnie jest już przeżytkiem.

— Prostota jest dzisiaj podstawą dobrego pisarstwa. Prostota i struktura są niezbędne do stworzenia dobrej powieści. Czemu o tym mówię? Poczytajcie naszych najnowszych mistrzów. Ludzie tacy jak Hemingway, Faulkner, Steinbeck, Fitzgerald i, tak, nawet O'Hara. Poczytajcie ich i zauważycie proste piękno zawarte w ich dziełach.

Lisa rozejrzała się i zauważyła, że wszyscy z uwagą chłoną jego słowa. Niezupełnie się z nim zgadzała, ale rozumiała, co chce im przekazać — istnienie potrzeby absolutnej prostoty i bezpośredniej narracji. Wiedziała, że w tym miejscu ma rację.

— Idźmy dalej. Jeżeli chcecie dzisiaj odnieść sukces jako pisarze, to posłuchajcie, co ja uważam za sukces — dla mnie jest to zdolność zarobienia na życie przy pomocy

sprzedazy własnych marzeń — mówił dalej Brent. — Widzę, że niektórym taka wizja się nie podoba, ale dokładnie do tego to się sprowadza — sprzedawanie własnych marzeń i idei. A jeśli chcecie robić to dobrze, czytajcie współczesnych autorów. Zastanówcie się, jak i o czym oni piszą. Nie mówię o popularnych dzisiejszych pisarzach takich jak Harold Robbins, Judith Krantz, Peter Benchley i Kahtherine Lee. Nie chcę tu krytykować tego, co oni robią, ponieważ ich praca również wymaga pewnego talentu i specyficznych zdolności. Ja mam na myśli takich autorów jak Shaw, Roth, Salinger, Mailer, Heller — tę listę można by ciągnąć długo. Wszyscy oni są unikatowi i odnieśli sukces, a wy jako początkujący pisarze macie szansę wiele się od nich nauczyć. Możecie nawet spróbować wziąć za przykład Adama Brenta.

Ostatni komentarz spowodował wybuch śmiech wśród słuchaczy i kiedy Brent skończył swój wstępny wykład, otrzymał brawa na stojąco. Została jeszcze chwila na pytania i odpowiedzi. Brent powiedział im, że chciałby zobaczyć jakąś rozpoczętą pracę, o ile taką obecnie dysponują. Po zajęciach studenci otoczyli go tłumnie, szukając każdej okazji, aby się przedstawić i uścisnąć mu rękę. Lisa czuła się zdegustowana sposobem, w jaki się przed nim płaszczyli, starając się zwrócić na siebie jego uwagę. Najbardziej nachalni przynieśli nawet aparaty fotograficzne i prosili go o wspólne zdjęcia. Lisa pozostała na swoim miejscu obserwując wszystkie te zabiegi z pogardliwym uśmiechem na twarzy. Adama Brenta wyraźnie cieszyły objawy uznania, jakich doznawał. Lisa sama nie mogła stwierdzić, czy właściwie go lubi. Wiedziała, że jest wielkim pisarzem, ale drażniła ją przyjemność, jaką sprawiały mu te umizgi. Kiedy podpisywał przyniesione przez studentów książki, Lisa spostrzegła krótkie spojrzenia, jakie Brent kilkakrotnie rzucał w jej kierunku.

Gdy wreszcie większość ludzi opuściła pawilon, Lisa powoli skierowała się do wyjścia. Brent stał plecami do niej, obejmując ramieniem młodą dziewczynę, z którą go fotografowano. Lisa zupełnie zdegustowała wszystkie pochlebstwa, jakich była świadkiem. Wcześniej miała zamiar przedstawić się mu, ale teraz bała się, iż jej irlandzki temperament sprawi, że powie mu coś niemiłego.

— Młoda damo! Czy i pani nie chciałaby mieć ze mną zdjęcia? — zabrzmiał głos Brenta, gdy koło niego przechodziła.

Odwróciła się i obdarzyła go sardonycznym uśmiechem.

— Nie przyjechałam tutaj, aby robić sobie zdjęcia — powiedziała Lisa po czym słodko dodała — proszę pana.

— Naprawdę? — ze zdziwieniem uniósł brwi Brent.

— Tak właśnie. Gdyby mi zależało na zdjęciach, zostałabym gwiazdą filmową — odrzekła, poczym natychmiast pożałowała swoich słów.

Adam Brent obdarzył ją swoim najwspanialszym uśmiechem, wkładając w to cały swój urok. Poczula dreszcz przenikający jej ciało.

— Na pewno byś się do tego świetnie nadawała.

— Dziękuję — odpowiedziała Lisa, desperacko starając się zapanować nad irytacją.

— Powiedz mi, moja dumna ślicznotko — zazartował — po co właściwie tu przyjechałaś?

Jej nozdrza zadrgały ze złością.

— Przyjechałam tutaj, ponieważ miałam nadzieję, że dowiem się czegoś o pisarstwie od jednego z największych autorów zachodniego świata — odpowiedziała sarkastycznie. „Do diabła, Lisa” ostrzegła się w myślach „w tej chwili przestań!”

Nieliczni pozostali studenci zamarli ze zgrozy słysząc jak bezczelnie śmiała się odezwać ta dziewczyna do wielkiego Adama Brenta.

— A ja cię rozczarowałem — powiedział Brent. Ciągle miał jeszcze uśmiech na twarzy, ale powoli zaczynał on przypominać grymas. Jego wzrok był pełen chłodu.

— Jest jeszcze za wcześnie, żeby tak twierdzić — powiedziała Lisa nie pozwalając mu na uzyskanie przewagi. — Dam panu znać za parę dni, kiedy zobaczę kilka pańskich seminariów.

— No cóż — zaśmiał się Brent sztucznie, starając się wybrnąć z sytuacji — małe nieporozumienie, prawda?

— Nie sądzę. Do widzenia, panie Brent.

Lisa odwróciła się i ruszyła w kierunku swojego domku. „No to się doigrałaś, idiotko” pomyślała sobie.

— Młoda damo! — zawołał za nią — pani ma nade mną przewagę, ponieważ wie, kim ja jestem, a ja nie znam pani nazwiska.

— Proszę sobie sprawdzić w sekretariacie. Mieszkam w domku numer 55.

— Chwileczkę, panienko — Brent ruszył za nią. — Czy konieczna jest cała ta wrogość?

Lisa zatrzymała się i przyglądała, jak się do niej zbliżał. Wiedziała, że Brent ma rację. Nie miała doprawdy powodu, żeby aż tak gwałtownie reagować. Nie mogła go winić za to, że był tak sławny i czarujący, że każdy chciał się mu przypodobać. Naprawdę nic nie usprawiedliwiałoby jej zachowania. Lisa zbyt się uniosła i wiedziała o tym dobrze. Pozostawało pytanie, jak zamierzała ukrócić swoje postępowanie i doprowadzić do pogodzenia się z Brentem. To co się stało, nie było z pewnością tym, co zaplanowała i o czym marzyła. Czuła się idiotycznie i była przerażona, kiedy zbliżał się do niej.

— Nie wiem, co zrobiłem, młoda damo, — zaczął Brent przyjaźnie — ale jeśli w jakikolwiek sposób cię uraziłem, to proszę o przebaczenie.

Wzięła głęboki oddech.

— Przepraszam — zdołała wykrztusić — to moja wina. Jestem zmęczona. Obawiam się, że nie spałam dobrze ostatniej nocy.

Z bliska Lisa dostrzegła o wiele więcej zmarszczek na jego twarzy, niż gdy przyglądała mu się tam w pawilonie. Była w nim jakaś szorstkość i niedostępność. Nie czyniło go to mniej przystojnym, ale Lisa poczuła, że ma przed sobą twarz człowieka, który przeżył już w życiu niejedno. Doszła do wniosku, że musi się zbliżyć do czterdziestki.

— Przyjmę pani przeprosiny tylko wtedy, gdy pani przyjmie moje — powiedział Brent z zadowoleniem. Kiedy się uśmiechał, głęboko zarysowane linie wokół jego ciemnych oczu marszczyły, nadając im wyraz ciepła.

— Zgoda — roześmiała się nerwowo Lisa, oddychając z ulgą.

— Wciąż nie wiem, jak ci na imię.

— A tak, przepraszam — powiedziała wyciągając rękę. — Jestem Lisa McCall.

— Och, a ja się zastanawiałem, któż to jest ta Lisa McCall — odrzekł Brent biorąc ją za rękę. — Szukałem pani cały ranek, młoda damo.

Zastanawiała się nad tą rewelacją. Jego duża, męska dłoń promieniowała ciepłem. Lisa zauważyła, że trzymał ją dłużej, niż to było konieczne. Poczula, jak serce zaczyna jej szybciej bić.

— A więc ty jesteś Lisa McCall — powtórzył. Wyczuła w jego głosie nieukrywany podziw.

— Zgadza się — wzruszyła ramionami nie bez pewnego zakłopotania.

— No, no, no — zaśmiał się zwycięsko.

— Cóż to zmienia? — zapytała podnosząc w zdumieniu brwi.

— Czytałem twój esej, który profesor Sanders przysłał komisji — wyjaśnił Brent. — Dodam, że zrobił na mnie duże wrażenie.

— Dziękuję — powiedziała Lisa, czując, że oblewa się rumieńcem. Stary, pocziwy profesor Sanders i tym razem dopomógł, pomyślała.

— I wiesz, że ma rację.

— Kto?

— Profesor Sanders — odrzekł.

— Rację w czym? — zapytała żartobliwie.

— Że masz talent, młoda damo — powiedział Brent. — Duży talent.

— Naprawdę pan tak sądzi? — spytała zadowolona.

— Nie mówiłbym tego, gdyby tak nie było — stwierdził Brent patrząc jej głęboko w oczy i uśmiechając się ponownie. Lisa wolałaby, żeby się tak do niej nie uśmiechał, powodowało to bowiem dziwny ucisk w żołądku, coś czego do tej pory nie zaznała.

— Oczywiście, ma to jeszcze pewne niedociągnięcia, ale odrobina doświadczenia wszystkie je usunie.

— Po to właśnie tu przyjechałam — powiedziała figlarnie.

— Racja — zaśmiał się Brent. — A nie po to, by zostać gwiazdą filmową.

— Nie. Miałam nadzieję, że zdołam uszczknąć choć trochę pana wiedzy i doświadczenia — pochlebiła mu Lisa.

— Chcesz wiedzieć, co pomyślałem po przeczytaniu twojej pracy? — zapytał Brent. — Pomyślałem sobie: Ta dziewczyna pisze jak mężczyzna.

— Naprawdę? — zapaliła się Lisa.

— Nie zrozum mnie źle. Nie chcę zabrzmieć jak szowinista — wyjaśnił Adam Brent. — Ale jest to największy komplement, jakim mógłbym obdarzyć kolegę po fachu.

— Tak to więc odbiorę — odrzekła Lisa. Serce waliło jej mocno. Była pewna, że Brent słyszy jego bicie. Nie mogła uwierzyć, iż wydarzenia tego ranka przyjęły taki szczęśliwy obrót. Jeszcze parę chwil temu gotowi byli pourywać sobie głowy, a teraz ona, Lisa McCall z Clinton Corners w Ohio przechadza się beztrąsko u boku jednego z największych pisarzy Ameryki, który komplementuje jej głupie szkolne wypracowanie. Wyglądało to zbyt pięknie, by mogło być prawdziwe.

Kiedy doszli do jej domku, Lisa chcąc jak najbardziej przedłużyć tę chwilę zrećnie poprowadziła go na tyły budynku. Był tam rozległy drewniany taras z widokiem na jezioro. Przyglądała się, jak Brent podchodzi do barierki, oddychając świeżym powietrzem poranka. Widziała twarde mięśnie jego ramion przeżące się pod cienkim materiałem marynarki. Przyglądając mu się, gdy tak przed nią stał, Lisa zastanawiała, jak pięknie musi wyglądać w kąpielówkach. Szybko jednak odrzuciła tę myśl, przypominając sobie, że nie przybyła do Białych Dębów w poszukiwaniu romantycznych przygód.

Brent odwrócił się do niej i uśmiechnął.

— Te domki wyglądają cudownie nad takim jeziorem.

— Z pewnością — zgodziła się Lisa. — Okolica jest przepiękna. A powietrze tak czyste i słodko pachnące.

— Co roku nie mogę się doczekać na te dwa tygodnie tutaj — powiedział. — To dla mnie prawdziwe wytchnienie, coś jak ładowanie akumulatorów.

Poniżej, wody jeziora były ciche i spokojne, a powierzchnia prawie tak gładka jak lustro; małe zmarszczki pojawiały się tylko przy delikatnych powiewach wiatru. Lisa obserwowała, jak kilka dzikich kaczek wyłoniło się z szuwarów, płynąc przez jezioro w idealnie równym rzędzie.

Brent uśmiechnął się spoglądając na nie.

— Pewnie płyną do domu na obiad — powiedział.

— To niesamowite, jak one trzymają się w jednej linii — odrzekła.

— Napisałem kiedyś alegorię o rodzinie kaczek.

— Pamiętam. Druga strona stawu, w zbiorze opowiadań, który — nazwał pan Refleksje innego świata — odparła Lisa.

— Jesteś niebywała — uśmiechnął się. — Jeżeli dobrze pamiętam, wydano coś koło pięciu tysięcy egzemplarzy, z czego w sumie sprzedano najwyżej dziesięć sztuk. Gdzieś to, u diabła, znalazła?

— Wzięłam z biblioteki w college'u. Wracając do domu spodobało mi się tak bardzo, że kiedy skończyłam je czytać, poszłam do biblioteki i pożyczyłam wszystko, co pan napisał.

— I jak ci się podobało? — zapytał.

— Było inne od pozostałych książek — odpowiedziała mu. — Prawdę mówiąc, to moja ulubiona książka napisana przez pana.

— Nie żartujesz? Wiesz, zabawne, napisałem od tamtej pory wiele rzeczy — w większości bestsellerów, zwłaszcza od ukazania się Wracając do domu — powiedział Brent. — Ale tę zawsze lubiłem najbardziej.

— Zdaje się, że ojciec zawsze darzy większymi względami pierwotnego niż pozostałe pociechy — zaśmiała się Lisa.

— Tak, coś w tym rodzaju. Jest w tej książce sporo niewinności — zadumał się.

Lisie wydało się, że oto widzi takiego Adama Brenta, jakiego mało kto ma okazję spotkać. Przemawiało przez niego poczucie żalu za utraconą niewinnością. Bardziej podobał jej się taki i doznała uczucia, że jest bardzo blisko niego.

— Mam nadzieję, że ktoś kiedyś wznowi tę książkę — powiedział.

— Może powinien pan o tym porozmawiać z wydawcą? — zasugerowała.

— Nie — odrzekł. — Oni dziś chcą tylko krwi i seksu.

— Ale pan ma o wiele więcej do powiedzenia — naciskała Lisa.

— Może i racja — odrzekł, po czym zmienił temat. — A co ty masz na warsztacie? Przywiozłaś coś, nad czym teraz pracujesz?

Lisie żywiej zabiło serce. Zastanawiała się cały czas, jak zacząć rozmowę o swojej książce Dziewczyny nie wydając się przy tym zuchwałą, a teraz on dał jej ku temu okazję.

— Tak. Właśnie skończyłam zbiór opowiadań — oznajmiła. — Profesor Sanders podsunął mi myśl, aby ją wziąć.

— Opowiadania, powiadasz? — zadumał się Brent. — Dlaczego wszyscy upieramy się przy zaczynaniu od opowiadań?

— Nie wiem. Może dlatego, że forma jest prowokująca. Na świecie mamy obecnie tak niewielu dobrych twórców opowiadań — odpowiedziała.

Brent wyciągnął z kieszeni spodni srebrną cygarniczkę, wsadził do niej papierosa i zapalił. Wypuścił cienką strużkę dymu, przyglądając jej się melancholijnie z ukosa.

— Wiesz na pewno, że w przeciwieństwie do poezji opowiadania najtrudniej jest opublikować?

— Nigdy nie zrozumieję dlaczego.

— Źle się sprzedają, oto dlaczego. Opowiadania to już przeżytek — powiedział Brent. — Wieki temu, w latach czterdziestych było z tuzin dobrych czasopism kupujących opowiadania. Teraz koniec. Już nikogo nie interesują. Ich miejsce zajęła telewizja.

— Szkoda. Wydaje się, że urodziłam się dwadzieścia lat za późno — stwierdziła Lisa.

— O czym są twoje opowiadania? — zapytał.

— Właściwie mają jeden wspólny temat. Piszę o grupie dziewcząt z college'u.

Brent posłał jej domyślny uśmiech, celując papierosem w jej kierunku.

— Autobiografia, mam rację?

— Właściwie nie. Trochę korzystałam z własnych doświadczeń, ale w sumie nie są o mnie — zaprotestowała.

— Z pewnością. Nie tylko upieramy się, aby najpierw popробować swoich sił przy pisaniu opowiadań, lecz również piszemy o sobie.

— Nie, te opowiadania wcale nie są autobiograficzne — Lisa upierała się jak osioł.

— To właśnie jest jeden z problemów, którym poświęcę jutrzejszy wykład. Dla jakichś niezrozumiałych przyczyn każdy młody autor w Ameryce, uważa się za pępek świata i sądzi, że jego własne życie jest najwspanialszym tematem.

Lisa poczuła, że zaczyna się czerwienić, tym razem jednak zapanowała nad swoim językiem.

— O ile nie jesteś Hemingwayem lub Sallem Bellowem, twoje życie guzik ludzi obchodzi.

— Pan postąpił tak samo we Wracając do domu — oskarżyła go Lisa.

— Cóż, w pewnym sensie masz rację, ale ten jedyny raz oparłem książkę częściowo na własnych doświadczeniach i była to czwarta czy piąta moja powieść. Miałem wtedy jeszcze mało życiowego doświadczenia.

— Mówi pan tak, jakby już przeczytał te opowiadania. Nawet mordercy nie skazuje się bez sądu.

Brent uśmiechnął się szeroko, łagodząc trochę swoją krytykę.

— Masz rację, nie powinienem wydawać sądów przed przeczytaniem.

— Dobrze. Wtedy będę gotowa przyjąć każdą krytykę z pana strony, nawet nieuzasadnioną.

— Zgadza się — wesoło stwierdził Brent.

— Niech pan chwilę poczeka, zaraz wracam.

Lisa pobiegła przez taras i zniknęła w swoim domku. W pośpiechu otworzyła teczkę i wyciągnęła ciężki manuskrypt. Ręce jej lekko drżały, czuła przyspieszone bicie serca. Poszła jeszcze do łazienki i szybko spojrzała do lustra. Przyglądała włosy i wzięła głęboki oddech, aby pozbyć się ucisku w żołądku. Zabrała swoją pracę i pośpieszyła z powrotem.

Adam Brent siedział na plażowym fotelu, gdy dotarła na miejsce. Uśmiechnął się do niej, gdy wręczyła mu książkę, ale nie powiedział ani słowa. Trzymając ją na wyciągniętej ręce sprawdził jej wagę. Podniósł brwi patrząc na Lisę z podziwem.

— Niezły wynik. Sądzę, że jest tu ze 400 stron.

— Dokładnie — 427 — uśmiechnęła się nerwowo Lisa. Brent położył teczkę na swoich kolanach i obrócił kartkę. Jego oczy prześliznęły się po pierwszej stronie. Lisa obserwowała z napięciem jego reakcje kiedy przeglądał kolejne fragmenty.

— Hmm — zamruczał odkładając kartki z powrotem do teczki

— Co pana tym myśli? — nie wytrzymała Lisa.

— Nie mogę nic powiedzieć, zanim dokładnie nie przeczytam, ale nie martw się, nie zajmie mi to dużo czasu.

— Korci mnie, żeby się już czegoś dowiedzieć. Brent podniósł się z fotela, trzymając jej książkę pod pachą.

— Mam jeszcze trochę roboty na dzisiaj. Miło się z tobą rozmawiało.

— Cała przyjemność po mojej stronie — powiedziała Lisa wyciągając rękę na pożegnanie. — Dziękuję, że poświęcił mi pan swój czas.

Uściskał jej rękę, uśmiechając się ciepło.

— Po to tu właśnie jestem.

Lisa odprowadzała go wzrokiem, gdy szedł na ukos przez trawnik. W pewnym momencie zatrzymał się i odwrócił ku niej.

— Wiesz co, Liso, pomyślałem sobie, że jeśli nie masz innych planów, to może zechcesz zjeść ze mną kolację dziś wieczór? — zapytał.

— Z przyjemnością — odpowiedziała trochę zbyt ochotczo.

Uśmiech zadowolenia przemknął po jego twarzy.

— W miasteczku jest mała, przyjemna restauracja, w której podają świetne steki.

— To pan nie miał na myśli obiadu na stolówce? — zapytała.

— Później już nie będzie czasu, żeby jeść gdziekolwiek indziej. Bądź gotowa koło ósmej i ubierz coś ciepłego. Po zachodzie słońca robi się chłodno.

— Dobrze — powiedziała patrząc jak znika za rogami domku.

Stała jeszcze przez chwilę, rozmyślając o wydarzeniach tego poranka, które właśnie doprowadziły do tego, że umówiła się z Adamem Brentem na randkę!

6

Lisa była bardzo podniecona, gdy wróciła do swojego domku.

Czy to się rzeczywiście zdarzyło?, zadawała sobie pytanie.

Czuła do tego mężczyzny coś, czego nigdy wcześniej nie zaznała. Był nie tylko niesamowicie przystojnym światowcem, emanowała z niego również siła. Lisa wyczuwała jakiś zwierzęcy magnetyzm, który wywierał na nią niebezpieczny wpływ. Przypominając sobie, jak Brent szedł przez trawnik, Lisa pomyślała, że poruszał się z gracją młodego dzikiego kota. Było to, łagodnie mówiąc, trochę przerażające i zbijające z tropu.

Lisa pamiętała, co Bonnie Riddle powiedziała jej wczoraj po drodze do Białych Dębów. Opisała Adama Brenta jako bezwzględного samca. Później przypomniała sobie, że Brent poświęcił trochę uwagi każdej kobiecie obecnej dziś na seminarium.

— Och, Lisa, ale z ciebie idiotka — zaśmiała się głośno i pomyślała, jaki pokorny stał się Brent po ich małym porannym nieporozumieniu.

Była zbyt podniecona, by cokolwiek napisać, ułożyła się więc na łóżku i zaczęła czytać, dopóki nie zmorzył jej sen. Obudziła się nagle po szóstej. Rzuciła okiem na zegar i pomyślała: „O mój Boże, nie zdążę.”

Wbiegła do łazienki i przygotowała sobie kąpiel. Chciała dla niego pachnieć słodko i kobieco. Zachichotała nieśmiało, gdy zdała sobie sprawę ze swoich myśli. Po kąpieli osuszyła się i natarła wszystkie zakamarki ciała talkiem. Postanowiła założyć jasnyniebieską bawełnianą sukienkę, którą kupiła sobie na taką właśnie okazję. Pod szyją upięła białą jedwabną chustę. Kiedy się już ubrała, przyglądnęła się uważnie swojemu odbiciu w lustrze.

Nie musiała nosić makijażu, zawsze miała doskonałą cerę, a opalenizna sprawiała, że jej cudownie szmaragdowe oczy zdawały się błyszczeć silniej niż zwykle. Rozpuszczona grzywa gęstych kasztanowych włosów jaśniała w promieniach słońca. Wciągnęła policzki i zerknęła w lustro. Ze ślicznie uformowanymi brwiami, wysokimi kośćmi policzkowymi i mocno rysującym się podbródkiem wyglądała, jakby zeszała z okładki magazynu mody. Leciutko ściągnęła wargi i w ostatniej chwili zdecydowała się delikatnie je umalować.

— Strzeż się, Adamie Brent — zaśmiała się. Dokładnie o ósmej usłyszała samochód zajeżdżający przed jej domek, a w chwilę później rozległ się natarczywy dzwonek u drzwi. Odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić i ruszyła, by mu otworzyć.

Adam Brent przyglądnął jej się uważnie, a jego oczy zabłysły z podziwu. Miał na sobie ciemnoniebieski blezer, białą jedwabną koszulę i białe drelichowe spodnie.

— A niech to — uśmiechnął się ciepło. — Gdzież podziała się ta mała dziewczynka, którą spotkałem dzisiejszego ranka?

Lisa uśmiechnęła się skromnie.

— I pan wcale tak źle nie wygląda, panie Brent — odrzekła.

— No tak, PANIE BRENT. Sprawiasz, że czuję się jak stary facet. Proszę cię, Liso, mów do mnie Adam, po prostu — Adam.

— W porządku, Adamie — powiedziała. — Chętnie zaprosiłabym cię na drinka, ale nie mam tu żadnego alkoholu.

— Nic nie szkodzi, przecież to jeszcze nie koniec konferencji.

Lisa zarzuciła na ramiona biały szal i podeszła do samochodu. Było to niski czarny kabriolet. Brent otworzył przed nią drzwiczki i pomógł jej wsiąść. Kiedy już wygodnie usiadła na przednim siedzeniu, obszedł samochód i zasiadł za kierownicą.

Obserwowała, z jakim mistrzostwem zmieniał biegi wjeżdżając na drózkę. Kiedy limuzyna toczyła się w kierunku wyjazdu, inni studenci udający się na kolację zatrzymywali się i gapili zazdrośnie na ich dwoje. Lisa czuła się dumna jak paw siedząc u boku tak przystojnego i sławnego mężczyzny. Wpatrywała się przed siebie, pograżona w myślach, gdy mknęli autostradą. Nagle zdała sobie sprawę, że Brent jej się przygląda, odwróciła się więc do niego i uśmiechnęła. Odwzajemnił uśmiech wpatrując się w jej prześliczną twarz.

— To niewiarygodne co wy, kobiety, potraficie zrobić — stwierdził.

— Co masz na myśli, Adamie?

— Wyglądasz zupełnie inaczej. Sądzę, że „pięknie” jest tu odpowiednim słowem — powiedział. — Wcale nie twierdzę, że rano nie wyglądałaś cudownie, ale teraz wyglądasz niezwykle czarująco.

— Dziękuję — odrzekła Lisa, ciesząc się, że w ciemnościach nie widać, jak oblewa się rumieńcem. — Jestem tą samą dziewczyną, którą byłam dzisiejszego ranka.

— Nie, nie wydaje mi się.

— Kim więc jestem? — zapytała.

— Nie wiem. Może czarownicą, która przyszła ukraść moje serce.

— Wcale nie! — zaśmiała się radośnie.

— Czyżbyś myślała, że nie mam serca?

— Tego nie powiedziałam — zaprotestowała Lisa.

— No więc? — zapytał z nutką żądania w głosie.

— Trzeba mieć serce, Adamie — powiedziała miękko — aby móc pisać, tak jak to robisz.

— Bla, bla, bla! Zewsząd te pochlebstwa — roześmiał się Brent.

Na chwilę umilkli. Lisa poczuła, jak podniecenie tą chwilą zapiera jej dech w piersiach. Jego ciepłe uda dotykały jej w małej przestrzeni przedniego siedzenia. Ta intymność sprawiała, że serce Lisy zaczęło bić szybciej, drżała myśląc jak się ma zachować, gdyby ten mężczyzna usiłował ją pocałować. Już samo przebywanie w jego pobliżu było nieco paralizujące. — Po prostu niewiarygodne — powiedział, kręcąc z niedowierzaniem głową.

— Co jest takie niewiarygodne? — spytała Lisa marszcząc brwi.

— Jak bardzo elegancka i wyrafinowana wydajesz się być tego wieczoru.

— Przestań, Adamie. Zawstydzasz mnie.

— Mówię poważnie — odrzekł Brent. — Powiesz mi coś?

— Tak? — spojrzała na niego swoimi dużymi poważnymi oczami.

— Ile masz lat?

— Jesienią skończę dwadzieścia jeden — odpowiedziała Lisa.

— Tylko?

— Tak. Czyżbym wyglądała starzej?

— Na pewno nie wyglądasz na dwadzieścia jeden.

— Jesteś słodki — stwierdziła. — Najpierw mi schlebiasz, a za chwilę mówisz mi, że wyglądam staro.

— Nie rozumiesz mnie, dziewczyno. Nie powiedziałem, że wyglądasz staro — zaprzeczył Brent. — Miałem na myśli, że wyglądasz jak doświadczona kobieta.

— Adamie, jesteś po prostu uroczy — zaśmiała się Lisa. Po zjechaniu z autostrady jechali jeszcze kilka minut, zanim dotarli do centrum Stockbridge. W chwilę później Brent zaparkował samochód przy krawężniku przed ogromnym białym budynkiem. Był to dwustuletni drewniany zajazd. Na trawniku przed werandą widniał duży napis „Pod Czerwonym Lwem”.

— Czy to jest ta mała restauracja, o której mówiłeś? — spytała zdumiona.

— Właśnie ta — uśmiechnął się.

Wysiadł pierwszy i otworzył jej drzwi. Stała na chodniku przypatrując się ogromnej białej budowli.

— Rzeczywiście mała — zauważyła Lisa. — Dobry Boże! Tu musi być ze sto pokoi.

— Przynajmniej — zgodził się, prowadząc ją ścieżką w kierunku głównego wejścia.

Kiedy weszli do hallu Lisę oczarowało piękno tego miejsca. Bogata kolekcja chińskiej porcelany cudownie ozdabiała wnętrze. Stare zabytkowe klucze wisiały nad kominkiem, a podłogę pokrywały orientalne dywany. Zauważyła też kilka starych cynowych naczyń błyszczących w narożnym kredensie.

Adam z dumą przypatrywał się Lisie, gdy tak z podnieceniem w oczach oglądała to pomieszczenie.

— Jak ci się podoba? — zapytał.

— Och, Adamie. Tu jest uroczo — odpowiedziała. Szef sali w głównej jadalni zdawał się dobrze znać Brenta. Uśmiechnął się i poprowadził ich do zacisznego narożnego stolika przy oknie. Adam pomógł jej usiąść wygodnie, po czym zajął miejsce obok. Natychmiast zjawił się kelner.

Zapewne wszędzie są dla niego tacy usłudzy, pomyślała Lisa.

— Czy życzą sobie państwo jakiś coctail? — spytał kelner.

— Co ty na to? — zwrócił się do niej Adam. — Czego się napijesz?

— Białego wina.

— Skoro najprawdopodobniej dostaniemy wino do kolacji — zauważył Brent — co byś powiedziała na martini?

— Och, Adamie. Pewnie bym się pochorowała od ginu — powiedziała Lisa.

— A próbowałaś już kiedyś martini z wódką?

— Nie.

— No to czemu nie spróbujesz? — spytał. — Ja sobie takie zamówię.

Lisa spojrzała na niego z powątpiewaniem.

— Chyba nie powinnam.

— Ależ Liso. Tylko jeden dla zaostrzenia apetytu — nalegał.

— No dobrze — zgodziła się ostatecznie. — Ale potem nie mów, że cię nie ostrzegałam.

— Hmm, jeszcze nie spotkałem Irlandczyka, który nie potrafiłby obalić całej skrzynki — zaśmiał się Adam. — Dwa razy martini — zwrócił się do kelnera. — Jedno wytrawne, oba z lodem i oliwkami.

Po odejściu kelnera przeglądali obszerne karty dań. Wkrótce Adam odłożył swoją na bok i popatrzył na Lisę.

— Co proponujesz? — spytała.

— Możesz być pewna, że cokolwiek zamówisz, będzie przepyszne — powiedział.

— Ale skoro jesteś tu po raz pierwszy, doradzałbym żeberka, to ich specjalność.

— Ty też je zamawiasz?

— Tak — uśmiechnął się. — Nigdy mi się nie znudzą.

— Dobrze więc. Ja również je wezmę — odrzekła Lisa. Pojawił się kelner z zamówionymi martini. Zanim odszedł, Adam zamówił dwie porcje żeberek, wypieczone dla Lisy i krwiste dla siebie. Poprosił do tego o drogie białe wino. Potem spojrzał na Lisę, która wpatrywała się w martini jakby był to jakiś szatański napój. Adam uniósł kieliszek.

— Za miłe dwa tygodnie w Białych Dębach.

Lisa niechętnie podniosła swojego drinka do ust i pociągnęła łyk. Początkowo wydał się jej gorzki, ale łatwo przeszedł jej przez gardło. Adam przyglądał się z uśmiechem, gdy pociągnęła kolejny mały łyżeczek.

— O, to całkiem niezłe — stwierdziła Lisa.

— No, no. Stworzyłem potwora — zaśmiał się. — Wiedziałem, że ci będzie smakować.

Lisa patrzyła z podziwem na Adama, który opróżnił jednym haustem pół kieliszka. Uśmiechnął się do niej i zapalił papierosa.

— Jeśli myślisz, że dotrzymam ci kroku, to się grubo mylisz — powiedziała mu.

— To wszystko jest częścią kursu, jaki prowadzę w Białych Dębach — żartował. — Dobry pisarz musi umieć pić. Czy potrafiłabyś wymienić chociaż jednego dobrego pisarza, który stronił od kieliszka?

Lisa nie mogła się zorientować, czy Adam żartuje, czy nie, ale w chwilę potem dostrzegła radosny błysk w jego oczach.

— Daj spokój, cóż picie ma wspólnego z pisaniem?

— Nie żartuję. Weźmy na przykład Hemingwaya. Przecież był świetny — stwierdził Adam.

— W czym, picie czy pisaniu? — zaśmiała się Lisa.

— W jednym i drugim — odpowiedział. — Dziewczyno! Przecież nie możesz być twórczą po pepsi-coli.

Podano im olbrzymie porcje żeberek i, jak obiecywał Adam, mięso było tak delikatne, że prawie rozplýwało się w ustach. Lisa z trudem sprzątnęła z talerza ostatni kęs. Nigdy w życiu nie piła też tak dobrego wina. Po skończonym posiłku zostało im jeszcze pół butelki. Adam podniósł ją i ponownie napełnił kieliszek Lisy. Był to już czwarty nie licząc martini, które wypila przed kolacją. Zdała sobie sprawę, że powinna uważać, jeżeli nie chce się upić.

Kiedy pojawił się kelner z deserami, Lisa nie była już w stanie niczego tknąć. Czuła się pełna jak po wigilijnej kolacji. Adam zapłacił i wyszli na werandę.

— Mam wrażenie, że już nigdy nie wezmę jedzenia do ust — oznajmiła Lisa.

— Ja również, ale w sumie było chyba nieźle? — spytał.

— Z pewnością — zgodziła się. — Czy moglibyśmy się trochę przejść przed powrotem?

— Dlaczego nie? To ładna mała miejscina.

Wziął ją pod ramię i ruszyli mijając innych turystów przechadzających się chodnikami. Gdy tak szli, mijali sklepy z antykami, butiki, galerie sztuki i muzea. W „The Corner House”, czarującym osiemnastowiecznym domu zamienionym na muzeum, przedstawiano prace Normana Rockwella, malarza, który pochodził z tych stron.

Żadne z nich nie miało wiele do powiedzenia w drodze powrotnej do Białych Dębów. Lisa nie pamiętała, kiedy ostatnio doświadczyła czegoś tak przyjemnego. Rzucała na Adama ukradkowe spojrzenia i widziała poważny wyraz jego twarzy, kiedy wpatrywał się w drogę przed sobą. „Może rozmyśla nad pomysłami do nowej książki” przyszło jej do głowy. Był to upojny wieczór i Lisa miała nadzieję, że będzie on zwiastunem cudownych wydarzeń, które miały nadejść w ciągu tych dwóch tygodni w Białych Dębach.

— No to jesteście, cali i zdrowi — powiedział Adam wjeżdżając na podjazd. W ciemnościach nocy można było dostrzec nieliczne światełka dochodzące z domków. Zdawało się, że wszyscy już śpią. Jutrzejszy wykład Adama przewidziano na jedenastą rano, więc Lisę cieszyło, że będzie mogła spać przynajmniej do dziesiątej.

Kiedy tak szli alejką, panującą ciszę przerywał tylko chrzęst żwiru pod ich stopami. Lisa czuła w ciemnościach jego bliskość i serce zaczęło jej bić szybciej, gdy zbliżali się do domku. Zastanawiała się, czy będzie ją usiłował pocałować na dobranoc.

— Jesteś zmęczona? — spytał miękko Adam.

— Trochę — odparła Lisa.

— Chodźmy może na taras — zaproponował. — Zapalę papierosa i pójdiesz uciąć komara.

— Uciąć komara? — zapytała.

— Przepraszam — roześmiał się. — Nauczyłem się tego w Anglii. My powiedzielibyśmy raczej: uderzyć w kimono.

— Brzmi nieźle — zauważyła Lisa.

— Jest jeszcze jedno wyrażenie, które znaczy zupełnie co innego u nas, w Ameryce.

— Co takiego? — spytała niewinnie.

— Bzyknąć kogoś — odparł Adam z uśmiechem.

— Adam! — Zmarszczyła brwi. — Dla mnie nie jest to takie zabawne.

— Pozwól mi wytłumaczyć. W Ameryce mówimy: warknij w druty, a w Anglii: Bzyknij mnie. I tyle.

— Och, Adam — zrozumiała komizm sytuacji. Delikatnie podtrzymał jej ramię, gdy Lisa pokonywała wysokie stopnie wiodące na taras. Księżyc w pełni oświetlał jezioro, a w oddali nad brzegiem rysowały się góry. Niebo pełne było migających gwiazd. Adam zapalił papierosa i Lisa widziała jego ciemne oczy w czerwonej poświacie żarzącego się punkcika. Zaciągnął się mocno i wypuścił po chwili cienką smużkę dymu.

— Pięknie tu, nie sądzisz? — stwierdził patrząc na jezioro.

— Tak, i bardzo, bardzo spokojnie — westchnęła Lisa.

Łagodna bryza znad jeziora sprawiła, że zadrżała i mocniej otuliła się szalem.

— Zimno ci? — zapytał Adam.

— Nie, to tylko powiew chłodnego wiatru.

— Chodź tutaj — otoczył ją delikatnie ramieniem. Lisa znalazła się tak blisko, że czuła ciepło jego ciała i przyjemny męski zapach. Nogi się pod nią uginały i kręciło się jej w głowie. Zastanawiała się, czy był to efekt wypitego dziś alkoholu. Adam po raz ostatni zaciągnął się papierosem i rzucił go w dół na brzeg jeziora. Odwrócił się do niej i położył rękę na jej talii. Patrzył na nią spokojnie i mogła wyczuć ciepło jego palców, gdy delikatnie musnął jej piersi. Przytulił ją powoli do siebie, a ich usta łagodnie się zetknęły. Lisa wiedziała, że właśnie tego pragnęła przez cały czas.

— Och, Adamie — powiedziała tylko, gdy wreszcie ich wargi się rozłączyły.

— Chciałem to zrobić od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem.

Ich usta znowu zbliżyły się do siebie. Tym razem był trochę bardziej wymagający. Zanim zdała sobie sprawę, co się dzieje, jej wargi rozchyliły się i ostry czubek języka wsunął się do ich wnętrza. Nagły dreszcz jak elektryczny wstrząs przebiegł przez jej ciało, oładnęło ją dziwne uczucie, jakiego nigdy jeszcze nie zaznała — nikt dotąd nie całował jej w ten sposób. Lisa westchnęła głęboko, gdy ich usta znowu się rozdzieliły. Adam wtulił się w ciepłe miejsce tuż poniżej jej ucha. Poczula, że wilgotny koniuszek jego języka delikatnie drażni jej płatek, powodując rozkoszne dreszcze wzdłuż kręgosłupa.

— Och Adamie, Adamie — westchnęła miękko. Jego ręka pieszcząca gładki i ciepły policzek Lisy była gorąca jak rozgrzany metal i gdy tym razem nachylił się, aby ją pocałować, Lisa ochoczo nadstawiła swoje usta. Cicho jęknęła i przytuliła się do niego mocno, tak jakby chciała, aby ich ciała stopiły się w jedno. Jej serce biło mocno i była pewna, że Adam czuje jego uderzenia przez cienki materiał koszuli. Wszystkie mięśnie jego ciała były mocno napięte. Kręciło się jej w głowie i nie była w stanie o niczym myśleć. Chciała, aby ta chwila trwała wiecznie. Lisa nigdy nie sądziła, że można się tak czuć i teraz, gdy straciła panowanie nad swoją namiętnością, pragnęła posunąć się jeszcze dalej. Nagle poczuła, że Adam położył swą rękę na jej piersi, delikatnie lecz stanowczo. Zamknęła oczy i gwałtownie odrzuciła do tyłu głowę. Mimo, że poddawała się jego niewypowiedzianym

pragnieniom, w najgłębszych zakamarkach umysłu wiedziała, że nie postępuje właściwie. To nie powinno stać się w ten sposób.

— Nie, Adamie! Proszę! Nie wolno nam tego robić. Nie wolno!

Popatrzył na nią, jakby uważał ją za szaloną. Jego oczy płonęły namiętnością i pożądaniem. Próbował ją znowu pocałować, lecz tym razem Lisa zaoponowała gwałtownie.

— O co chodzi? — zamruczał skonsternowany, jego głos brzmiał ochryple.

— Proszę, Adamie, nie! — błagała go Lisa próbując się uwolnić z jego objęć. — Nie mogę, po prostu nie mogę! — zawołała.

Adam wpatrywał się w nią osłupiały nie mówiąc ani słowa. Jego oczy, jeszcze parę sekund temu pełne namiętności, stały się zimne i w świetle księżyca Lisa ujrzała, że pod opalenizną jego twarzy zaczyna blednąć.

— Och, najdroższy! Przepraszam! — zawołała. — Tak mi przykro!

Lisa zrobiła krok naprzód, wzięła jego twarz w dłonie i szybko pocałowała w usta. Odsunęła się znowu i popatrzyła na niego. Adam stał lekko pochylony do przodu, na jego twarzy pojawił się jakby grymas bólu. Popatrzyła przeproszająco i zagryzła dolną wargę współczując mu. Nagle odwróciła się i pobiegła do swojego domku. Zamknęła drzwi i oparła się o nie nie mogąc złapać tchu, cała drżąca z emocji. Słyszała dochodzące z zewnątrz kroki Adama, cichnące w miarę jak się oddalał. Nigdy w swoim życiu Lisa nie przeżyła czegoś takiego i zastanawiała się, co się z nią stało dzisiejszego wieczoru. Nie zdawała sobie sprawy, że drzemią w niej takie namiętności i myśląc o tym, jak się zachowywała i co się prawie stało na tarasie, poczuła głęboki wstyd.

Być może mocne martini i wino, które dzisiaj wypija przyczyniły się do osłabienia istniejących w niej barier i złamały jej opór powodując, że poddała się tej płomiennej pasji. Zawsze była porządną i opanowaną dziewczyną, a teraz, gdy doświadczyła tak głębokich emocji, nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić. Poczula się trochę przestraszona. Jeśli już raz tak się zachowała, istniała możliwość, że pewnego dnia to się powtórzy. Miała nadzieję, że Adam nie pomyśli, że jest tanią i łatwą kobietą po tym, co dzisiaj zaszło między nimi. Przypomniała sobie ostrzeżenia Bonnie, ale starała się odsunąć te myśli jak najdalej od siebie. Nie chciała myśleć, o Adamie w ten sposób. Ale niestety, ze smutkiem musiała przyznać Lisa, wszystko stało się dokładnie tak, jak przewidziała Bonnie. Pierwszy pocałunek był łagodny i delikatny, ale kiedy już rozluźniła się w jego ramionach i przestała wzbraniać, każdy następny stawał się coraz bardziej namiętny i natrętny. Gdy w swej niewinności pozwoliła się owładnąć uczuciom, pocałunki Adama nabrały takiego żaru, że gdyby Lisa uświadomiła to sobie teraz, nie powstrzymała go w ostatnim momencie, nie byłaby już w stanie później się wycofać. W największe zmieszanie wprowadził ją fakt, że każda chwila tego wieczoru sprawiała jej przyjemność. Poczula się zawstydzona na samą myśl o tym i postanowiła, że w przyszłości, o ile będzie jeszcze jakaś przyszłość z Adamem Brentem, musi być o wiele ostrożniejsza. Powinien ją być złościć fakt, iż Adamowi wydawało się, że może z nią zrobić, co mu się podoba, ale tak naprawdę nie czuła w sercu urazy do tego człowieka.

Przygotowując się do snu Lisa czuła się zakłopotana i nieszczęśliwa. Jej reakcja na wydarzenia tej nocy była nieodpowiednia i zdawała sobie z tego sprawę. Właściwie, zamiast mu współczuć, powinna go rano spoliczkować za to, że chciał ją wykorzystać. Leżąc w ciemnym pokoju nie mogła przestać myśleć o tym, jak miękkie i łagodne były usta Adama, kiedy ją całował. Mimo że starała się temu zaprzeczyć, wiedziała, że jego zainteresowanie sprawiało jej przyjemność i z utęsknieniem wyczekiwała chwili, gdy znów go ujrzy. Trudno jej było powstrzymać się od myślenia o Adamie. Wkrótce zasnęła i śniło jej się, że znajduje się w ciepłych objęciach jego ramion.

7

Po przebudzeniu Lisa w pośpiechu umyła się i ubrała. Miała nadzieję, że uda jej się jeszcze spotkać w jadalni Adama i zjeść z nim śniadanie. Wspomnienie wczorajszej randki sprawiło, że serce zabiło jej żywiej i Lisa czuła się szczęśliwa myśląc o dwóch tygodniach, jakie pozostały do końca konferencji. Kiedy weszła do jadalni, wszystkie stoliki były już zajęte. Szybko omiotła wzrokiem salę, lecz nigdzie nie dostrzegła Adama. Zauważyła, że przy jednym ze stolików siedzi kilka dziewczyn z jej grupy i ruszyła w ich kierunku.

— Cześć. Mogę się dosiąść? — zapytała.

Trzy dziewczyny popatrzyły na nią bez przekonania.

— Proszę — powiedziała niska blondynka. Lisa nie zauważyła, że kiedy siadała przy stole, dwie pozostałe popatrzyły na blondynkę z dezaprobatą.

— Nie miałam wczoraj okazji się przedstawić. Jestem Lisa McCall.

— Cześć, nazywam się Penny Farle — powiedziała blondynka — a to jest Angie Roberts i Flo Lambert.

Bonnie Riddle podeszła do ich stołu ubrana w te same spodnie i podkoszulek, które miała na sobie w dzień przyjazdu Lisy, uzupełnione dodatkowo o długie białe fartuch.

— Cześć, Lisa — pozdrowiła ją Bonnie — jak ci leci?

— Dzień dobry, Bonnie. Widzę, że jesteś kelnerką.

— Zgadza się. Czego sobie życzysz?

— Tylko kawę i bułeczkę — poprosiła Lisa i niespodziewanie ziewnęła.

— Zabalowało się wczoraj w nocy, co? — powiedziała Bonnie z domyślnym uśmiechem na twarzy.

— Coś w tym rodzaju — Lisa zastanawiała się, czy Bonnie wiedziała o jej wczorajszej randce z Adamem.

— No proszę, zdaje się, że znasz tu wszystkich — powiedziała Flo Lambert.

— Bonnie przywiozła mnie tutaj ze Stockbridge — wyjaśniła Lisa.

— Doprawdy? Czy właśnie tam poznałaś Adama Brenta? - spytała ironicznie Angie.

Lisa przypomniała sobie, że to one wieszały się wczoraj na Adamie i robiły sobie z nim zdjęcia po wykładzie. Nim zdołała odpowiedzieć, Angie i Flo podniosły się od stołu.

— Do zobaczenia, Penny — powiedziała Angie ignorując Lisę.
Zmieszana patrzyła, jak idą w kierunku wyjścia.

— O co im chodziło? — spytała Lisa.

— Och, nie przejmuj się nimi — zaśmiała się Penny. — Są po prostu o ciebie zazdrosne.

— A niby z jakiej racji?

— Na wypadek gdybyś o tym jeszcze nie wiedziała — stałaś się już dość sławna w Białych Dębach. Penny była przy tym, jak przygadałaś Adamowi Brentowi w obecności wszystkich.

— Ach, o to chodzi. Właściwie mu nie przygadałam, powiedziałam tylko, że nie przyjechałam na konferencję, aby sobie robić zdjęcia.

— W każdym razie Angie rozpowiada wszędzie, jaka byłaś niegrzeczna w stosunku do pana Brenta. Myślę, że miała względem niego jakieś zamiary, a ty popsulaś jej szyki. Kiedy Flo, która jest jej przyjaciółką, powiedziała, że widziała was razem w samochodzie pana Brenta wyjeżdżających z obozu, po prostu wpadła w szal.

— Nic nie mogę na to poradzić — skrzywiła się Lisa — on jest wolnym człowiekiem i może robić co chce.

— Zgadzam się z tobą, ale na twoim miejscu uważałabym. Te dwie stanowią dobraną parkę — ostrzegła ją Penny.

— Nie rozumiem, co ja mam z tym wspólnego. Gdyby Adam nie chciał, żebym z nim wczoraj zjadła kolację, to by mnie nie zaprosił.

— To wszystko, co robiliście? — dopytywała się podekscytowana Penny.

— Wszystko. Pojechaliśmy do Stockbridge, zjedliśmy kolację i wróciliśmy do domu.

— O rany, to niesamowite. Powiedz mi, co to jest za człowiek?

--- Jest taki sam jak każdy inny.

— Niezupełnie. Jest przecież wielkim pisarzem. Jaki jest, o czym rozmawialiście?

— Och, mówiliśmy o różnych rzeczach, ale przede wszystkim o pisarzach i pisaniu — wyjaśniła Lisa.

— Ta Angie padnie trupem, gdy się dowie, jak bardzo zaprzyjaźniłaś się z panem Brentem. To prawdziwa szansa dla ciebie, Liso.

— Dałam mu już książkę, nad którą teraz pracuję. Adam powiedział, że przeczyta ją najszybciej, jak to będzie możliwe i podzieli się ze mną swoimi uwagami.

— Skoro obiecał, to pewnie ci pomoże. Kto wie, może nawet przedstawi cię swojemu agentowi i wydawcy — powiedziała Penny.

— Chyba nie można oczekiwać zbyt wiele, ale byłoby wspaniale, gdyby tak się stało.

— O rany, ale z ciebie szczęściara! — Penny była wyraźnie podekscytowana. — Zaprzyjaźniłaś się z jednym z czołowych pisarzy Ameryki, który na dodatek okazał się najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziałam.

— Masz rację — powiedziała Lisa z wyrazem rozmarzenia w oczach — on jest piękny.

Penny Furley rozglądnęła się uważnie dookoła i przysunęła bliżej do Lisy.

— Powiedz mi coś — poprosiła zaintrygowana — czy on cię pocałował na dobranoc?

— Och, Penny! — Lisa starała się obrócić pytanie w żart — Nie zachowuj się jak pensjonarka!

— No, to jak w końcu było? — nalegała Penny. Lisa uśmiechnęła się do niej nieco lekceważąco, ale serce zabiło jej mocniej na wspomnienie chwil, gdy Adam trzymał ją w ramionach zeszłej nocy.

— Zadajesz strasznie osobiste pytania.

— Przepraszam! — powiedziała Penny. — Po prostu zastanawiałam się, jakie to uczucie być całowaną przez takiego mężczyznę jak Adam Brent.

— Nic między nami nie zaszło. Adam i ja jesteśmy po prostu przyjaciółmi, oboje interesujemy się pisarstwem i tyle.

— Jesteś tego pewna? — spytała Penny uśmiechając się figlarnie.

— Tak, jestem pewna — zaśmiała się Lisa. — A swoją drogą i tak bym ci nie powiedziała, nawet gdyby mnie pocałował. To nie twój interes.

— Rozumiem, że mam się czuć pouczona — z kwaśną miną stwierdziła Penny

— Nie bądź taka wrażliwa, Penny. Myślę, że gdybyś była na moim miejscu, też by ci się nie podobały takie pytania — wyjaśniła Lisa.

— Chyba masz rację — odpowiedziała Penny ze słabym uśmiechem. — Ale nie miej mi za złe, że próbowałam.

Lisa zaśmiała się. Było coś ujmującego w tej dziewczynie i czuła się, jakby ją znała od wieków.

— Czy chcecie coś jeszcze? — spytała Bonnie zbierając brudne naczynia z ich stołu.

— Nie, dziękuję — odpowiedziały zgodnie.

— W takim razie do zobaczenia — Bonnie podniosła swoją tacę.

— Nie zapomnij dać mi znać, gdybyś chciała pojeździć konno, Liso. Ty zresztą też, Penny.

Obserwowały, jak Bonnie krząta się po całej sali uprzątając pozostałe stoły.

— Ona jest strasznie pracowita — skomentowała Penny.

— Tak. Podejrzewam, że czuje się trochę samotna. Już trzeci raz zaprasza mnie na przejażdżkę.

— Chciałabym kiedyś spróbować pojeździć, gdy będziemy mieć jakąś wolną chwilę — stwierdziła Penny.

— Na pewno znajdziemy na to trochę czasu podczas tych dwóch tygodni.

— Hej, już prawie jedenasta — zorientowała się Penny. — Czy nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy razem poszły na wykład?

Wyszły z jadalni i ruszyły w kierunku Północnego Pawilonu. Wszystkie miejsca z przodu były już zajęte. Angie i Flo siedziały w samym środku pierwszego rzędu. Dziewczyny zatrzymały się i rozejrzały za dwoma wolnymi krzesłami.

— Tam z tyłu — pierwsza zauważyła Penny. Gdy przepychały się w tamtym kierunku Lisa zobaczyła, że na jej zegarku była dokładnie jedenasta. Po dotarciu na miejsce Lisa spojrzała do przodu i zauważyła Adama zbliżającego się do podium. Niósł ze sobą jakieś szare pudełko i gdy położył je na mównicy, Lisa zorientowała

się, że jest to jej manuskrypt. Brent zatrzymał się na chwilę i spojrzał na grupę. Jego wzrok spoczął na Lisie. Uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo, spostrzegając jednocześnie coś dziwnego w wyrazie jego twarzy. Patrzył na nią tylko przez chwilę, ale zauważyła, że jego oczy były ciemne i nieprzeniknione. Po chwili spojrzał w innym kierunku i uśmiechnął się do zgromadzonych.

— Dzień dobry — powitał ich. Jego głos brzmiał donośnie, jak gdyby mówił do mikrofonu. — Mam nadzieję, że wszyscy dobrze spali tej nocy i nie mają nic przeciwko intelektualnej gimnastyce.

Rozległo się trochę śmiechów i krótkich komentarzy wśród słuchaczy.

— Chciałbym zacząć dzisiejszą dyskusję od omówienia tematów, o których powinni pisać początkujący autorzy. Przez ostatnie lata stało się nawykiem, złym nawykiem, mógłbym dodać, że młodzi pisarze próbują w pierwszej kolejności napisać książkę składającą się z krótkich opowiadań. Nie ma w tym nic złego, o ile są one interesujące i dobrze napisane. Wszyscy wiemy, że forma, jaką jest nowela stanowi wielkie wyzwanie. Tylko niewielu z nas może osiągnąć poziom O'Hary'ego czy Edgara Poe. Kusi nas jednak, aby podjąć to wyzwanie. Faktem jednak jest, że dla początkującego pisarza porywanie się na ten rodzaj książki przerasta jego siły. Nowele nie sprzedają się dobrze, zwłaszcza jeśli nie były wcześniej publikowane, a ich autor nie ma wyrobionego nazwiska.

Lisa uważnie słuchała wywodów Brenta.

— Początkujący pisarz nie tylko kieruje swe wysiłki w stronę opowiadań, ale popełnia jeszcze grzech czerpiąc tematy do nich z własnego życia — kontynuował Brent.

Po sali przebiegł głośny szmer niedowierzania.

— Tak — powiedział Adam. — Jestem pewien, że kilkoro z was ukończyło pracę nad czymś w tym rodzaju.

Każdemu z nas się to zdarza. Pozostaje tylko żywić nadzieję, iż zaczekacie jednak do chwili, gdy zdobędziecie sobie nazwisko, choćby tylko w światku literackim.

Wokoło rozległ się szum rozmów i Brent odczekał, aż się uciszy. Lisa zaniepokoiła się, że Adam zdecyduje się omawiać jej manuskrypt.

— Spędziłem niemal całą noc i dzisiejszy ranek przedzierając się przez typowy przykład tego, o czym właśnie mówiłem — stwierdził stukając przy tym znacząco w leżące przed nim szare pudełko. — Wbrew wszystkiemu miałem nadzieję, iż mile się rozczaruję. Niestety jestem zmuszony przyznać, że tak się nie stało.

— Praca jednego z waszych kolegów, choć nieźle napisana, głęboko mnie jednak rozczarowała. Autor popełnił każdy typowy dla niewprawnych pisarzy błąd. Wiele z tych opowiadań cechowała łązawość i sentymentalizm. W rzeczy samej każdy przecinek ociekał słodyczą. Banalna fabuła i żenująca narracja. Według mnie żadne z tych opowiadań nie zasługiwało na uwagę.

Lisa poczuła, że oblewa się rumieńcem i zaczyna płonać ze wstydu. Widziała, jak wszyscy między sobą szeptali. Choć Adam nie wspomniał jej imienia, zdała sobie sprawę, iż wiadano, o czyjej pracy mówi. Spostrzegła kilka par oczu przyglądających się jej dyskretnie. Mimo, że ledwo mogła nad sobą zapanować, postanowiła nie dać po sobie nic poznać i tylko zjadliwie się uśmiechnęła.

Penny ukradkiem pochyliła się w kierunku Lisy, nie mogąc wyjść ze zdumienia.

— Czy mówi o twojej pracy?

— Obawiam się, że tak — szepnęła nerwowo Lisa. — Zdaje się, że mogę zapomnieć o pomysle pokazania tej pracy jego agentowi — zażartowała, starając się osłodzić tę gorzką pigułkę, którą musiała przełknąć. Serce waliło jej jak młot i czuła niemiły skurcz w gardle. Widziała wszystko jak na zwolnionym filmie.

— Widzę, że nie zostawia na człowieku suchej nitki — powiedziała Penny. — Pewnie nie odważy mu się czegokolwiek pokazać.

Lisa wymijająco wzruszyła ramionami i spojrzała powtórnie na podium, czekając na kolejny atak Brenta. Zmieszana zastanawiała się, czy jego krytyka była zasłużona, czy też odgrywał się za wczorajszą noc.

— To tylko drobne błędy, które mogą być łatwo poprawione — ciągnął Adam. — Ale gdy tak czytałem dalej, odniosłem wrażenie, że już znam tę książkę i z początku nie rozumiałem czemu. Po chwili zdałem sobie sprawę, że autor znajdował się pod dużym wpływem Mary McCarthy. I kiedy to sobie uświadomiłem, nie mogłem się zmusić do dalszego czytania, gdyż była to nędzna imitacja panny McCarthy, podparta jeszcze gorszą imitacją J.D. Salinger'a i... tak, i Adama Brenta.

Twarc Lisy zapłonęła z oburzenia, kiedy usłyszała parsknięcia śmiechu, które rozległy się tu i ówdzie.

To nieprawda i on o tym dobrze wie, pomyślała. Po prostu stara się być złośliwy.

— Nie oskarżam wcale autora o plagiat. Ale najlepiej by było, gdyby ta osoba przeczytała raz jeszcze to, co napisała i spróbowała zrozumieć, w czym tkwi błąd. Trzeba sobie od początku wypracowywać swój własny styl i nauczyć się używać własnej wyobraźni.

Brent przerwał pozwalając, by dotarło do nich to, co powiedział. Na Lisę kierowano coraz więcej ukradkowych spojrzeń. Upokorzona, czuła, że musi jak najszybciej wybiec z pawilonu. Powstrzymywała ją od tego tylko jej irlandzka duma. Zacisnęła mocno wargi, walcząc ze łzami zawodu i wściekłości, które cisnęły jej się do oczu.

— O Boże, Liso. Może powinnaś mu się była dać pocałować — usiłowała ją pocieszyć Penny. — Co zamierzasz teraz zrobić?

— Nie martw się, świat się jeszcze nie kończy — szepnęła głośno Lisa, nie dbając, czy ktoś ją usłyszy. — W końcu to tylko jego opinia.

Słyszac uwagę Lisy wiele osób zwróciło się w jej kierunku. Spojrzała wyzywająco zmuszając ich do odwrócenia wzroku. Naprawdę tak uważała. To tylko jego opinia, nawet jeśli należał do grona najlepszych pisarzy w kraju. Opinia, która nie przesądzała jeszcze wszystkiego. Zdecydowała się przede wszystkim poczekać na werdykt profesora Sandersa.

— Na zakończenie chciałbym dodać — usłyszała głos Brenta — że praca ta była uczciwą próbą zmierzenia się z tego typu formą literacką, choć obawiam się, iż niestety zakończoną porażką. Na jutrzejszym wykładzie będę omawiał problem budowania postaci i wątku powieści. Jeżeli nie ma pytań, to na tym dzisiaj skończymy.

8

Lisa siedziała nieruchomo, gdy cała reszta tłoczyła się wokół podium otaczając Adama Brenta. Patrzyła na pudełko zawierające manuskrypt i zastanawiała się, czy powinna podejść i je zabrać. Po chwili doszła jednak do wniosku, że nie jest w stanie zbliżyć się do Brenta. Była nie tylko załamana, pod wpływem tego, czego właśnie wysłuchała, ale i przepelniona wściekłością i żalem z powodu tej nieuczciwej napaści. Wiedziała, że jeśli pójdzie po manuskrypt, to trudno jej będzie się opanować przed zrobieniem czegoś, czego mogłaby potem żałować. Albo, co gorsza, wybuchnie płaczem, a z pewnością nie chciała dać im tej satysfakcji.

Pawilon pustoszał, a Lisa wciąż siedziała wpatrując się bezmyślnie w złożone na udach ręce. Początkowo chciała poczekać, aż wszyscy wyjdą, ale zdała sobie sprawę, że upłynie sporo czasu, zanim skończą składać Brentowi hołdy. Wiedziała, iż nie może się stamtąd wydostać bez przedzierania przez mściwy i kpiący tłum.

— Wkrótce będzie lunch — stwierdziła siedząca za nią Penny.

— Idź sama, Penny. Nie jestem głodna — odparła do drzwi pawilonu, spostrzegła Angie Roberts kokietującą Adama. Angie obróciła się w kierunku Lisy i spojrzała na nią z satysfakcją. W odpowiedzi Lisa obdarzyła ją promiennym uśmiechem i mrugnęła do niej porozumiewawczo, po czym ruszyły z Penny w kierunku domku.

— Widziałas reakcję Angie na to mrugnięcie — Penny wybuchnęła śmiechem. Przesadziłaś trochę, Liso.

— Ona doskonale wie, o co mi chodzi — odrzekła Lisa. — Powinno ją to usadzić na miejscu.

— Angie dała mi swoje opowiadanie do przeczytania. Nie mogę się doczekać, kiedy Brent zobaczy tę szmirę.

Domek Penny wychodził na jezioro i miał dokładnie taki sam taras jak domek Lisy, był jednak nieco mniejszy.

Penny znalazła jakieś puste naczynie, które ktoś zostawił w zeszłym roku, napełniła je lodem i wsadziła do niego butelkę wina. Następnie dołączyła do Lisy siedzącej już na tarasie. Nalała wina do kieliszków i wzniosła toast.

— Za lepsze czasy.

Lisa uśmiechnęła się smutno. Była zadowolona, że poznała Penny. Po tym, co się stało dzisiejszego ranka, musiałaby samotnie wracać do siebie i naprawdę nie wiedziała, co mogłaby począć, gdyby nie znajomość z tą drobną zabawną blondynką.

— Mogę cię o coś zapytać, Liso?

— Jeśli to tylko nie ma nic wspólnego z Adamem Brentem.

— W rzeczy samej — powiedziała Penny. — Czy sądzisz, że twoje opowiadania są takie złe, jak twierdził Brent?

— Mówiąc szczerze, sama nie wiem, co o tym sądzić — odrzekła Lisa. — Nie byłoby nas wszystkich tutaj, gdybyśmy myśleli, że nie mamy ani odrobiny talentu.

— Zgoda, ale w końcu nieźle się po tobie przejechał.

— Ujmijmy to w ten sposób. Dostałam się tutaj dzięki profesorowi Sandersowi, który po przeczytaniu mojego eseju wstawił się za mną.

— Chciałabym móc tak o sobie powiedzieć — rzekła Penny.

— Co masz na myśli?

— Jestem w Białych Dębach dzięki koneksjom mojego ojca — wyjaśniła Penny. — Jest szychą w Time-Life i zna kogoś kto zna kogoś, dzięki czemu zostałam uczestniczką konferencji. Mnie nie chodzi o pieniądze. Mój tatuś mógłby mnie posłać dokądkolwiek bym sobie zamarzyła, ale dla mnie uczestnictwo w Konferencji Białych Dębów jest wielkim wyróżnieniem. Z tym, że chyba nie zasłużyłam na to w takim stopniu jak ty.

— Nie martw się, Penny — pocieszyła ją Lisa. — Jesteś tu nie tylko z powodu wpływów i pieniędzy swojego ojca.

— To znaczy?

— Jestem pewna, że rada nadzorcza przyjęła datek twojego ojca. Konferencja nie przynosi w końcu zysków i każde pieniądze są mile widziane.

— Wciąż nie wiem, o co ci chodzi.

— Nawet jeżeli twój ojciec ma tu i ówdzie wpływy to i tak nie byłabyś przyjęta, gdyby komisja nie przeczytała przedtem twojej pracy. Pamiętaj, że Białe Dęby cieszą się uznaniem na całym świecie, i wszyscy pragną, aby tak było dalej.

— O, Liso, jak to miło z twojej strony. Naprawdę tak uważasz?

— Oczywiście, Penny. Czy wiesz ilu znanych pisarzy brało udział w tej konferencji, zanim zaczęli coś znaczyć?

— O Boże, nigdy nie patrzyłam na to z tej strony — rozpromieniła się Penny. — Wydaje mi się, że masz rację.

— Na pewno mam — zapewniła ją Lisa.

— Od razu zrobiło mi się lepiej, i nie czuję się już tak winna.

— Nie ma po temu powodów. Możesz być pewna, że każda z osób biorących udział w konferencji jest utalentowanym pisarzem — powiedziała Lisa uśmiechając się przy tym. — Nawet Angie.

— Po przeczytaniu jednego z jej opowiadań jako śnie chce mi się w to wierzyć. Ale tym, co powiedziałaś, zasłużyłaś na jeszcze jeden kieliszek — roześmiała się Penny.

Wyciągnęła oszronioną butelkę i naląła im obu wina. Bardzo Lisie smakowało i pozwoliło jej się rozluźnić. Nie czuła już dłużej skurczu żołądka, jakiego doznawała podczas rannej przeprawy.

— Cóż, Adam Brent okazał się być ohydny śmierdzielem. Zdawał się czerpać sadystyczną przyjemność ze znęcania się nad tobą — zauważyła Penny.

— Żeby być z tobą szczerą, Penny, myślę że jego dzisiejsze zachowanie pozostaje w ścisłym związku z tym co się stało wczorajszej nocy — zwierzyła się Lisa.

— Naprawdę?

— Odpowiadając na twoje wcześniejsze pytanie, tak, Adam pocałował mnie wczoraj — powiedziała Lisa, uśmiechając się wstydliwie. — Faktycznie pocałował mnie kilka razy.

— Poważnie? — udała zdziwienie Penny. — Tak też myślałam. Jak było?

— Na początku raczej miło. Czule i delikatnie...

— Nie przerywaj! Co dalej?

— Cóż, pozwoliłam mu pocałować się jeszcze parę razy, ale potem zaczęło się to wszystko wymykać spod kontroli — wyjaśniła Lisa.

— Chyba nie chcesz powiedzieć, że...

— Tak. Próbował brnąć dalej, ale mu nie pozwoliłam — powiedziała Lisa czerwieniąc się.

— Ale numer. Założę się, że wielkiemu Adamowi Brentowi się to nie spodobało. I co zrobił?

— Wszystko stało się tak szybko. Był bardzo, wzburzony — stwierdziła Lisa. — Nic nie mówił, ale bez trudu to zauważyłam.

— Słyszałam, że nie cacka się zbyt z kobietami.

— Faktycznie — rzekła Lisa. — Tak cudownie zachowywał się cały wieczór, nie mógłby być miłszy. A ten jego słodki pocałunek przy świetle księżyca. I nagle wszystko poszło fatalnie.

Lisa poczuła jak jej głos drży z emocji. Nie wiedziała, dlaczego zwierza się Penny, ale potrzebowała to z siebie wyrzucić. Penny pochyliła się i ponownie napełniła kieliszek Lisy.

— Och, Liso. Co zamierzasz teraz zrobić? Przecież jesteś zapisana na jego wykłady do końca konferencji.

— Sama nie wiem. Ta cała sytuacja jest taka niezręczna — powiedziała Lisa. — Założę się, że każdy podejrzewa, że doszło do czegoś między nami.

— Tak, a jeżeli on nie postąpi z innymi pracami tak jak z twoją, będą cię podejrzewali o najgorsze.

— Nawet mnie to specjalnie nie martwi. Będę go musiała jednak codziennie spotykać. Czuję się jak idiotka z powodu tego co się stało.

— No tak, wiem o co ci chodzi — stwierdziła Penny. — Pewnie go mimo wszystko lubisz?

— Nie wiem. Z początku tak było, ale naprawdę nie wiem, co mam sądzić po dzisiejszych wydarzeniach.

Lisa pociągnęła duży łyk i spojrzała na jezioro. Wiatr lekko zmarszczył spokojną tón. Panujący upał i wino wypite na pusty żołądek sprawiły, że trochę kręciło jej się w głowie. Zastanawiała czy nie powinna pójść na lunch.

— Wiesz, co powinnaś zrobić? — spytała Penny napełniając kieliszki winem. — Myślę, że powinnaś sobie wziąć jutro wolne.

— Nie mogę tego zrobić — z przestraczem powiedziała Lisa.

— Dlaczego nie? Oczywiście, że możesz. Nie ma przepisu, który kazałby ci uczestniczyć we wszystkich zajęciach.

— Ale co miałabym niby robić?

— Nic nie musisz robić. Będiesz miała czas na przemyślenie i uporządkowanie sobie pewnych rzeczy. Być może poruszy to trochę Brenta, sprawi, że zrozumie jakim jest lotrem.

— No, nie wiem, Penny.

— Mogłabyś pojeździć konno. Skorzystaj z tej okazji.

— Może masz rację. Przemyślę to — odparła Lisa. Dopła resztkę wina i wręczyła Penny pusty kieliszek.

Kiedy wstała zdała sobie sprawę, że trochę się spiła.

— Jeszcze strzemienego — zaproponowała Penny.

— O, nie. I tak już wypiałam za dużo. Myślę, że wrócę do siebie i nieco się zdrzemnę.

— Okay, kochanie. Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

— Najgorsze mam już za sobą — odrzekła Lisa.

— Dobra. Może byśmy potem coś razem przekąsiły?

— Pewnie. I, Penny, dzięki za pomocną dłoń.

— Nie wygłupiaj się. Cieszę się, że mogłam ci pomóc, i nie martw się, Liso. Przed nikim się nie wygamam — zapewniła ją Penny. — Daj znać, jakbyś czegoś potrzebowała.

— Dziękuję ci, Penny. Byłaś wspaniała.

Po drodze do domku Lisa zastanawiała się, gdzie był Adam i czy nie okazywał właśnie względów Angie Roberts. Powiedziała sobie, że jej na tym nie zależy. Szansa na to, by zaszło coś między nią, a Brentam została zaprzepaszczone.

Chłód jaki panował wewnątrz działał cudownie po gorącym południowym słońcu. Lisa rozebrała się i poszła do łazienki opłukać twarz. Znów myślała o wydarzeniach ostatniej nocy i dzisiejszego poranka. Krytyka Adama zostawiła w jej ustach gorzki posmak, ale nie martwiło jej to nawet w połowie tak jak jego stosunek do niej. Jak mógł być taki chłodny i nieczuły po eksplozji namiętności, jaką okazał poprzedniej nocy.

Po przemyciu twarzy zimną wodą wyprostowała się i spojrzała w lustro. Jej cudowne zielone oczy były teraz przyciemnione smutkiem. Kiedy tak przyglądała się swojemu odbiciu, gorące łzy błysnęły pod powiekami i spłynęły jej po policzkach. Pobiegnęła na oślep do łóżka i upadła na nie. Jej delikatnym i pięknym ciałem wstrząsał szloch. Przypomniła sobie wszystkie przyjemne doznania wczorajszej nocy, co tylko zwiększyło jej ból. Nie zrozumiała jak Adam mógł być dla niej tak okrutny. Jak żar z jakim oddawała mu pocałunki mógł dla niego tak niewiele znaczyć.

Lisa długo jeszcze płakała, nim usnęła wyczerpana. Było już ciemno, kiedy chłodny wiatr wiejący przez uchylone okno w końcu ją obudził. Spojrzała na zegarek — dochodziło wpół do dziewiątej. Za pół godziny zamykają kafeterię. Była nieco głodna, ale zmęczenie nie pozwoliło jej się ubrać i pójść na kolację. Wślizgnęła się pod ciepłą pościel i po chwili ponownie zasnęła.

Rano Lisa czuła się zupełnie wypoczęta. Zajęcia rozpoczynały się za godzinę, a ona jeszcze nie zdecydowała się, czy na nie pójść. Po długim odświeżającym prysznicu szczotkowała włosy przed lustrem sprawdzając czy ma jeszcze na twarzy ślady łez. Na wszelki wypadek postanowiła założyć okulary słoneczne, by nie można było niczego dostrzec.

Idąc do kafeterii poczuła zapach parówek, jajek i kawy dochodzący przez otwarte kuchenne okno. Nagle dotarło do niej, jak bardzo jest głodna. Przypomniała sobie, że od wczoraj nie miała nic w ustach poza bułką i filiżanką kawy. Postanowiła nie dopuścić, aby myśli o Adamie Brenzie popsuły jej śniadanie.

Znalazła pusty stolik przy oknie w rogu. Sięgnęła po menu i przestudiowała je niecierpliwie. Zdecydowała się na parówki, jajecznicę i bułki.

— Dzień dobry, Liso — pozdrowiła ją Bonnie.

— O, dzień dobry, Bonnie — odpowiedziała Lisa. — Czuję, że dziś wrócił mi apetyt.

Bonnie postawiła na stoliku sok i kawę, którą przyniosła ze sobą, odebrała zamówienie, poczym wróciła do kuchni. W chwilę potem zjawiała się Penny i siadła naprzeciw Lisy.

— Dzień dobry — powiedziała Penny. — Co się z tobą działo wczoraj wieczorem? Szukałam cię wszędzie

— Po powrocie do siebie zvaliłam się na łóżko i spałam aż do rana.

— Musiałaś być wykończona.

— Wierz mi, że tak — stwierdziła Lisa.

— Pewnie nieźle sobie poryczałaś.

— Czy aż tak to widać?

— Nie, ale po co w takim razie miałabyś nosić okulary?

— Jesteś bardzo spostrzegawcza — zauważyła Lisa. — Cecha prawdziwego pisarza.

— Nie ma to jak się wyplakać — powiedziała Penny. — I co, robisz sobie wolne?

— Jeszcze nie zdecydowałam.

— Zrobisz jak zechcesz, ale przydałoby ci się, według mnie.

— Naprawdę?

— Pewnie. Czemuż by nie? Pokaż temu Brentowi, że świat się na nim nie kończy.

Głośny wybuch śmiechu przerwał szum rozmów. Lisa spojrzała ponad ramieniem Penny w kierunku wejścia i zobaczyła wchodzących studentów ze swojej grupy. W samym środku dostrzegła Angie Roberts kurczowo trzymającą się ramienia Adama Brenta. Śmiali się radośnie z jego celnych i dowcipnych uwag. Podeszli do dużego stolika i Adam wskazał im miejsca. Sam usiadł pośrodku, mając po prawej stronie Angie a po lewej Flo.

Z początku Lisa poczuła smutek i ból, ale gdy się im tak przyglądała, rozbawiło ją, że posadził z jednej strony swoją nową towarzyszkę, a jej zmienniczkę z drugiej.

— Właśnie się zdecydowałam. Wybieram się na konie — powiedziała do Penny.

Penny pytająco zmarszczyła brwi. Obróciła się i podążyła za wzrokiem Lisy.

— O mój Boże! — wykrzyknęła. — Czyż to nie uroczy widok!

Lisę rozbawiła uwaga Penny.

— Mówię poważnie, Liso — ciągnęła Penny. — On jest zenujący.

Lisa ponownie parsknęła śmiechem.

— Naprawdę nie rozumiem, czym ja się tak martwiłam — powiedziała.

— Jeżeli właśnie pokazuje wszystko, na co go stać — odrzekła Penny — to nie jest tego wiele.

— Ależ z niego frajer — stwierdziła Lisa z obrzydzeniem.

— No ale niektóre dziewczyny robią wszystko, żeby się z nimi zaprzyjaźnić — roześmiała się z przekąsem Penny.

Zjawiała się Bonnie z zamówionym śniadaniem i położyła je przed nimi. Mimo obecności Adama Brenta Lisa rzuciła się ochoczo na jedzenie. Penny obserwowała ją z zadowoleniem, ciesząc się, że Lisa czuje się dziś znacznie lepiej. Jadły w milczeniu, będąc zbyt głodne, by tracić czas na rozmowę. Kiedy skończyły, zamówiły po filiżance kawy.

— Dzisiaj panują znakomite warunki do konnej jazdy — zaczęła Penny. — Bezchmurnie i słonecznie, a przy tym ten orzeźwiający wietrzyk.

— Zaczynam mieć na to coraz większą ochotę — podjęła żywo Lisa. — Nie siedziałam na koniu, odkąd wyjechałam na studia.

— Zazdroszczę ci — powiedziała Penny. — Szkoda, że i ja nie mogę się z tobą wybrać.

Bonnie podeszła do ich stolika niosąc dzbanek ze świeżą gorącą kawą.

— Komuś jeszcze kawy? — spytała.

— Ja już dziękuję — odrzekła Lisa. — A ty, Penny?

— Ja również.

— Zastanawiałam się, Bonnie, czy twoja propozycja jest nadal aktualna — rzuciła Lisa.

— Chodzi ci o konną jazdę? — zapytała entuzjastycznie Bonnie.

— No, jeśli nie jesteś zbyt zajęta.

— Do diabła, nie. Będzie mi bardzo miło — Bonnie ucieszyła się. — Pozwolę ci nawet dosiąść mojej ulubionej klaczy, Zipper.

— Umowa stoi.

— Ale co z twoim wykładem? Czyżbyś go dzisiaj nie miała?

— Cóż, Brent będzie dzisiaj mówił o budowaniu postaci. A nie ma nikogo, kto by się na tym znał lepiej ode mnie — odparła z uśmiechem Lisa.

— Dobra, sądzę, że za pół godziny powinnam tu skończyć — stwierdziła Bonnie. — Spotkajmy się z tyłu przy stajniach.

— W porządku. Więc do zobaczenia — zakończyła Lisa.

— O rany, muszę się pośpieszyć, jeśli mam zdążyć na wykład — zauważyła Penny. — Do zobaczenia przy kolacji, powiem ci wtedy, co się dzisiaj działo.

Gdy Penny odeszła, Lisa skracala sobie czas obserwując co się dzieje przy stoliku Adama. Bardzo ją rozbawiło to, co zobaczyła.

On chyba naprawdę uważa się za wspaniałego faceta pomyślała.

Po chwili całe towarzystwo skierowało się ku drzwiom. Żenujące było widzieć jak Flo i Angie otwarcie prowadzą walkę o zainteresowanie Adama. Wyszły prawie na nim wisząc.

Opuszczając kafeterię Lisa pomachała Bonnie. Chciała jeszcze wrócić do domku i włożyć buty bardziej odpowiednie do konnej jazdy niż sandały, które miała na nogach.

Penny miała rację mówiąc „wspaniały dzień na przejażdżkę”, stwierdziła patrząc na bezchmurne błękitne niebo. Była już blisko domu, gdy usłyszała dzwoniący w środku telefon. Ruszyła biegiem, aby zdążyć go odebrać.

— Halo — rzuciła w słuchawkę, nie mogąc złapać tchu i zastanawiając się, kto mógł do niej dzwonić. Telefonista poprosił ją, by poczekała na rozmowę zamiejscową.

— Halo, Lisa? — spytał po chwili czyjś głos.

— Przy telefonie.

— Cześć, mówi profesor Sanders.

— Pan profesor! Jaka miła niespodzianka!

— Bałem się, że poszłaś już na wykłady. Cieszę się, że cię jeszcze zastałem.

— Właśnie wróciłam ze śniadania — wyjaśniła.

— No i jak ci tam leci?

— Och, dobrze, po prostu wspaniale — powiedziała wznosząc oczy ku niebu.

— To dobrze, wiedziałem, że ci się spodoba.

— Tak, nawet bardzo. Świetnie się tu bawię. Miło jest móc znów z panem porozmawiać, profesorze. Wydaje się, że od mojego wyjazdu minęły już wieki.

— Wieki? Przecież to zaledwie kilka dni, dziewczyno.

— Wiem, ale mam poczucie, jakbym była tu już od dawna.

— Właściwie dzwonię, aby ci powiedzieć, że właśnie skończyłem czytać twoją książkę — powiedział profesor.

— I jak się panu podobała? — Lisa zagryzała nerwowo wargi czekając na wyrok.

— Nie podobała mi się, moja mała.

— Nie? — Lisa poczuła, że traci wszelką nadzieję.

— Jestem nią oczarowany — profesor zaśmiał się ubawiony własnym dowcipem.

— To jedna z najlepszych książek, jakie miałem przyjemność w życiu czytać.

— Och, profesorze! Nie wiem wprost co powiedzieć!

— Nic nie musisz mówić. Wiedziałem, że ci się uda. Krótkie opowiadania czy nie, jest to po prostu świetna książka.

— Bardzo mnie pan uszczęśliwił — stwierdziła Lisa z radością w głosie.

— Ty mnie również. Możliwość uczenia cię była ukoronowaniem całego mojego życia.

— Wszystko czego się nauczyłam i co dzisiaj wiem, zawdzięczam panu — Lisa czuła, że łzy szczęścia napływają jej do oczu.

— Być może, ale to nie ja dałem ci talent. Za niego możesz podziękować swoim rodzicom.

— Jestem taka szczęśliwa, że zaraz zacznę skakać z radości jak dziecko.

— Postaraj się wytrzymać jeszcze chwilę. Czy pokazywałaś swoją pracę Brentowi?

— Tak, zrobiłam to — odrzekła Lisa przygryzając wargę.

— No i ...?

— Nie można stwierdzić, żeby się o niej wyrażał zbyt entuzjastycznie.

— Dlaczego? Co ci właściwie powiedział?

— Mnóstwo różnych rzeczy. Głównie niepochlebnych.

— O czym ty mówisz, dziewczyno? Wypluj te słowa.

— Powiedział, że praca jest wtórna i pozostająca pod wpływem Mary McCarthy i Salingera oraz że jest ich kiepską imitacją.

— Co takiego? — zagrzemiał profesor.

— Dokładnie to.

— Czy on był pijany, kiedy to mówił?

— Według mnie wyglądał na zupełnie trzeźwego — powiedziała Lisa. Poczula, że opinia profesora bardzo dobrze wpływa na jej samopoczucie.

— Co do cholery stało się z tym facetem? Czy on jest ślepy, na miłość boską?

— No cóż, każdy ma swój własny gust — stwierdziła ze spokojem Lisa.

— Do diabła z nim! Ta książka znajdzie wydawcę, albo nie nazywam się Sanders!

— Mam szczerą nadzieję, że się pan nie myli, profesorze.

— Wierz mi, Liso. Mam nadzieję, że nie pogniewasz się na mnie — pozwoliłem sobie pokazać twoją książkę mojemu przyjacielowi, redaktorowi New York Magazine.

— Ależ skąd, profesorze, jeśli tylko uznał pan to za stosowne.

— Ten gość jest moim byłym studentem, a obecnie redaktorem naczelnym działu literackiego w tym magazynie. Nazywa się Ted Cunningham.

— Wspaniale! — zawołała Lisa.

— Oczywiście da mi znać nie wcześniej niż za tydzień.

— Czy myśli pan, że jest jakaś szansa na to, że moje opowiadania ukażą się drukiem?

— Taki jest mój plan. Myślę, że co najmniej kilka z nich go zainteresuje.

— Będę szczęśliwa, jeśli spodoba mu się chociaż jedno — stwierdziła Lisa.

— Chodzi o to, żeby opublikować tak dużo, jak to tylko możliwe. Być może jakiś wydawca zainteresuje się wtedy wydaniem antologii wcześniej wydrukowanych już gdzieś prac.

— Sądzi pan, że będzie lepiej, jeśli moje opowiadania ukażą się wcześniej w czasopiśmie?

— W tym sęk. Łatwiej jest rozmawiać z wydawcami, gdy ma się już na swoim koncie jakieś osiągnięcia.

— Chyba rozumiem, o co panu chodzi — stwierdziła Lisa.

— Ted jest bystrym chłopakiem, jednym z lepszych w swojej branży. Mam takie niejasne podejrzenia, że spodoba mu się te opowiadania, kiedy je zobaczy. Być może nie wszystkie, ale to nie ma takiego znaczenia.

— Co pan ma na myśli?

— Jeśli opublikuje któreś z nich, a mam nadzieję, że tak się stanie, wydawcy będą cię traktować z większą życzliwością.

— Och, profesorze — wykrzyknęła Lisa — czy zechciałby pan zostać moim agentem?

— Pogadamy o tym kiedyś przy okazji.

— A jak pan sądzi, kiedy pan Cunningham skończy czytać moją pracę?

— Tak jak już powiedziałem, nie wcześniej niż za tydzień, ale spotkam się z nim w przyszły poniedziałek i może będzie w stanie coś mi wstępnie powiedzieć. W każdym razie dam ci znać, gdybym się czegoś dowiedział.

— Nie wiem wprost jak mam dziękować za wszystko, co pan dla mnie zrobił — Lisa była wzruszona.

— Sama możliwość spotkania kogoś z twoim talentem jest dla mnie wystarczającą nagrodą. No, ale muszę już kończyć. Będę z tobą w kontakcie.

Lisa stała jeszcze przez chwilę bez ruchu. Zaczynało do niej docierać, co się naprawdę wydarzyło. W końcu uśmiechnęła się do siebie i odłożyła słuchawkę na widełki. Opinia profesora bardzo ją uszczęśliwiła.

New York Magazine pomyślała. Aż trudno uwierzyć, że właśnie mnie się to przytrafiło.

Panowała opinia, że New York Magazine ma mniej więcej ten sam poziom, jeśli chodzi o dział literatury, co The New Yorker, Harpers czy Atlantic Monthly. Jej praca była właśnie oceniana przez naczelnego redaktora, i, jeśli profesor Sanders się nie mylił, miała dużą szansę wkrótce pojawić się na łamach tego magazynu. Lisa nie mogła się doczekać, kiedy powie o tym Penny. Nagle przypomniała jej się opinia Adama. Poczula się zmieszana. Zastanawiała się, czy rzeczywiście tak myślał o jej książce, czy też jego krytyka była rewanżem za to, że nie poszła z nim do łóżka. Trudno jej było uwierzyć, że człowiek o pozycji Adama Brenta może się zniżyć do takiego poziomu. Sama ta myśl zdenerwowała ją, starała się więc odsunąć ją jak najdalej od siebie. Był przecież piękny dzień i Lisa nie zamierzała zmarnować go myśląc o Adamie.

10

Podchodząc od tyłu do stajni Lisa usłyszała głos Bonnie. Osiodłany koń czekał uwiązany do płotu ujeżdżalni. Obok niego stał piękny deresz i Lisa dostrzegła nogi Bonnie, która stała po drugiej stronie zapinając popręg. Nikogo w pobliżu nie było, zorientowała się więc, że Bonnie mówi do konia.

— Cześć — przywitała się.

— O, cześć — Bonnie była zaskoczona — nie zauważyłam, kiedy podeszłaś.

— Na którym mam jechać?

— Na tym deresz. To jest ta klacz o której ci mówiłam.

Lisa podeszła i pogłaskała konia po głowie.

— Jest naprawdę piękna — przyznała.

— Na imię ma Zipper — poinformowała Bonnie.

— Cześć, Zipper — zwróciła się do konia Lisa.

— Ona jest moją ulubienicą — Bonnie po raz ostatni sprawdziła popręg i opuściła na dół strzemiona. — Jest łagodna jak baranek. No, dalej, Lisa, wsiadaj.

Lisa włożyła nogę w strzemień i wskoczyła na siodło. Klacz zatańczyła niespokojnie, choć Bonnie przytrzymała ją za uzdę.

— Spokojnie, Zipper — uspokoiła ją, o potem zwróciła się do Lisy: — Jest dobrze ujeżdżona i łatwo będzie ci nią kierować.

Lisa obserwowała Bonnie, gdy ta podeszła do swojego wierzchowca, odwiązała lejce i przerzuciła mu je przez głowę, a potem wskoczyła na siodło z wprawą filmowego kowboja.

— I jeszcze jedno — ostrzegła Bonnie — ona jest wytrenowana do jazdy w zaprzęgu i może się okazać, że na ostrym zakręcie ty pojedziesz swoją drogą, a ona swoją.

Bonnie ruszyła przed siebie galopem. Wiedząc, że zna drogę, Lisa oddała jej przewodnictwo. Koń Bonnie był silnym zwierzęciem, ale nie mógł się równać z Zipper, i Lisa robiła co mogła, aby ją nieco powstrzymać. Jechały prawie godzinę bez zatrzymywania się. Pokonały wzniesienie i skierowały się ku otwartym polom. Lisa rozkoszowała się pędem wiatru i płynnymi ruchami konia. Daleko z przodu Bonnie zatrzymała się i czekała na nią. Zbliżając się zauważyła, że Bonnie stara się jej coś pokazać.

— Co to jest? — zawołała Lisa.

— Spójrz w dół.

Lisa ostrożnie podjechała do samego brzegu zbocza i spojrzała na rozpościerającą się poniżej dolinę. Była oszołomiona urodą tego miejsca. Daleko w dole zobaczyła małe jeziorko i domki porozrzucane między drzewami.

— O rany — zawołała — jak tu pięknie. Nie wiedziałam, że wjechałyśmy tak wysoko.

— Miałam nadzieję, że ci się spodoba, dlatego cię tu przyprowadziłam. Ten widok wart jest jazdy.

Lisa spojrzała na północ i dostrzegła pawilon, ukryty między drzewami. Była pewna, że przy pomocy lornetki byłaby w stanie rozróżnić znajdujących się w nim ludzi.

— Widzę Północny Pawilon, w którym odbywają się nasze wykłady — powiedziała.

Zsiadły z koni i pozwoliły im przez chwilę odpocząć. Lisa odwykła już od siedzenia w siodle i z przyjemnością stanęła znów na ziemi.

— A teraz spójrz w tamtym kierunku — powiedziała Bonnie.

— Gdzie?

— Tam, gdzie wskazuję ręką. Widzisz stajnie?

— A tak, teraz je widzę. Jak daleko jesteście od obozu?

— Tylko parę mil.

— Czuję się jak olbrzym, gdy tak patrzę na Białe Dęby z tej wysokości.

Bonnie wskoczyła z powrotem na swojego wierzchowca.

— Jesteś gotowa? — zapytała Lisę.

— Gotowa! — odpowiedziała wspinając się na grzbiet Zipper.

— Nie pomachasz na dowidzenia swojemu przyjacielowi Adamowi? — zaśmiała się Bonnie.

— Co masz na myśli mówiąc przyjacielowi? Bonnie uniosła brwi i spojrzała na nią znacząco.

— Ach, więc do ciebie też już to dotarło? — zapytała Lisa.

— Tylko o tym mówiono w kafeterii następnego dnia po twojej randce z Adamem.

— Widzę, że w Białych Dębach nic się nie ukryje.

— Raczej nie. Jak się udał wieczór?

— No cóż, kolacja była wyśmienita — uśmiechnęła się Lisa.

— A co z resztą? — dopytywała się Bonnie. Zawróciły konie i jechały polami, aż natrafiły na ścieżkę prowadzącą do domu.

— Wolałabym o tym nie mówić — odrzekła Lisa.

— Popraw mnie, jeśli się mylę — stwierdziła Bonnie. — Założę się, że nasz stary Adam zachował się dokładnie tak, jak przewidziałam.

— Mniej więcej.

— Początkowo zgrywa się na dżentelmena, ale gdy zostajesz z nim sam na sam pokazuje swoją prawdziwą twarz.

Lisa nic nie odpowiedziała. Przypomniała sobie, jaką przyjemność sprawiały jej początkowo pocałunki Adama. Żałowała, że sytuacja wymknęła się jej spod kontroli, ale z obecnej perspektywy widziała, że w sumie sprawy obrały dla niej korzystny obrót.

— Musiałaś się skutecznie przed nim bronić — powiedziała Bonnie, przerywając zamyślenie Lisy.

— Dlaczego tak sądzisz? — spytała Lisa.

— Podśledzałam rozmowę kilku twoich kolegów z grupy, o tym jak Adam wyżył się na twojej książce.

— Tak, to prawda — przyznała Lisa.

— Cały Adam. Jest jak rozpuszczone dziecko. Jeśli nie dostanie czego, chce, stara się ośmieszyć dziewczynę przed wszystkimi. To dobrze, że tak świetnie umiałaś się zachować.

— Pewnie byłby bardziej zadowolony, gdybym wtedy wybuchnęła płaczem.

— Na pewno — zgodziła się Bonnie. — Po tym jak się do mnie dobierał podczas konnej przejażdżki i dostał kosza, był wściekły jak diabli. A ponieważ nie należałam do grupy jego studentów i nie mógł mi nic zrobić, więc minęło sporo czasu, zanim się raczył do mnie odezwać.

— Ale ma problemy — stwierdziła gorzko Lisa.

— Widziałaś jak na niego wszystkie lecą? To wprost obrzydliwe.

— Tak — zaśmiała się Lisa. — A on się tym napawa.

— Wydaje mi się, że masz rację. Jego wielkie ego właśnie tego potrzebuje.

— To jednak wstyd. Adam mógłby być takim miłym facetem, gdyby tylko zechciał.

— Kiedy jesteś kimś tak sławnym jak Adam Brent, otoczonym bez przerwy zapatrzonym w ciebie tłumem — powiedziała Bonnie — łatwo stracić odpowiedni dystans.

— Z pewnością — zgodziła się Lisa. Spostrzegła, że Bonnie jest znacznie mądrzejsza, niż daje to po sobie poznać.

— Wracamy? — rzuciła Bonnie.

— O tak. Umieram z głodu — odrzekła Lisa. Bonnie spięła konia ostrogami i ruszyły galopem. Przez jakiś czas gnały łeb w łeb, ale potem Lisa popuściła cugle i Zipper wysunęła się do przodu. Po paru minutach Lisa obróciła się przez ramię, lecz nigdzie nie dostrzegła Bonnie.

Zanim wierzchowiec Bonnie przygalopował do stajni, Lisa zdążyła już rozsiodłać Zipper i zamknąć ją w boksie.

— Coś cię zatrzymało? — zapytała niewinnie.

— Sama byś tu była dopiero teraz, gdybyś nie dosiadała Zipper — rzuciła Bonnie zsiadając z konia.

— W porządku, pozwól, że ja się nim zajmę — powiedziała Lisa podchodząc do wierzchowca. — Wiem, że musisz wracać do roboty.

— Wielkie dzięki. Jestem ci naprawdę wdzięczna — krzyknęła Bonnie pędząc w kierunku głównego budynku.

— To ja dziękuję za przemiłą przejażdżkę — zawołała za nią.

Po rozsiodłaniu wierzchowca i umieszczeniu go w boksie Lisa ruszyła w kierunku domku. Chciała zdjąć ciężkie buty i zmienić przepecone ubranie przed kolacją z Penny. Widziała wielu studentów ze swojej grupy leżących na trawniku. Nikt się do niej nie odezwał więc i ona ich zignorowała. Po drodze wpadła na Penny.

— O, tu jesteś — rzekła Penny. — Byłam u ciebie w domku sprawdzić, czy już wróciłaś. Jak się udała przejażdżka?

— Penny, po prostu cudownie. Pojechałyśmy w góry. Cóż za widoki. Widziałyśmy Białe Dęby i całą dolinę.

— Też chciałabym się wybrać na coś takiego przed powrotem do domu.

— A jak tam wykład? — spytała Lisa.

— Nawet nieźle. Muszę przyznać, że Brent był całkiem dobry.

— Teraz żałuję, że mnie tu nie było.

— No, nie był aż tak dobry — zaśmiała się Penny.

— Wspominał jakoś o mojej nieobecności?

— Ani słowa. Nie sprawdził obecności, ale zorientował się, że cię nie było — odparła Penny.

— Skąd mógł wiedzieć?

— Bo widziałam, jak szukał cię wzrokiem wśród zgromadzonych — uśmiechnęła się Penny. — Twoja nieobecność nieco go rozdrażniła.

— To dobrze. Omawiał czyjaś pracę?

— Nigdy nie zgadniesz czyją.

— Chyba nie Angie Roberts?

— Zgadłaś — zaśmiała się — A jak się wysiłał, by być dla niej miły.

— Może jest dobra.

— Żartujesz sobie? Widziałam jej pracę — parsknęła Penny. — Jeżeli jest w czymś dobra to może w pisaniu na maszynie.

— Przestań Penny, w czymś musi być dobra.

— Hmm, założę się, że tak — roześmiała się Penny.

— Jesteś po prostu okropna — stwierdziła Lisa, której spodobało się aluzja Penny. — A co Adam miał do powiedzenia na temat jej pracy?

— Krytykował ją, ale tak by jej nie urazić. Zastanawiam się, czy wziął ją wczoraj do Stockbridge.

— Penny Farley — zaśmiała się Lisa, — jesteś odrażająca.

— Wybierzesz się ze mną wieczorem na kolację? — spytała Penny.

— Pewnie, lecz najpierw muszę się wykapać. Spotkajmy się za godzinę w jadalni.

— Przyjdę trochę wcześniej i zajmę stolik.

— Tak, może gdzieś z dala od tego tłumu. Mam ci coś do powiedzenia — oznajmiła Lisa.

— O czym? — chciała wiedzieć Penny.

— Nieważne — uśmiechnęła się Lisa. — Dowiesz się później.

Gdy Lisa dotarła do domku, ściągnęła ciężkie buty i zrzuciła jeansy. Przejazdźka była bardzo przyjemna, ale teraz przyszło za tę przyjemność zapłacić. Napuściła więc do wanny pełno wody i zanurzyła się w niej. Leżała tak przez pół godziny czekając aż gorąca woda uśmierzy ból w mięśniach.

Po kąpieli wytarła się i założyła brązową spódnicę oraz zieloną jedwabną bluzkę w kolorze swoich oczu, po czym udała się na spotkanie z Penny.

Kiedy weszła do jadalni, ujrzała, że Penny udało się zająć ten sam stolik, przy którym jadły dziś śniadanie. Idąc w jej kierunku czuła na sobie oczy kolegów. Ledwie zdołała usiąść, a już Penny zasypała ją pytaniami. Powtórzyła jej więc rozmowę z profesorem Sandersem i jego pochlebną opinię na temat swojej pracy. Penny bardzo się ucieszyła i stwierdziła, że dowodzi to, iż Adam Brent nie wiedział, o czym mówi.

— Nie powiedziałam ci jeszcze wszystkiego — dodała Lisa.

— Mówże prędko!

— Profesor Sanders posłał moją pracę Tedowi Cunninghamowi.-

— A kto to jest Ted Cunningham?

— Były uczeń profesora.

— A co ma jedno do drugiego?

— Tak się składa, że jest redaktorem działu literackiego w New York Magazine — odrzekła zadowolona z siebie Lisa.

— Poważnie?! — wykrzyknęła Penny, tak głośno, że siedzący obok odwrócili się w ich kierunku. Szybko zakryła dłonią usta i zachichotała.

— Poważnie? — powtórzyła ciszej. — I zgodzili się wydrukować twoje opowiadania?

— Tak właśnie powiedział profesor Sanders.

— Czy zdajesz sobie sprawę, co to znaczy? — zapytała Penny. — Oddałabym ostatnią koszulę za taką szansę.

— Rób co do ciebie należy, a zobaczę co da się zrobić — zażartowała Lisa.

— Dziewczyno, ale z ciebie szczęściara.

— Profesor Sanders twierdzi, że kiedy opublikuje się je w czasopiśmie, uda mi się znaleźć wydawcę na moją antologię.

— Och, Liso, to byłoby cudownie. Wierzę, że uda ci się wydać tę książkę. Wtedy mogłabyś posłać jej egzemplarz Brentowi, niech ma za swoje — uradowała się Penny.

Po kolacji Penny zaproponowała, by pojechały do Stockbridge do kina, lecz Lisa odmówiła. Stwierdziła, że jest zmęczona i chce pójść spać. Wróciła do swego domku i czytała przez cały wieczór. Koło dziewiątej zdecydowała się położyć. Już miała wskoczyć do łóżka, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

— Chwileczkę! — zawołała.

W pośpiechu ubrała jeansy, narzuciła na siebie szlafrok i stanęła przed drzwiami.

— Kto tam? — spytała.

— To ja, Adam — odpowiedział po chwili wahania. Serce Lisy zaczęło mocniej bić, gdy zastanawiała się, co mogło go sprowadzać. Przekreśliła klucz i otworzyła drzwi.

Adam stał przy wejściu uśmiechając się nieśmiało. Pod pachą trzymał jej manuskrypt.

— Dobry wieczór, Liso — powiedział. — Mogę na chwilę wejść?

— Oczywiście.

— Nie zajmę ci dużo czasu. Po prostu wpadłem oddać manuskrypt — zwrócił się do niej wręczając pudełko.

— Dziękuję — odpowiedziała Lisa najspokojniej jak mogła, mając nadzieję, że nie zauważy zdenerwowania w jej głosie.

— Nie widziałem cię dzisiaj na wykładzie. Co się stało, czy źle się czułaś?

— Nie — odpowiedziała — po prostu nie miałam specjalnej ochoty.

— Rozumiem.

Lisa zdała sobie sprawę, że Adam czuł się bardzo skrępowany. Była pewna, że oddanie manuskryptu to tylko wymówka, aby się z nią znowu zobaczyć.

— Czy coś jeszcze? — spytała.

Brent włożył ręce do kieszeni i nerwowo wzruszył ramionami. Spojrzał na nią biorąc głęboki wdech, nim przemówił.

— Wydaje mi się, że moja ocena twojej pracy nieco cię wzburzyła — stwierdził. — Być może byłem wobec ciebie trochę niedelikatny.

Lisa obserwowała, jak nerwowo chodził po pokoju, i widziała, że bardzo się martwi. Zrobiło jej się go żal. Zmieszanie Adama działało na nią uspokajająco i przydawało jej pewności siebie. Bawiło ją też jego zażenowanie.

— Chyba nieco przesadziłem z krytyką — ciągnął Adam. — Jeżeli wydałem ci się gruboskórny i cię uraziłem to wiedz, że wcale tego nie chciałem.

— Nie, ani trochę mnie nie uraziłeś — odrzekła, może nieco zbyt pogardliwie Lisa. — Jak mi sam powiedziałeś pisarz musi umieć przyjmować krytykę, odmowę, a czasami i ośmieszenie.

Adam spojrział na nią i zmarszczył czoło ze zrozumieniem przyjmując jej ostatnią uwagę.

— Myślę, że uważasz, iż trochę mnie poniosło z tym ośmieszaniem...

— Ależ skądże znowu. Jestem pisarką, potrafię to znieść.

— Kiedy nie zjawiłaś się dziś rano na seminarium pomyślałem, że...

— Nie było mnie dziś na twoim wykładzie tylko dlatego, że wybrałam się na konną przejażdżkę — odrzekła energicznie. Zdenerwowało ją, że przypuszcza, iż nie mogła znieść jego kpiącej krytyki. Jej stwierdzenie bardzo go zabolalo.

— Na przejażdżkę — powiedział niemal z oburzeniem i Lisa dostrzegła, że oklapł nagle jak przekłuty balonik.

— Właśnie — odparła, dolewając oliwy do ognia. — Całkiem przyjemną przejażdżkę.

— Z pewnością, ale czy jesteś przekonana, że to było najmądrzejsze, co mogłaś zrobić?

— O co ci chodzi?

— Liso, komisja kwalifikacyjna Białych Dębów nie przyjęła cię tutaj na piękne oczy — stwierdził z goryczą.

— Też tak sędzę.

— Odrzucono wiele zasługujących na uznanie prac, których autorzy z pewnością potrafiliby lepiej okazać swoją wdzięczność — wykrzyknął niemal Adam, — a nie urządzali sobie konnych przejażdżek na koszt innych!

— Nie tak ostro, proszę pana! — odrzekła Lisa czując jak zapala się jej irlandzki temperament. — Chcesz mi powiedzieć, że nie jestem panią swojego czasu? Nie podpisywałam żadnego cyrografu, który zabraniałby mi wziąć sobie wolny dzień.

— Z powodu choroby, tak...

— Z powodu choroby i z każdego innego — przerwała mu. — Jeżeli jest inaczej, to jutro wyjeżdżam.

— Liso, opuszczanie zajęć źle o tobie świadczy.

— O czym ty, do diabła, mówisz?

— Jeżeli jeszcze nie wiesz, to wiele się mówi o sposobie, w jaki skrytykowałem twoją pracę.

— I co z tego?

— Czy nie rozumiesz, jak to wygląda?

Nagle wszystko stało się jasne jak słońce. Zrozumiała, że nie o nią Adam tak się martwił.

— Czy to jedyna rzecz, o jakiej się tu mówi? — spytała Lisa, uśmiechając się przy tym z zadowoleniem.

— O co ci chodzi? — zawołał oburzony.

— Nikt nie ma nic do powiedzenia o pewnym sławnym pisarzu, który najpierw zabiera mnie na kolację, a dzień później ostro krytykuje moją pracę?

— Jedno nie ma z drugim nic wspólnego.

— Czyżby, Adamie? — zapytała łagodnie. — Przemyśl to sobie i wtedy daj mi znać.

Adam Brent spojrział na Lisę. Był czerwony z wściekłości i zeżenowania. Wyciągnął z kieszeni papierosa i włożył jednego do ust. Zapalił go i ponownie na nią spojrział.

— W porządku, być może masz rację — przyznał. — Ten twój wolny dzień nie przysłużył się żadnemu z nas.

— Tak. A zwłaszcza tobie.

— Nie uważam, by był on konieczny — rzucił.

— Nie uważałam, by konieczny był twój złośliwy atak na mnie — odpowiedziała cicho. — Teraz jesteśmy kwita.

— Powiedziałem ci już, że przesadziłem, że nie o to mi chodziło.

— Przesadziłeś z krytyką wobec mojej pracy, Adamie?

— O czym teraz mówisz?

— Myślę, że wiesz — powiedziała Lisa zniżając głos prawie do szeptu.

— Wiesz, że mi się podobałaś — rzekł, próbując z innej beczki. — Nawet bardzo.

— Masz przedziwne sposoby okazywania tego.

Adam zaciągnął się głęboko papierosem, jego ciemne oczy intensywnie się w nią wpatrywały. Lisie zrobiło się przykro, że przyparła go do muru, nawet jeśli na to zasługiwał.

— Bądź jutro na wykładzie.

— Jeżeli będę miała ochotę — odrzekła.

— Ostrzegam cię, Liso — powiedział ze złością. — Radzę ci przyjść.

— Ostrzegasz mnie, Adamie?

— Bądź jutro na wykładzie. — Tracił gwałtownie grunt pod nogami i jego głos brzmiał nieszczerze. — Zrób to dla mnie.

Ostatnie zdanie brzmiało jak prośba i Lisa poczuła wzruszenie. Nigdy jeszcze nie widziała go tak upokorzonego. Wyglądało, że coś takiego zdarzyło mu się po raz pierwszy w życiu.

— Nie martw się, będę na pewno — odparła.

— Dziękuję.

— Ciekawi mnie, jakie opinie będziesz wydawał na temat prac innych — powiedziała, starając się zapanować nad drżeniem głosu.

— Chyba lepiej już pójdę — usiłował się uśmiechnąć. Lisa wstała z krzesła i odprowadziła go do wyjścia.

Otworzyła drzwi. Adam przez chwilę zwlekał, poczym zwrócił się do niej.

— Może moglibyśmy któregoś popołudnia wybrać się gdzieś razem konno.

— Nigdy się nie poddajesz?

Niespodziewanie wziął ją w ramiona. Starła się go odepchnąć, ale uścisk jego mocnych ramion sprawił, że była bliska poddaniu się.

— Liso — wyszeptał — nie jest tak myślisz.

— Proszę cię, nie. — Lisie powróciła pewność siebie. — Zostawmy to tak, jak jest.

Adam spoglądał na nią ciemnymi smutnymi oczyma. Po chwili wypuścił ją z objęć. Bez słowa odwrócił się i zniknął w ciemnościach.

Kiedy już sobie poszedł, Lisa zamknęła drzwi na klucz. Była bardzo wstrząśnięta, ale tym razem nie miała ochoty płakać. Wiedziała, że to nie ma sensu. Miała jeszcze przed sobą wyraz jego zasmuconych oczu i choć bardzo chciała mu

wierzyć, wiedziała, że nie wyjdzie z tego nic dobrego. Związek z Adamem prowadził donikąd.

Lisa spotkała się z Penny następnego ranka przy śniadaniu, ale ani słowem nie wspomniała o wydarzeniach poprzedniej nocy. Zjawiała się na następnym wykładzie i na wszystkich pozostałych w tym tygodniu. Zawsze wybierały z Penny miejsca gdzieś z tyłu. Lisa słuchała wywodów Adama, robiła notatki i odrabiała wszelkie zadania, jakie zlecał studentom. Poza szorstkim „dzień dobry” Adam w ogóle się do niej nie odzywał.

Na dwa dni przed końcem konferencji profesor Sanders zadzwonił do Lisy by powiadomić ją, że Ted Cunningham zainteresował się kilkoma jej opowiadaniem. Lisa była przejęta. Te wieści nie mogły nadejść w odpowiedniejszym momencie. Świadomość faktu, iż wkrótce jej prace zostaną opublikowane pomogły ukończyć dziwne przygnębienie, jaki odczuwała na myśl o końcu konferencji. Z wyjątkiem wykładów unikała Adama Brenta jak mogła.

Ostatniej nocy urządziły sobie z Penny przyjęcie na tarasie. Obie nieźle się poryczyły i obiecały, że pozostaną w kontakcie po powrocie do Nowego Yorku. Bawiły się do samego rana, a Lisa cały czas zastanawiała się, jak też Adam Brent spędza tę ostatnią noc.

11

Następnego dnia po wejściu do autobusu prawie natychmiast usnęła. Głuchy dźwięk opon toczących się po moście obudził ją dopiero kilka godzin później. Przetarła oczy i spojrzała przez okno. Serce zabiło jej żywiej, gdy zobaczyła wspaniały widok wieżowców Manhattanu.

Jestem w domu, pomyślała, nareszcie w domu.

Kiedy wjechali na dworzec Lisa odczuła takie samo podniecenie, jakiego doznała, gdy przybyła do Nowego Yorku po raz pierwszy z farmy w Ohio. Zanim autobus się zatrzymał, zdążyła już wyciągnąć bagaże z półki nad głową. Po wyjściu znalazła bagażowego, który pomógł jej wynieść rzeczy na Dziewiątą Aleję. Zapłaciła i zawołała taksówkę. Podała kierowcy adres i siedząc na tylnym siedzeniu chłonęła widoki i dźwięki Nowego Yorku w ten ciepły wrześniowy dzień.

Po wejściu do mieszkania zaczęła sobie układać plan spraw, które musi załatwić. Minęła właśnie pierwsza. Lisa zastanawiała się, czy zastanie profesora Sandersa. Potem będzie musiała dać znać Tony'emu, że jest gotowa wrócić do pracy. Mimo, iż miała szansę opublikowania kilku opowiadań, to zdawała sobie sprawę, że wciąż potrzebuje jakiejś pracy, by przeżyć. Jeśli jej książka dobrze by się sprzedawała i zaliczka byłaby odpowiednio wysoka, być może wtedy udałoby się Lisie całkowicie poświęcić pisaniu.

Przyniesiono pocztę, jaka zebrała się podczas jej nieobecności. Były to tylko dwa tygodnie, ale Lisie zdawało się, że trwało to całe wieki. Nalała sobie szklankę wody sodowej i wykręciła numer profesora Sandersa. Miała szczęście zastać go w domu. Profesor przekazał jej, że umówił ją na spotkanie z Tedem Cunninghame

nazajutrz o drugiej po południu. Kiedy starała się go wypytać o opowiadania, powiedział jej tylko tyle, że Cunningham wydawał się nimi zainteresowany.

Po tej rozmowie postanowiła zrobić Tony'emu i Marii niespodziankę i odwiedzić ich osobiście. Rozpakowała się, wzięła szybki prysznic, po czym ubrała czystą bluzkę i spódnicę.

Był cudowny, słoneczny dzień. Lisa ze zdziwieniem stwierdziła, że widać nawet błękit nieba, zamiast przysłaniającej zwykle wszystko szarości. Po drodze do restauracji widziała tłumy śpieszące na lunch. Wszystkie stoliki na zewnątrz były zajęte. Tony stał przy barze tyłem do niej. Lisa dała znak barmanowi, by nic nie mówił, po czym podeszła do Tony'ego i zasłoniła mu oczy.

— Zgadnij kto?

— Bellissima — wykrzyknął i obróciwszy się zamknął Lisę w niedźwiedzim uścisku. — Mario! Zobacz kogo tu mamy.

Maria Caruso wybiegła z kuchni. Miała na sobie olbrzymią kucharską czapkę i obszerny biały fartuch.

— Ciao, bella — zawołała obejmując Lisę i całując ją w policzek.

— Od kiedy jesteś w mieście? — zapytał Tony.

— Przed chwilą przyjechałam — odparła Lisa.

— Cieszę się, że jesteś w domu — powiedziała Maria. — Nareszcie Tony przestanie się cały czas wydzierać.

— Wracasz do pracy u nas? — niespokojnie dopytywał się Tony.

— Oczywiście. O ile oferta jest nadal aktualna.

— Deo grazie — zawołał — Siadaj, napij się z nami czegoś i opowiedz wszystko o swojej wyprawie.

Tony poprowadził ją do stolika dając znać barmanowi, żeby przyniósł im butelkę wina i parę kieliszków.

— Właściwie nie mam dużo do powiedzenia. W ciągu dnia chodziłam na wykłady, a w nocy spałam i tak w kółko.

Tony wziął butelkę schłodzonego wina i zaczął ją otwierać korkociągiem, który zawsze przy sobie nosił. Nalał wszystkim po kieliszku i wznosił toast.

— Za naszą drogą Lisę. Witamy w domu!

Tony i Maria promienieli dumą zachowując się jak zachwyceni rodzice.

— Rozmawiałaś już z profesorem? — zapytał Tony uśmiechając się znacząco.

— Tak — odparła Lisa.

— Jesteśmy z ciebie bardzo dumni — stwierdziła Maria.

— A więc wiecie już o wszystkim?

— Oczywiście, że wiemy — zapewnił ją Tony — profesor Sanders wpadał do nas na obiad parę razy, gdy cię tu nie było.

— Bardzo mu smakuje moje fettucini — przyznała się Maria z zadowoleniem w głosie.

— Powiedział nam, że kilka twoich opowiadań będzie opublikowanych w czasopiśmie. Niedługo będziesz sławna — powiedział Tony.

— Mam nadzieję, że się nie mylicie.

— Oczywiście że nie i wiesz, co wtedy zrobić? Przybiję na ścianie złotą tabliczkę z napisem Stolik Lisy McCall.

— Czy nie uważasz, że jeszcze trochę na to za wcześnie? — zaśmiała się Lisa.

— Nie, Tony ma rację. Tak właśnie zrobimy — poparła ten pomysł Maria.

— A kiedy staniesz się tak sławna jak Hemingway, będziemy się szczyścić tym, że u nas pracowałaś. „U wielkiego Caruso” stanie się znane na całym świecie, tak jak Sloppy Joe's.

— Widzę, że wszystko już zaplanowaliście — Lisa była szczerze ubawiona.

Maria wróciła do kuchni, a Tony spędził resztę popołudnia na ożywionej rozmowie z Lisą. Uzgodnili, że rozpoczną pracę od jutra.

Kiedy nadeszli koledzy z wieczornej zmiany, spotkanie zamieniło się niemal w powitalne party. Tony nalegał, aby została i zjadła z nimi kolację. Dopiero o dziewiątej udało jej się wydostać z restauracji.

Lisie spotkanie ze znajomymi sprawiło prawdziwą przyjemność. Odczuwała do tego miejsca szczególny sentyment, wydawało się, że przynosi jej szczęście. Od kiedy zaczęła tu pracować, wydarzyło się w jej życiu tyle dobrych rzeczy. Chciała położyć się spać wcześniej, aby czuć się dobrze przed jutrzejszym ważnym spotkaniem z Tedem Cunnirighamem. Wiedziała, że będzie to kolejny kamień milowy — po raz pierwszy ma rozmawiać z naczelnym redaktorem.

Gdy obudziła się i wyjrzała przez okno, okazało się, że pada deszcz. Wzięła prysznic i zdecydowała się starannie spiąć włosy z tyłu. Sądziła, że w ten sposób będzie wyglądać na starszą i bardziej doświadczoną pisarkę. Zdawała, sobie sprawę z tego, że jest ładna, a niektórzy twierdzili nawet, że piękna. Według Lisy inteligencja i talent na ogół nie idą w parze z urodą, po raz pierwszy w życiu żałowała więc, że nie nosi okularów. Pomyślała, że z zaczesanymi do tyłu włosami, w granatowej marynarce i spódnicy oraz grzecznej bluzeczce wygląda wystarczająco poważnie, by wywrzeć odpowiednie wrażenie na Tedzie Cunninghamie.

Na rogu ulicy udało jej się złapać taksówkę i podczas całej drogi wyglądała nerwowo przez okno, zastanawiając się, czy deszcz okaże się dla niej dobrą wróżbą. Była przesadna i cieszyła się, że pada. Przyjemne rzeczy zdarzały się jej zwykle w takie właśnie dni. W deszczowy dzień przyjęto ją do college'u, padało, gdy profesor Sanders zgodził się przyjąć ją do swojej grupy. Pamiętała również ulewę w dniu, gdy znalazła sobie mieszkanie.

Taksówka zatrzymała się przed drzwiami redakcji New York Magazine. Wzięła głęboki oddech i przekroczyła próg budynku. Jej kroki rozbrzmiewały głośno w marmurowym hallu. Spojrzała na tablicę informacyjną. Wynikało z niej, że Ted Cunningham urzęduje na szóstym piętrze w pokoju numer 67.

Drzwi windy otwarły się wprost na rozległą poczekalnię. Wszystko utrzymane było w tonacji beżu. Beżowy dywan, ściany, nawet biurko sekretarki stojące na środku pokoju. Lisa podała jej swoje nazwisko i poczekała, aż znajdzie je na liście dzisiejszych spotkań. Sekretarka uśmiechnęła się do Lisy i skierowała ją do biura Teda Cunninghama. Musiała przejść przez labirynt korytarzy nim wreszcie znalazła właściwy pokój. Nazwisko naczelnego redaktora wypisane było złotymi literami na szklanych drzwiach prowadzących do niewielkiego pomieszczenia. Sekretarka

Cunninghama była drobna brunetka z ogromnymi okularami na nosie. Gdy spojrzała na Lisę, jej oczy za grubymi szklami wydawały się bardzo duże.

— Pan Cunningham oczekuje mnie — oznajmiła Lisa przedstawiając się.

— Proszę chwileczkę poczekać — powiedziała dziewczyna. Włączyła interkom i zawiadamiając swojego szefa o przyjeździe Lisy, obrzuciła ją taksującym spojrzeniem. Przez chwilę słuchała odpowiedzi, a potem skinęła głową.

— Zaraz tu będzie — uśmiechnęła się do Lisy. — Proszę na chwilę spocząć.

Lisa rozejrzała się po pokoju. Był gustownie urządzony, na żółtych ścianach wisało kilka oprawionych i powiększonych okładek magazynu. Całą podłogę przykrywał brązowy dywan. Siedząc tam, Lisa wyczuwała aurę dobrobytu i sukcesu.

Chwilę później w drzwiach pojawił się Cunningham. Był wysokim mężczyzną, znacznie młodszym, niż się spodziewała. Wydał się Lisie całkiem przystojny. Miał jasne włosy, głębokie błękitne oczy, prosty nos i ładnie ukształtowany podbródek. Z jego twarzy można było wyczytać, że jest kimś, kto zawsze dostaje od życia to, czego zapragnie. Cunningham uśmiechnął się do niej promiennie.

— Dzień dobry, Liso — powiedział podchodząc do niej — bardzo mi miło cię poznać.

— Cała przyjemność po mojej stronie, panie Cunningham — odpowiedziała.

— Henrietto, nie łącz żadnych rozmów do mnie — przykazał sekretarce. — Profesor Sanders mówił mi o tobie same dobre rzeczy — zwrócił się znowu do Lisy.

Zaprowadził ją do swojego obszernego biura. Było prawie puste, nagie białe ściany kontrastowały z granatowym dywanem. Pod jedną ze ścian znajdowała się kanapa

i dwa fotele, a między nimi mahoniowy stolik. Ogromne biurko stało na tle zajmującego całą ścianę okna. Posadził Lisę na kanapie i przesunął swój fotel tak, aby siedzieć dokładnie naprzeciw niej. Uśmiechnął się wyciągając papierosa z leżącej na stoliku srebrnej papierośnicy i zapalił go. Wciąż się uśmiechając i patrząc na nią uważnie, wypuścił z ust strużkę błękitnego dymu. Pod jego spojrzeniem Lisa poczuła się nieswojo.

— Profesor wyrażał się bardzo entuzjastycznie o twojej pracy — przemówił w końcu. — Zrozumiałem dlaczego, gdy tylko ją przeczytałem.

— Dziękuję — odrzekła.

— Zrobiła na mnie duże wrażenie — kontynuował. — Powiedz, ile czasu zabrało ci napisanie tych wszystkich opowiadań?

— Zaczęłam książkę zaraz po Nowym Roku, a więc trochę więcej niż sześć miesięcy — obliczyła Lisa.

— Podobał mi się sposób, w jaki łączyły się ze sobą opowiadania o poszczególnych dziewczynach. Dlaczego jednak zamiast tego nie pisałaś krótkich nowel nie wiążących się ze sobą tematycznie?

— Początkowo nie miałam żadnej ogólnej koncepcji. Nie wiedziałam, że napiszę książkę złożoną z powiązanych ze sobą historyjek. Tak jakoś samo wyszło, że jedna w naturalny sposób prowadziła do następnej i nagle okazało się, że powstała z tego książka.

— Jestem pewien, że zdajesz sobie sprawę z tego, że gdyby to była powieść, nie miałabyś problemów ze sprzedażą jej jakiemuś wydawnictwu — powiedział Cunningham.

— Dokładnie to samo mówił mi profesor Sanders, ale forma krótkich opowiadań jest dla mnie najbardziej pociągająca.

— I bardzo dobrze, że tak się stało. Nie bylibyśmy w stanie opublikować całej książki.

— Ile z moich opowiadań zamierza pan wykorzystać?

— Sądzę, że wiesz, jaki format ma nasz magazyn. Jesteśmy w stanie opublikować tylko jedno opowiadanie w każdym numerze i gdybyśmy chcieli je wszystkie wydrukować, upłynęłyby miesiące. Obawiam się, że do tego czasu nasi czytelnicy mieli by ich już serdecznie dość. Nie zrozum mnie źle, Liso. Wszystkie są bardzo dobre i gdybyśmy mieli więcej miejsca, chętnie bym je wykorzystał. Zdecydowałem się jednak opublikować trzy z nich.

— Och, to wspaniale — zawołała Lisa. Cunningham ciepłym uśmiechem skwitował jej naiwność.

— Do druku wybrałem pierwsze opowiadanie, jedno ze środka i wreszcie końcowe. Myślę, że w ten sposób uda nam się w miarę utrzymać ciągłość wątku — wyjaśnił. — Wybór był raczej trudny, gdyż wszystkie bardzo mi się podobały.

— Jestem bardzo szczęśliwa, panie Cunningham. Nigdy nie zamierzałam podjąć próby ich opublikowania. Gdyby nie wiara we mnie, jaką okazał kochany profesor Sanders, do tej pory leżałyby na moim biurku.

— Świetny facet, nieprawda?

— On jest wspaniały — powiedziała Lisa. — Był dla mnie jak ojciec przez cały czas pobytu w Nowym Yorku.

— Nie pochodzisz stąd?

— Ależ nie!

— Dziwi mnie to. Myślałem, że tak — rzekł Cunningham. — Gdzie się urodziłaś?

— W Clinton Corners w Ohio.

— Ohio! — uśmiechnął się. — Opowiedz mi coś o sobie. Kim są twoi rodzice?

— Tato jest farmerem, a mama mu pomaga.

— Dziewczynka ze wsi — zazartował Cunningham. Lisa poczuła, że się czerwieni.

A niech cię diabli! pomyślała. Dlaczego mój ojciec musiał być farmerem?

— Nie ma się czego wstydzić, dziewczyno — poklepał ją po kolanie. — Ja też wychowałem się na farmie.

— Naprawdę? — była zachwycona.

— W Rosendale, stan Nowy Jork. Może ci się kiedyś obilo o uszy?

— Nie sądzą — zachichotała Lisa.

— Nikt o nim nigdy nie słyszał — przyłączył się do niej. — A więc po skończeniu szkoły średniej przyjechałaś do Nowego Jorku i studiowałaś u profesora Sandersa?

— Wszystko się zgadza. I oto gdzie się dzisiaj znalazłam.

— Myślę, że nie do końca zdajesz sobie sprawę ze swego talentu, a w każdym razie z tego, co udało ci się już osiągnąć — stwierdził Cunningham

— Nie bardzo rozumiem.

— Zacznijmy od tego, że osiągnięcie poziomu umożliwiającego druk w czasopiśmie zajmuje większości pisarzy całe lata. A oto tobie, małej dziewczynce prosto z farmy, udaje się to za pierwszym podejściem.

— Niech pan mi wierzy, panie Cunningham, doceniam wysoki poziom literacki pańskiego czasopisma. Myślę, że jeszcze nie w pełni do mnie dotarło, że okazałam się wystarczająco dobra, aby znaleźć się na jego łamach.

— To właśnie świadczy o twojej klasie, Liso. Staraj się tego nie zaprzepaścić.

— Dziękuję i mam nadzieję, że mi się uda. Cunningham usiadł głębiej w fotelu i posłał jej kolejny zwycięski uśmiech.

— Z tego co wiem od profesora Sandersa, uczestniczyłaś w konferencji w Białych Dębach — stwierdził. — To robi wrażenie!

— Tak, właśnie wczoraj wróciłam.

— Jak ci się podobało studiowanie pod okiem wielkiego Adama Brenta?

Lisa zastanawiała się, czy Ted Cunningham nie jest aby przyjacielem Adama i na wszelki wypadek postanowiła uważać na to, co mówi.

— Myślę, że jest wielkim pisarzem — powiedziała. — I jego wykłady są bardzo pouczające.

Cunningham obdarzył ją drwiącym uśmiechem, jakby o czymś wiedział.

— Pan go zna? — spytała niewinnie Lisa.

— Tak, znam — odrzekł Cunningham ciągle się uśmiechając. — Rozumiem, że nie spodobała mu się twoja praca.

— Profesor Sanders panu powiedział — uśmiechnęła się.

— Tak. Nie chcę mi się wierzyć, że ktoś z jego talentem mógł nie dostrzec wartości twoich opowiadań.

— No cóż. Trzeba tam było być i usłyszeć jego opinię. Delikatnie rzecz ujmując była przybijająca.

— Wiem coś niecoś o jego metodach.

— Nie za bardzo rozumiem, co ma pan na myśli.

— Powiedzmy sobie, że na krytykę w wykonaniu Adama Brenta mają duży wpływ towarzyszące okoliczności. Nie mam racji, Liso?

Nagle Lisa zrozumiała, iż ten człowiek ma rzadką zdolność zagładania ludziom głęboko w serce i trafiania w samo sedno.

— Wolalabym raczej o tym nie mówić.

— Rozumiem — odrzekł.

— Dobrze go pan zna? — spytała Lisa.

— Tylko przelotnie. Nie jestem na pewno dla niego tym, co można by określić mianem „bliskiego przyjaciela”.

— Gdzieście się spotkali?

— Publikowaliśmy kiedyś wiele jego opowiadań — odpowiedział — zanim Brent stał się twardzielem i zdecydował się zająć miejsce Hemingwaya. Ale jest tylko jego nędzną imitacją.

— A tak naprawdę, co pan o nim myśli?

— Miałem wątpliwą przyjemność spotkać go na kilku przyjęciach — odrzekł Cunningham. — Jest nudziarzem nie do zniesienia.

— Dlaczego pan tak sądzi? — wypytywała Lisa.

— Cóż, jest wielkim pisarzem, co do tego nie ma wątpliwości. Możesz go zapytać, sam ci to chętnie powie. Jest największy. Bez względu na temat zawsze wie więcej i umie to zrobić lepiej. A kiedy wleje w siebie parę kieliszków, staje się nie do pobicia.

— Ciekawe.

— A co ty o nim sądzisz?

— Bez wątpienia lubi być w centrum zainteresowania — zaśmiała się Lisa. — I uwielbia otaczać się świtą.

— Oto cały nasz chłoptaş — powiedział Cunningham spoglądając na zegarek. — Z prawdziwą niechęcią muszę cię przeprosić, ale mam spotkanie z facetami od finansów.

— To ja przepraszam, że zabrałam panu tyle czasu.

— Nie ma za co. Jeżeli mogłabyś tu być jutro koło pierwszej porozmawialibyśmy o zapłacie i podpisali kontrakt.

Cunningham odprowadził ją do drzwi. Lisa podziękowała mu i ruszyła do windy. Kiedy opuściła budynek czuła się wniebowzięta. Miała jeszcze mnóstwo czasu przed pójściem do pracy, zdecydowała się więc udać na Piątą Aleję spacerem przez Central Park. Była tak z siebie zadowolona, że musiała trochę się przejść, aby ochłonać. Myślała o Tedzie Cunninghamie i nie mogła stwierdzić czy go lubi czy nie. Cieszyło ją, że kupił opowiadania, ale to w końcu tylko interes. Poza tym, gdyby nie były dobre, nawet by się nimi nie zainteresował. Z pewnością był przystojny, z tym olśniewającym uśmiechem i głębokim spojrzeniem. Wydawał się jej zadbany i inteligentny, lecz przy tej całej oglądzie jakby nieco natrętny. Może sprawił to wyraz jego twarzy, gdy ją taksował wzrokiem. A może opinia, jaką wydał o Adamie, tak ją poruszyła. Kiedy zdała sobie sprawę, nad czym tak rozmyśla, była zaskoczona. Jakie mogło mieć dla niej znaczenie, co Ted Cunningham sądzi o Adamie Brenzie? Adam Brent już jej wszak nie obchodził.

To idiotyczne pomyślała sobie. Ten krótki rozdział jej życia był ostatecznie zamknięty. Dlaczego więc o nim rozmyślała? Nie bądź dziecinna skarciła się. Wiedziała, że jest wiele ważniejszych spraw, którymi należało się przejmować, a myślenie o Adamie Brenzie to tylko strata czasu.

Zastanawiała się, ile dostanie za opowiadanie w New-York Magazine. Jeśli mogłaby publikować jedno czy dwa opowiadania miesięcznie wkrótce stałaby się rasowym pisarzem. Jeszcze jedną zaletą tego było, że skoro jej prace ukazały się już drukiem, nie powinna mieć kłopotów ze znalezieniem dobrego agenta. Odnotowała w pamięci, by zadzwonić nazajutrz do mamy i taty z dobrymi wieściami. Wiedziała, jak bardzo będą z niej dumi, gdy się dowiedzą. Pamiętała ich zawiedzione miny, kiedy oznajmiła im, iż zamierza poświęcić się pisaniu. Według nich dziewczyna mogła zostać najwyżej nauczycielką, pielęgniarką lub sekretarką.

Weszła do parku przez bramę przy 59 Ulicy i skierowała się ku West Side. Ten przyjemny popołudniowy spacer podziałał na nią kojąco. Zatrzymała się na chwilę

przy placyku, na którym grupa nastolatków grała we frisbee. Poczula nagły przypływ zadowolenia. Dobrze jest być młodym i żyć w najwspanialszym mieście na świecie.

Jestem pisarką, pomyślała Lisa. Doskonale zapowiadając się pisarką, której prace już wkrótce ukażą się w druku.

Dostrzegła, że czubki drzew zaczynają mienić się barwami jesieni. Serce Lisy przepojone było radością i pragnęła, aby ta chwila trwała wiecznie.

12

Pierwszy wieczór po powrocie do pracy był dla Lisy najcięższy ze wszystkich, jakie dotychczas przeżyła. Nie wiadomo czym to było spowodowane, czy rosnącą popularnością restauracji czy rozpoczęciem sezonu w operze. Lisa wracała właśnie po odprowadzeniu do zarezerwowanych stolików dużej grupy gości, gdy Tony zawołał do niej próbując przekrzyczeć panujący na sali zgiełk.

— Lisa, telefon do ciebie!

— Już idę — powiedziała przedzierając się przez zatłoczony bar.

Zaskoczyło ją, że ktoś dzwoni do niej do restauracji i zastanawiała się, kto to mógł być.

— Halo! — zaczęła odbierając od Tony'ego słuchawkę.

— Lisa, to ty?

— Tak, a kto mówi? — z trudem mogła cokolwiek usłyszeć poprzez hałas.

— Kto? — powtórzyła pytanie.

— Ted, Ted Cunningham.

— Ach, pan Cunningham — jego telefon był dla niej pełnym zaskoczeniem. — Skąd pan wiedział, gdzie mnie szukać?

— Zadzwoń do profesora Sandersa i poproszę o twój numer. Powiedział, że gdybym nie zastał cię w domu, to mogę próbować tutaj.

— Nie mogę teraz długo rozmawiać, mamy dzisiaj straszny ruch.

— Rozumiem — rzekł Cunningham. — Zadzwoń, aby cię poinformować, że zmieniły się moje plany na jutro i nie mogę się z tobą spotkać o pierwszej.

— Ach, tak. Czy chce pan, abyśmy umówili się na jakiś inny dzień?

— Myślę, że to nie będzie konieczne. Może po prostu zjemy jutro razem lunch?

— Nie mam nic przeciwko temu — zgodziła się Lisa.

— Świetnie. Zaoszczędzimy w ten sposób sporo czasu.

— Gdzie się w takim razie spotkamy? — spytała Lisa.

— Czy masz może jakieś ulubione miejsce?

— Nie, dostosuję się do pańskiej propozycji.

— Czy wiesz gdzie jest „Top Of The Sixties”?

— Nie — odpowiedziała zdając sobie sprawę, że Ted uzna ją pewnie za prowincjuszkę.

— Spodoba ci się — stwierdził i podyktował jej adres.

— O której?

— Czy odpowiada ci 14:30?

— W porządku, panie Cunningham, postaram się być na czas.

Odłożyła słuchawkę i pospieszyła pomóc Tony'emu, który z najwyższym trudem radził sobie z napływem nowych gości. Telefon od redaktora zrobił na niej duże wrażenie. Zwykle zaprasza się na lunch pisarzy mających już pewną renomę. Nigdy nie była w wybranej przez Teda restauracji, ale słyszała, że jest to najbardziej ekskluzywne i drogie miejsce w całym mieście. Lisa uśmiechnęła się do siebie zadowolona, że zaszła już tak wysoko.

Następnego dnia idąc na umówione spotkanie zauważyła księgarnię znajdującą się na parterze budynku, w którym mieściła się restauracja i pomyślała, że jest to w jakiś sposób symboliczne. Gdy drzwi windy otwarły się wprost na salę, podszedł do niej kelner i zaprowadził do stolika, przy którym siedział już Cunningham. Miała wrażenie, że śni i bała się, iż nagle się obudzi.

Czuję się jak na szczycie świata, pomyślała. Spojrzała przez okno na wspaniałą panoramę Nowego Yorku rozciągającą się gdzieś daleko w dole.

— Cześć, Liso — uśmiechnął się Cunningham i uścisnął jej dłoń. — Spójrz, całe miasto leży u twych stóp.

— Na to wygląda — odparła również się uśmiechając.

— Czy życzy pani sobie jakiś koktail? — zapytał kelner.

Lisa zauważyła, że Cunningham pił martini, ale przypomniała sobie, co się stało, kiedy ostatnim razem się nań skusiła i postanowiła nie powtarzać więcej tego błędu.

— Poproszę tylko o kieliszek wina — powiedziała. Cunningham obserwował ją, gdy rozglądała się po wyłożonej pluszem sali. Jej wspaniałe zielone oczy błyszczały z podziwu.

— I jak ci się tutaj podoba? — zapytał.

— Och, panie Cunningham, to wprost niesamowite!

— Wkrótce zostanę twoim wydawcą, więc myślę, że możemy sobie darować tego „pana Cunninghama” — zaproponował.

— W porządku, Ted — uśmiechnęła się do niego.

— Polecam specjalność dzisiejszego dnia — wiejską sałatkę. Jest bardzo dobra.

— Brzmi to całkiem nieźle — zgodziła się Lisa. Wrócił kelner z winem dla Lisy i Cunningham złożył zamówienie na ich lunch i kolejne martini dla siebie.

— Często tutaj jadasz? — zapytała Lisa.

— Co najmniej dwa razy w tygodniu, a niekiedy zdarza mi się tu bywać jeszcze częściej. Bardzo wygodne miejsce, mam stąd tylko dwa kroki do mojego biura.

— Musi cię to sporo kosztować.

— Jest jedna z dobrych stron mojego zawodu — płaci za mnie redakcja, co daje mi szansę poznawania najlepszych restauracji w mieście. Trudno jednak w takich warunkach zachować dobrą linię.

Kelner przyniósł kolejne martini. Cunningham wziął je i stuknął o kieliszek Lisy.

— Zdrowie najnowszego autora naszego magazynu — zaproponował.

— Za to z pewnością wypiję — uśmiechnęła się Lisa.

— Myślę, że z niecierpliwością czekasz na swój kontrakt — Cunningham wyciągnął kopertę ze stojącej obok jego krzesła walizeczki; Podał kontrakt Lisie, która widziała coś takiego po raz pierwszy w swoim życiu. Przejrzała go i doszła do wniosku, że niewiele rozumie z prawniczego żargonu, jakim jest napisany. Zorientowała się, że magazyn zapłaci jej pięćset dolarów za każde opublikowane opowiadanie.

Tysiąc pięćset dolarów, pomyślała Lisa. O Boże, dla mnie to przecież fortuna. Trudno jej było sobie wyobrazić, że ktoś ma ochotę tyle zapłacić za jej pomysły.

— Magazyn będzie miał prawa autorskie do tych opowiadań, gdyby jednak zainteresowały kogoś, wszystkie zapłacone za nie pieniądze należą do ciebie. W przeciwieństwie do wydawców książek, nie mamy w tym swojego udziału. Jesteśmy zainteresowani wyłącznie nabywaniem praw do publikacji.

— To znaczy, że gdyby kiedyś moje opowiadania ukazały się w formie antologii, New York Magazine będzie miał z tego swój procent? — chciała się upewnić Lisa.

— Tak właśnie — przytaknął Cunningham. Skinęła głową na znak, że rozumie i dalej studiowała kontrakt.

— To nasz standardowy kontrakt dla początkujących współpracowników. Z biegiem czasu twoje wynagrodzenie za każde opowiadanie będzie rosło.

— Według mnie wszystko jest w porządku — uśmiechnęła się z dumą Lisa.

— No to w takim razie — Ted wyciągnął pióro z wewnętrznej kieszeni marynarki — myślę, że nadszedł czas na nasze podpisy.

Wręczył jej pióro, które, jak Lisa zauważyła, wykonane było z czystego srebra. Zaczęła trochę nerwowo podpisywać się na kolejnych kartkach. Kiedy skończyła, oddała kontrakt do podpisu Cunninghamowi. Gdy odbierała swoją kopię, Ted spostrzegł, że jej rękę drżą.

— Czemu się tak trzęsiesz? — zaśmiał się.

— Jestem chyba trochę zdenerwowana.

Ted starannie zamknął pióro i wręczył go Lisie.

— Witamy w New York Magazine — powiedział.

— Chcesz powiedzieć, że to dla mnie? — spytała Lisa z niedowierzaniem.

— Oczywiście. Na pamiątkę pierwszego podpisanego przez ciebie kontraktu. Możesz je zatrzymać jako eksponat do muzeum Lisy McCall.

— Dziękuję, Ted, myślę jednak, że podaruję go profesorowi Sandersowi. W końcu wszystko stało się przecież dzięki niemu.

— Sądzę, że jest to miły gest i profesor z pewnością go doceni.

Oboje wypili następne koktaile i zabrali się za podane jedzenie. Wino pomogło Lisie nieco się odprężyć i wspólny lunch okazał się całkiem przyjemnym przeżyciem. Zaczynała dobrze się czuć w towarzystwie Teda. Był wobec niej przyjacielski i chętny do pomocy. Rozmawiali o zarabianiu na życie piórem i Ted podsunął jej nazwiska kilku agentów, z którymi mogła spróbować porozmawiać, gdy jej opowiadania zostaną już opublikowane.

— Czy pracujesz nad czymś w tej chwili? — zapytał.

— Tak, zaczęłam jeden kawałek podczas pobytu w Białych Dębach.

— Czy to jest powieść? — chciał wiedzieć Ted.

— Na Boga, nie. Nie czuję się jeszcze do tego gotowa. Myślę, że można to nazwać długim krótkim opowiadaniem. Mam już dwadzieścia stron i myślę, że dojdę do jakichś dwudziestu pięciu.

— Czy sądzisz, że mogłoby to nas zainteresować? — spytał.

— Nie wiem, ale z przyjemnością ci je pokażę, jak tylko uda mi się skończyć.

— Chciałbym na to zerknąć. Nasz magazyn jest zainteresowany w stworzeniu stabilnej grupy młodych współpracowników i myślę, że odpowiadasz naszym planom. Bardzo bym sobie cenił możliwość zobaczenia jako pierwszy wszystkiego, co w przyszłości napiszesz.

— Z przyjemnością mogę ci to obiecać. W końcu ty pierwszy dałeś mi szansę.

Dochodziła już czwarta nim skończyli jeść. Zamówili jeszcze kawę i desery. Lisa nie pamiętała już, kiedy po raz ostatni sprawiało jej taką przyjemność zwyczajne siedzenie i rozmawianie z kimś. Stwierdziła, że Ted Cunningham był, jak uprzedzał ją profesor, bardzo bystrym młodym mężczyzną. Rozmawiali o książkach i ich autorach. Wyglądało na to, że wie o wszystkim, co dzieje się na literackiej scenie Nowego Yorku.

— Czy masz już jakieś plany na dzisiejszy wieczór? — zapytał ją Ted.

— Nie, mam dzisiaj wolne w pracy.

— A czy nie miałabyś ochoty iść na literackie przyjęcie? „Harper & Row” świętują dzisiaj w klubie „21” wydanie nowej powieści Toma Kubiaka *Pozdrowienia z Polski*.

Myślę, że mogłoby ci sprawić przyjemność spotkanie paru czołowych pisarzy.

— Pójdę z wielką przyjemnością. Czy Tom Kubiak też tam będzie?

— Masz to jak w banku. Dzień, w którym Kubiak nie pojawi się na darmowym przyjęciu oznaczać będzie koniec świata — zaśmiał się Cunningham.

— Więc ty go znasz? — spytała z przejęciem Lisa.

— Czy go znam? Opublikowałem pierwsze opowiadanie tego próżniaka.

— Bardzo bym chciała go spotkać — powiedziała z ożywieniem Lisa. — Czytałam wszystkie jego książki, to mój ulubiony humorysta. Myślę, że jest wspaniały.

— W takim razie jesteśmy umówieni. Muszę teraz wracać do biura i skończyć parę spraw.

— Pochodzę sobie tymczasem po tej nowej księgarni na dole — powiedziała Lisa.

— Może umówimy się w „21”?

— W porządku, spotkamy się o szóstej w barze. Przyjęcie odbędzie się w prywatnym pokoju na górze.

Lisa spędziła resztę popołudnia myszkując po księgarni. Czowała się jak ryba w wodzie przeglądając półki pełne książek najznamienitszych autorów. Wiedziała, że wielu z nich spotka na dzisiejszym przyjęciu. W głównym przejściu natrafiła na stos nowych książek Kubiaka. Podniosła jedną z nich i spojrzała na zdjęcie autora umieszczone na tylnej okładce. Miał szeroką słowiańską twarz i głęboko osadzone oczy jaśniejące wewnętrznym ciepłem. Przez chwilę zastanawiała się nad kupnem egzemplarza i poproszeniem Kubiaka o autograf, ale gdy zobaczyła cenę 12.95

dolara, doszła do wniosku, że nie stać jej na taki wydatek. Odłożyła książkę na miejsce. O 17:45 opuściła sklep i pośpieszyła na spotkanie z Tedem.

13

Lisa zatrzymała się przy biurku w małej recepcji klubu i przekazała pracującemu tam mężczyźnie, że pan Cunningham oczekuje na nią.

— A, Ted — odrzekł recepcjonista. — Jest w barze za rogiem, proszę skrócić w prawo.

Lisa podziękowała mu i skierowała się do baru. Zrobiło na niej wrażenie, że znali się z Cunninghamelem po imieniu.

Bycie wydawcą New York Magazine to nie było co pomyślała. Ted musi znać każdego w mieście.

W półmroku baru panowała atmosfera intymności. Z niskiego sufitu zwisały wszelkiej maści zabawki i świecidełka: małe samolociki, samochody, pociągi, lalki i miniatury instrumentów muzycznych. Dostrzegła Teda na drugim końcu baru.

— Cześć — pozdrowiła go podchodząc. Odwrócił się i uśmiechnął do niej. Było niewiarygodne, jak bardzo różnił się od mężczyzny, którego spotkała w biurze. Kosmyk jego lśniących włosów opadał swobodnie na czoło. Obrazu dopełniał poluzowany krawat i rozpięty kołnierzyk.

— Czy myśmy się już gdzieś wcześniej nie spotkali?

A może widziałem cię na okładce Time'a w zeszłym tygodniu?

— O nie, to mi nie grozi przez najbliższych dziesięć lat.

— Czego się napijesz? — zapytał opróżniając zawartość kieliszka.

— A mamy trochę czasu?

— Moja młoda damo, jako pisarka powinnaś się nauczyć, że na drinka zawsze jest czas.

— Skoro ty tak mówisz — powiedziała Lisa. — Poproszę o białe wino.

Cunningham zamówił białe wino, a dla siebie kolejne martini. Kiedy dostali swoje drinki, stuknęli się kieliszkami i Lisa przyglądała się, jak Ted pociągnął potężny łyk. Zastanawiała ją, jak długo tu siedzi i ile zdążył już wypić. Cunningham nie wyglądał na wstawionego, ale wyczuła w nim coś dziwnego. Zdawał się być o wiele bardziej odprężony, niż gdy po raz pierwszy spotkała go w biurze, czy nawet na lunchu.

— Kim jest ten pan Kubiak? — spytała.

— Uroczy człowiek, ale nie zostawaj z nim sam na sam, kiedy sobie strzeli kilka głębszych — zaśmiał się Cunningham. — Przepada za kobietami.

— Naprawdę? Patrząc na fotografię nie ma się takiego wrażenia — stwierdziła Lisa. — Wygląda całkiem sexy na okładce książki.

— Sexy? Ale numer. Nie mów mu tego lepiej, bo będzie mi to potem bez końca powtarzał.

— Czyżby było aż tak źle?

— Tak jak ci powiedziałem — odrzekł. — Kiedy go poznasz, nie pozwól się mu zagadać. Zachowuje się, jakby był nie wiadomo kim. Odnosi się wrażenie, że to największy twardziel jakiego nosiła ziemia.

— Poważnie?

— Kubiak nie wchodzi do pokoju. On w nim eksploduje — powiedział Cunningham. — Zobaczysz o czym mówię w trakcie przyjęcia.

— Zapowiada się interesująco. Cunningham dopił martini i zapłacił.

— Gotowa? — zapytał.

Lisa skinęła głową i wzięła go pod ramię. Po wyjściu z baru Cunningham poprowadził ją do niewielkiej windy.

— Nie ma sensu iść, kiedy możemy się przejechać — rzekł uśmiechając się.

Drzwi otwarły się na dużą wyłożoną dębową boazerią jadalnię. Stoliki stały pod jedną ze ścian. Po przeciwnej stronie znajdował się ogromny stół, na którym leżały tace z wędzonym łososem, cieniutko pokrojonym salami i niezliczoną ilością rozmaitych przystawek. W rogu pokoju ustawiono sofy i wygodne krzesła. Był również duży stół z artystycznie ułożonym stosem książek gospodarza dzisiejszego przyjęcia. Na ścianie wisiało powiększone zdjęcie szeroko uśmiechniętego Toma Kubiaka, trzymającego w ręku kieliszek.

Cunningham wziął ją delikatnie za łokieć i skierował się wprost do baru. Z miejsca zamówił martini i białe wino.

— Nigdzie nie widzę Kubiaka — stwierdził Cunningham.

— Jeszcze nie przybył — odrzekł barman stawiając przed nimi drinki.

— Zdrowie — powiedział Cunningham, pociągając potężny łyk.

— Ted, może byś trochę zwolnił. Nie miałeś nic w ustach od lunchu.

— Nic się nie martw, dziewczyno — uśmiechnął się do niej. — Stary Ted panuje nad sytuacją.

Przy windzie powstało zamieszanie. Obrócili się i Lisa dostrzegła Kubiaka w samym środku tłumu, rozdającego uściski i uśmiechy. Był ubrany w jaskrawą koszulę w kolorach lata i białe spodnie.

— Spójrz na to — mrugnął do niej Ted.

Autor kroczył w kierunku baru zatrzymując się co parę metrów, przyjmując gratulacje kolejnych grupek przyjaciół i życzliwych mu krytyków. Będąc parę kroków od nich zauważył w końcu Teda Cunninghama.

— Kogóż widzą maje oczy — wykrzyknął. — Kto wpuścił tu tego irlandzkiego włóczęgę?

Ted spojrzał na Lisę i kiwnął głową.

— I co, nie mówiłem?

— Cześć, gangsterze — powiedział Kubiak chwytając Cunninghama za rękę. — Jak się, u diabła, miewasz?

— W porządku — odpowiedział. — Chciałbym ci przedstawić nasz najnowszy nabytek i twoją wielką wielbicielkę, Lisę McCall.

— Witam cię, Liso — Kubiak wziął ją za rękę. — A więc prócz wielkiej urody masz jeszcze talent?

— Dzień dobry panu, panie Kubiak.

— Ile ci ten lotr płaci? — spytał Kubiak po czym zwrócił się do Teda. — A ty mi nie wciskaj kitu na temat kontraktów z początkującymi pisarzami. Tak jak to było w przypadku O'Hary.

Cunningham uśmiechnął się krzywo i kiwnął na barmana.

— Co pijesz? — zapytał. — Anyżówkę?

— Nie, do diabła — wykrzyknął Kubiak. — Przestałem to brać do ust po ostatnim razie.

Cunningham wyjaśnił, jak kiedyś odprowadzał pijanego Kubiaka z wesela kolegi, ten potknął się i obaj wylądowali w rynsztoku. Lisa poczęła zdawać sobie sprawę, jak rozpite było to literackie towarzystwo.

— Po prostu wódka z tonikiem — powiedział Kubiak.

— Masz ochotę na jeszcze jednego, Liso? — zapytał Cunningham.

— Nie, dziękuję — odparła.

Zamówił drinka dla Kubiaka, a dla siebie kolejne martini. Następnie wzniesli toasty na swoją cześć. Lisa zauważyła, że Ted bardzo dobrze zna sławnego pisarza. Bawiło ją przebywanie w towarzystwie starych przyjaciół wspominających dawne, dobre czasy.

Sala szybko wypełniła się gośćmi, tworzącymi małe zwarte grupki, popijającymi i dyskutującymi z ożywieniem. Opuściła swoich kompanów i zaczęła spacerować wokół, zatrzymując się i przysłuchując różnym rozmowom. Po swojej lewej stronie dostrzegła niewielki korytarz wiodący do automatów telefonicznych i toalet. Udała się tam przez zatłoczoną salę.

Kiedy wracała przez mroczny korytarz dostrzegła Teda Cunninghama ukrytego w cieniu przy telefonach.

— Cześć, Ted. Gdzie zgubiłeś swojego przyjaciela Toma? Cunningham gapił się na nią z grymasem na twarzy.

Przez chwilę Lisie zdawało się, że jej nie usłyszał.

— Hej! Jest tam kto? — zażartowała.

Podszedł do niej wciąż się krzywo uśmiechając. Po raz pierwszy zobaczyła, jak się zatacza. Choć było to ledwo dostrzegalne, wystarczyło Lisie by stwierdzić, że martini zaczęło już działać.

— Gdzie jest Tom? — spytała nerwowo.

— Czy wiesz, że nigdy nie widziałem tak czarujących oczu jak twoje? — powiedział Cunningham szczypiąc ją delikatnie w policzek. Gdy dostrzegła jego szkliste spojrzenie, uświadomiła sobie, jak bardzo się spił. To niebywałe, żeby martini działały tak szybko. W jednej chwili zdawał się nad sobą całkowicie panować, a w drugiej ledwo trzymał się na nogach.

— Dziękuję — odrzekła.

— A twoja skóra jest miękka i gładka jak jedwab — ciągnął, delikatnie głaszcząc ją po policzku.

Lisa chwyciła go za rękę, odsunęła ją od swojej twarzy i niespokojnie się uśmiechnęła. Wciąż go trzymając poczęła cofać się w kierunku sali.

— Chodź, Ted. Najwyższa pora, by co nieco przekąsić.

— Nie chce mi się jeść — odrzekł Cunningham. Szarpnął gwałtownie jej rękę, Lisa potknęła się i padła w jego ramiona. Zanim zrozumiała, co się stało trzymał ją już mocno i całował namiętnie w usta. Lisa starała się odwrócić twarz.

— Proszę cię — krzyknęła, — nie rób tego!

I znów wargi Cunninghama znalazły jej niechętne usta. Lisa starała się oswobodzić, ale mimo że pijany, Ted okazał się dla niej za silny. Wtem poczuła jak łapie ją za pierś.

— Na Boga! Ted, nie! — wykrzyknęła ponownie Lisa, myśląc o śmieszności sytuacji. O parę kroków kłębił się tłum ludzi i nikt zdawał się nie zauważać, co się dzieje. Nie chciała wrzeszczeć, by nie wywoływać zbytnej sensacji. Wiedziała, że byłoby to dla Cunninghama upokarzające, ale zupełnie nad sobą nie panował.

— Weź te ręce! — zażądała.

Cunningham uśmiechnął się tylko nad jej bezradnością i zaczął ją na nowo całować. Lisa starała się go odepchnąć.

— Ted, proszę cię, przestań!

— Nie wydaje się, by ta młoda dama miała na to specjalną ochotę — odezwał się skądś głos. — Chyba, że nie rozumiesz, co się do ciebie mówi?

Cunningham został gwałtownie oderwany od Lisy i rzucony z wściekłością o przeciwległą ścianę. Wybawca Lisy chwycił jego ramię i wykręcił je do tyłu unieruchamiając Cunninghama

— Czy wszystko w porządku, panienko? — spytał mężczyzna odwracając się przez ramię.

Widząc jego twarz w przyciemnionym świetle korytarza Lisa krzyknęła zaskoczona.

— Adam!

Puścił Cunninghama i zwrócił się ku niej.

— Lisa? — zdziwił się Brent. — Nie poznałem cię. Co ty tutaj robisz?

— Jest ze mną — wymamrotał półprzyciemnie Cunningham. Stał oparty o ścianę rozcierając łokieć. Brent przyglądał mu się uważniej i rozpoznał go wreszcie.

— Cunningham — powiedział. — Powinienem był się domyśleć.

— Czemu wtykasz nos w nie swoje sprawy, Brent?

— Tym razem są to również moje sprawy — odpowiedział mu Adam. W jego głosie brzmiała jakaś stanowczość, której Lisa nigdy do tej pory nie słyszała.

— Tylko dlatego, że zaczęłaś motać z nią w Białych Dębach — skrzywił się Cunningham — nie chcesz by kto inny miał też szansę.

— Cunningham, najlepiej jakbyś się stąd zmył, póki jeszcze możesz chodzić — poradził Brent. Mówił twardym i opanowanym głosem, czuć było w nim ukrytą groźbę.

— No cóż, bo jeśli nie, to wielki Adam Brent mnie urządzi — odparł Ted, kołysząc się.

— W porządku, Adamie — odezwała się Lisa, drżącym z niepokoju głosem. — Nic mi nie będzie.

— Nie, Liso — odparł stanowczo. — Nie ruszę się, dopóki on sobie stąd nie pójdzie.

W tym momencie zjawił się Tom Kubiak i szybko ocenił sytuację. Cunningham niespodziewanie rzucił się na Brenta, lecz Kubiak ruszył w ich kierunku, zdołał go pochwycić i z łatwością odciągnął od Adama.

— No, no, staruszkule — mitygował Kubiak. — O co znowu chodzi?

— Wyprowadź go lepiej na świeże powietrze, Kubiak — powiedział Brent.

— Puść mnie, Tom — protestował Cunningham. — Rozwalę mu ten głupi łeb.

— Dobra, dobra, stary. Nie róbmy głupstw — stwierdził Kubiak odholowując Cunninghama na przyjęcie.

— Kto cię prosił, żebyś się wtrącał? — mruknął z niechęcią Cunningham.

Kubiak trzymał go w mocnym uścisku, spoglądając na Lisę i Brenta.

— Dopilnuję, żeby bezpiecznie dotarł do domu — obiecał Kubiak uśmiechając się wesoło. — Nie przejmujcie się tym. Stary Ted nie będzie jutro rano o niczym pamiętał.

— Co on sobie wyobraża? — mamrotał pijany Cunningham.

— No, zbieraj się, chłopie — powiedział Kubiak i szybko zniknęli w tłumie.

Lisa odetchnęła głęboko; ten koszmar, który mógł się być skończyć znacznie gorzej, już minął. Spojrzała na Adama, który obdarzył ją łagodnym uśmiechem.

— Taka jest cena piękna — zauważył. — Zawsze jakiś drań stara się cię wziąć w ramiona.

— Dziękuję ci, Adamie. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś się nie pojawił.

— Cieszę się, że jednak się zjawilem. Przyszłaś tu z Cunninghamem?

— Tak — odrzekła.

— Skąd go znasz?

— Przeczytał moją książkę i kupił z niej trzy opowiadania.

Adam uśmiechnął się do niej smutno. Miał na sobie trzyczęściowy garnitur i Lisa nie mogła się przed sobą nie przyznać, jak diabelsko przystojny był Adam Brent. Serce zaczęło jej mocniej bić, zdała sobie sprawę, jak bardzo nadal się jej podoba.

— Wydaje mi się, że jestem ci winien przeprosiny, Liso. Kłamałem, twierdząc, iż twoja książka jest do niczego. W życiu nie czytałem lepszej.

— Dlaczego więc to zrobiłeś?

— Z wielu powodów, których nie można usprawiedliwić. Pierwszego dnia, kiedy się spotkaliśmy, powiedziałaś, że nie zjawiałaś się w Białych Dębach, aby zostać gwiazdą filmową. Pamiętasz?

— Dosyć śmiało sobie wtedy z tobą poczyinałam.

— Cóż, dotknęło mnie, że nie reagujesz na mój widok, tak jak pozostali — przyznał się. — Przyrzekłem sobie, że ci za to jeszcze pokażę, gdzie jest twoje miejsce. Tylko dlatego zaprosiłem cię na kolację. Ale wszystko mi pokrzyżowałaś.

— W jaki sposób? — zapytała.

— Coś się wydarzyło po tych paru godzinach spędzonych z tobą i po naszym pożegnalnym pocałunku. Nie było tego w moich planach, ale poczułem, że się w tobie zakochuję — powiedział. — Zwłaszcza gdy po przeczytaniu twojej książki odkryłem, jaką jesteś utalentowaną pisarką.

— Ale to co zrobiłeś, nie miało sensu. Skoro ci na mnie zależało i twierdziłeś, że mam talent. Po prostu nie rozumiem twojego postępowania. Myślałam, że robiłeś tak dlatego, iż nie poszłam z tobą do łóżka.

— Pewnie mi nie uwierzysz, ale wbrew obiegowym opiniom nie postępuję w ten sposób.

— No, cóż, reputację masz z pewnością wspaniałą.

— Wiem — uśmiechnął się. — Ale w większości to brednie.

— Cieszę się, ale w dalszym ciągu nie poznałam powodów tego złośliwego ataku na moją książkę.

— Cóż, byłem w szoku, kiedy spostrzegłem, jak jesteś utalentowana i zaczyna mi na tobie zależeć — przyznał Adam. — Nie umiałem sobie z tym poradzić. Naiwnie myślałem, że jeśli wyszydę twoją pracę, udowodnię sobie, że nic dla mnie nie znaczysz. Nie udało się.

— Cieszę się, że mi to powiedziałaś. Teraz wiem, jak źle cię osądzałam po tym wszystkim.

Zdawał się taki ukorzony, że Lisa poczuła, jak wracają miłe wspomnienia. Ten Adam Brent był zupełnie inny niż mężczyzna, którego spotkała w Białych Dębach. Trochę ją to peszyło. Bardzo chciała wierzyć jego słowom, zdawało się nierealne, by człowiek pokroju Brenta zdobył się nagle na taką szczerłość. Pewność siebie, którą dotąd okazywał, sprawiała, iż ciężko jej było uwierzyć w jego nagłą skruchę. Obawiała się również ponownego zaangażowania i zranienia swoich uczuć.

— Czy zechciałabyś się wybrać ze mną na obiad? — zapytał Adam uśmiechając się. — Bez zobowiązań.

— Właściwie nie jestem głodna, ale jeśli chcesz, dotrzymam ci towarzystwa.

Brent wziął ją delikatnie pod ramię. Lisa poczuła, jak od samego dotyku zaczyna jej mocniej bić serce i oblewa się rumieńcem. Kiedy przechodzili przez salę bankietową spostrzegła, że Kubiak i Cunningham gdzieś już zniknęli. Opuściwszy „21” udali się do małej knajpki przy Rockefeller Center. Adam zamówił stek, a ona zdecydowała się na kanapkę. Podczas posiłku zwierzył się Lisie, jakie wrażenie wywarły na nim jej opowiadania. Była zdumiona jego pamięcią. Szczegółowo przytaczał, które fragmenty należałoby poprawić. Następnie przeszli się Piątą Aleją, napawając się ciepłym jesiennym popołudniem. Przy księgarni przystanęli na chwilę przed wystawą. Adam uśmiechnął się dumnie widząc swoją ostatnią książkę.

— Jakie to uczucie oglądać na wystawie książkę, którą się napisało? — zapytała Lisa.

Adam zaśmiał się ciepło.

— Wkrótce się przekonasz.

— Nie mogę się już doczekać — powiedziała, gdy ruszyli.

— Gdzie mieszkasz?

— Na 68 Ulicy tuż za Broadwayem.

— Chodź. Mam wspaniały pomysł — zawołał chwytając ją za rękę i biegnąc przed siebie. Zatrzymał się, kiedy dotarli do południowej części Central Parku.

— Dokąd tak pędzimy? — spytała Lisa z trudem łapiąc oddech.

— Zabieram cię do domu jedną z tych wspaniałych dorożek — oznajmił, wskazując na rząd stojących przy krawężniku powozów.

— Ale one są cholernie drogie — zaprotestowała.

— Nie martw się o to — uśmiechnął się. — Teraz jesteś ze mną.

Przeszli przez ulicę kierując się na początek kolejki, gdzie stała lśniąca czarna odkryta dorożka. Adam kazał dorożkarzowi jechać przez Central Park, aż do 68 Ulicy w kierunku Broadwayu. Zapłacił, dając przy tym suty napiwek, i wsiedli.

Gdy koń człapał w kierunku bramy parku, Lisa rozmyślała nad tym wszystkim, co stało się tego dnia. Adam siedział obok niej cicho, uśmiechając się do mijanych ludzi. Czowała ciepło jego uda opartego o jej udo i marzyła, by objął ją ramieniem. Po pół godzinie dorożka zatrzymała się przed budynkiem, w którym znajdowało się mieszkanie Lisy. Adam wysiadł pierwszy i podał jej rękę.

— Czy mam zaczekać? — zapytał dorożkarz.

— Nie, dziękuję, wezmę taksówkę — odrzekł Adam. Lisa słyszała oddalający się stukot końskich kopyt.

W pewnej chwili zdenerwowała się, że Adam będzie nalegał na to, by odprowadzić ją na górę i powtórzą się wydarzenia z ich ostatniej randki.

— O czym rozmyślasz? — spytał.

— Po prostu zastanawiam się nad dzisiejszym zwariowanym dniem.

— W zasadzie miałem nie iść na to przyjęcie — stwierdził Adam — ale teraz cieszę się, że jednak poszedłem.

— Ja również — odrzekła Lisa. — Nie wiem, co by się stało, gdybyś się nie zjawił.

— To nie jedyne powód. Cieszę się, że miałem szansę ci wszystko wyjaśnić — powiedział cicho.

— Ja też, Adamie.

— Zobaczę cię jeszcze kiedyś?

— Jeśli tego pragniesz.

— Chciałbym mieć możliwość udowodnienia ci, że nie jestem takim draniem, jak myślisz.

— Wcale tak nie myślę — powiedziała miękko. — Już nie.

Spojrzała mu w oczy. Pamiętała ich zawzięty wyraz, kiedy widzieli się po raz ostatni. Teraz były ciepłe i czułe. Lisa pragnęła jeszcze raz poczuć jego rozkoszne wargi. Adam wyciągnął dłoń i położył ją na jej ramieniu.

— Czy wybaczysz mi kiedyś moją głupotę, Liso? — szepnął.

Skinęła głową i znalazła się w jego ramionach. Zadrżała czując jego usta na swoich. Z zapalem oddała mu pocałunek i doznała znów tego dziwnego skurczu w żołądku, jak wtedy, gdy pocałował ją po raz pierwszy. Kiedy skończyli, żałowała, że to nie trwa dalej i dalej.

— O, Adamie — wyszeptała, jej oczy wypełniły się łzami szczęścia.

Adam gładził ją delikatnie i czule po policzku, po czym pochylił się i pocałował ponownie; tym razem o wiele dłużej.

— Myślę, że lepiej będzie jak sobie już pójdę — rzekł cicho. — Zadzwoń do ciebie.

Tej nocy Lisa spała spokojnie po raz pierwszy od wielu tygodni.

14

Następnego dnia Lisa z trudnością zabrała się do codziennych obowiązków. Nie była w stanie napisać ani słowa przed pójściem do pracy. Myślała wciąż o zenującej scenie, jaka miała miejsce w „21” i o tym, jak przyzwoity okazał się Adam Brent. Wspominała, w jaki czuły sposób pocałował ją na pożegnanie i jej serce przepelnione było szczęściem. Adam obiecał, że do niej zadzwoni, nie mogła się już tego doczekać. Kiedy siedziała za biurkiem przeglądając kontrakt, zastanawiała się, czy to co zaszło wczoraj między nią a Tedem, będzie miało wpływ na ich stosunki zawodowe.

O dziesiątej rano rozległ się dzwonek domofonu. Jakiś głos oznajmił, że ma przesyłkę z kwiaciarni. Chwilę później usłyszała pukanie do drzwi. Z przejęciem zastanawiała się, czy Adam wysłał jej kwiaty.

— Panna Lisa McCall? — zapytał posłaniec.

— Tak, to ja.

— Przesyłka dla pani. Proszę tu podpisać — powiedział wręczając jej białe pudełko. Pokwitowała odbiór i dała chłopcu napiwek. Gdy otworzyła pakunek z radością odkryła, że zawiera on tuzin przepięknych czerwonych róż. W pośpiechu odpieczętowała dołączoną do nich małą kopertę.

Droga Liso!

Po moim karygodnym zachowaniu ostatniej nocy stwierdzenie, że jest mi przykro, byłoby eufemizmem. Gorąco wierzę, iż przyjmiesz moje przeprosiny i że to co się stało w „21” w żadnym stopniu nie zaważy na naszych zawodowych kontaktach.

Jeszcze raz proszę o wybaczenie i mam nadzieję, że spodobają ci się kwiaty.

Z wyrazami szacunku, Ted

Lisa była rozczarowana, że kwiaty nie pochodziły od Adama, ale poczuła też ulgę, że wczorajsze wydarzenia nie wywrą negatywnego wpływu na jej dalszą współpracę z Cunninghamem. Napełniła wodą wazon i ułożyła w nim róże. Zasiadła ponownie do biurka i wkręciła do maszyny czystą kartkę papieru. Przez chwilę wpatrywała się w przestrzeń, a potem szybko zaczęła stukać w klawisze zapisując formujące się w jej myślach zdania. Pracowała jak w natchnieniu pisząc z szybkością karabinu maszynowego.

Teraz, gdy wiedziała, że Ted jest na serio zainteresowany jej twórczością, chciała dokończyć swoje opowiadanie najszybciej, jak to możliwe. Po godzinie Lisa była ciągle tak skoncentrowana na pisaniu, a maszyna stukała tak głośno, że dopiero po dłuższej chwili usłyszała dzwoniący telefon. Wyłączyła swą elektryczną maszynę i szybko podniosła słuchawkę.

— Halo, Lisa?

— Tak — odpowiedziała nie rozpoznając głosu.

— Tu ten pijaczyna, Ted.

— Ach, Ted — zaśmiała się. — Nie poznałam cię po głosie.

— Cóż, zdaje się, że jest trochę głębszy niż zazwyczaj. O rany, łeb mi pęka od samego rana.

— No pewnie, Ted. Sądząc po ilości wypitego przez ciebie wczoraj alkoholu, to się po prostu nie mogło dobrze skończyć.

— Wszystko by było w porządku, gdyby się nie pojawił ten cholerny Kubiak.

— Ostatecznie to było jego przyjęcie — przypomniała mu Lisa.

— Masz rację. W sumie powinienem dziękować losowi, że stary Tom też tam się zjawił. Nie byłem w najlepszej formie do bijatyki.

— Powiedzmy, że widywałam cię już w lepszej kondycji — stwierdziła Lisa.

— Brent chyba naprawdę się na mnie wściekł. Czy już mu przeszło?

— Nie sądzę, ale myślę, że jest w stanie zrozumieć twoją wczorajszą, hmm, niedyspozycję.

— Czy doręczono ci już kwiaty ode mnie? — zapytał.

— Tak, właśnie na nie patrzę. W każdym razie dziękuję ci za nie, są naprawdę piękne.

— Jeszcze raz chciałbym cię przeprosić. Nie masz pojęcia, jak mi jest teraz głupio — powiedział Cunningham.

— Kwiaty są wspaniałe i najlepiej zapomnijmy o tym, co się wczoraj stało — zaproponowała pojednawczo.

— W porządku. Właściwie dzwonię również po to, aby ci przypomnieć o twojej obietnicy. Masz mi pokazać opowiadanie, nad którym teraz pracujesz, jak tylko go skończysz.

— Nie zapomniałam, właśnie teraz nad tym siedzę. Przyślę ci je, kiedy będzie gotowe.

— Chciałbym również naprawić to, co wczoraj zrobiłem i zaprosić cię na kolację.

— Sama nie wiem, Ted. Może lepiej będzie, gdy pozostaniemy wyłącznie na poziomie zawodowych kontaktów.

W słuchawce przez kilka sekund panowała cisza.

— Czy to z powodu Brenta? — spytał w końcu.

— Być może — jej odpowiedź była wymijająca.

— Rozumiem — powiedział Ted z nutą rozczarowania w głosie. — Szczęściarz z niego.

— To bardzo uprzejme z twojej strony.

— W takim razie czekam na twoje opowiadanie i dziękuję za miłe towarzystwo — zakończył rozmowę Ted.

Lisa odłożyła słuchawkę i siedziała przez chwilę bez ruchu. Współczuła Tedowi, ale wiedziała, że zwodzenie go nie miało sensu. Był miłym facetem, ale po prostu nie interesował jej w ten szczególny sposób. Zwłaszcza teraz, kiedy Adam znów pojawił się w jej życiu. Myśl o nim sprawiła, że nagle zapragnęła, by do niej zadzwonił. Wierzyła, że nie przypisuje zdarzeniom znaczenia, którego nie miały. Wróciła w myślach do chwili, gdy poprzedniej nocy całował ją, długo i żarliwie. Nie przypominało to natrętnych pocałunków z czasów pobytu na konferencji. Sama myśl o Adamie sprawiła, że jej policzki zapłonęły. Z westchnieniem zadowolenia zasiadła znowu do maszyny. Skończyła stronę, przeczytała ją i rozpoczęła pracę nad

następną. Pisała przez cały ranek i do południa udało jej się skończyć jeszcze pięć stron. Wiedziała, że opowiadanie było prawie gotowe. Poczuli ssanie w żołądku i zdecydowała się iść coś zjeść do baru na rogu. Była już w drzwiach gdy zadzwonił telefon.

To pewnie Adam pomyślała Lisa podbiegając do aparatu. Zatrzymała się na moment i przeczekała jeszcze parę sygnałów. Nie chciała, by wyglądało na to, że waruje przy telefonie. Po piątym dzwonku podniosła wreszcie słuchawkę.

— Halo? — powiedziała pytającym tonem.

— Dzień dobry, Liso! — to był Adam.

— O, cześć — odpowiedziała starając się, by jej głos zabrzmiał naturalnie. Wzięła głęboki oddech, by ukoić wewnętrzny niepokój.

— Wstałaś już?

— No wiesz co! Siedzę przy maszynie już od kilku godzin. Nie mam czasu na wylegiwanie się.

— Miło mi to słyszeć, jesteś zdyscyplinowanym pisarzem. Ja też stukam od samego rana. Nie zdawałem sobie sprawy, że jest już tak późno.

— I jak ci idzie pisanie? — zapytała.

— Nie tak dobrze, jak bym sobie życzył.

— Przykro mi z tego powodu.

— I tak powinno być, bo to twoja wina.

— Moja wina? A niby dlaczego?

— Ponieważ nie mogę przestać o tobie myśleć — wyjaśnił.

— Daj spokój. Założę się, że mówisz tak wszystkim dziewczynom — powiedziała czując przyspieszone bicie serca.

— To nieprawda, Liso. Przez cały ranek moje myśli błądziły wokół wydarzeń ostatniej nocy.

— Brzmi jak poważne wyznanie, Adamie.

— Obawiam się, że tak.

— Weź dwie aspiryny i gorący prysznic — zaśmiała się delikatnie.

— Ja wcale nie żartuję, ty mała jędzo — stwierdził Adam. — A co u ciebie?

— Cóż znaczy, u ciebie? — sprawiało jej przyjemność drażnienie się z nim.

— Też o mnie myślałaś cały dzień?

— Pozwól mi się zastanowić. Nie mogę sobie przypomnieć.

— W porządku, spryciaro. Co robisz dziś wieczór?

— Muszę trochę popracować.

— Popracować? Czy to znaczy, że zamierzasz pisać do samej nocy?

— Nie, głuptasie. Ja naprawdę pracuję.

— Tak? A co ty właściwie robisz?

— Jestem hostessą w restauracji. Muszę jakoś zarabiać na życie. Jak na razie, nie osiągnęłam jeszcze twojego poziomu jako pisarka.

— Przepraszam cię, że myślałem tylko o sobie. Nie wiedziałem, że masz jakieś zajęcie. O której dzisiaj kończysz?

— Jeśli nie będzie dużego ruchu, to koło jedenastej — powiedziała.

— Czy miałabyś w takim razie ochotę wybrać się ze mną na późną kolację?

— Dobrze — zgodziła się z radością. — Będzie mi bardzo miło.

— W porządku. Pójdę chyba teraz na spacer, a potem popracuję jeszcze trochę do spotkania z tobą. Gdzie jest ta twoja restauracja?

— Naprzeciwko Lincoln Center — wyjaśniła Lisa. Nazywa się „U wielkiego Caruso”.

— Myślę, że sobie poradzę. Do zobaczenia koło jedenastej. Aha, przy okazji, miałem dziś rano telefon od twojego przyjaciela.

— Mojego przyjaciela? — nie wiedziała, o czym on mówi.

— Tak, dzwonił Cunningham i przeprosił za swoje wczorajsze zachowanie.

— A niech to licha! Musiał to zrobić zaraz po telefonie do mnie.

— Do ciebie też dzwonił? — spytał Adam.

— Tak, i przysłał mi tuzin róż. Martwił się, że zachowasz do niego urazę.

Usłyszała w słuchawce śmiech Adama.

— Zdaję się, że ten Cunningham nie jest wcale taki zły — powiedział.

— Też mi się tak wydaje. Po prostu nie powinien tyle pić.

— Masz rację. Jak ktoś się nie umie w porę powstrzymać, to lepiej niech się trzyma z daleka od butelki.

— Absolutnie się z tobą zgadzam.

— W takim razie do jedenastej.

— Adamie — wyznała łagodnym głosem Lisa — ja też nie mogłam przestać o tobie myśleć.

— Cieszę się, że mi o tym powiedziałaś.

— A czy ty nie żartowałeś sobie ze mnie mówiąc, że myślałeś o mnie cały dzień?

— Mówiłem poważnie. Jeśli tak dalej potrwa, to chyba będziemy musieli coś z tym zrobić.

— W porządku — odrzekła bez tchu Lisa. — Do zobaczenia później.

Przez cały wieczór Lisa upojona była szczęściem. W kółko odtwarzała w myślach rozmowę z Adamem i zastanawiała się, co miał na myśli mówiąc: Jeśli tak dalej potrwa, to chyba będziemy musieli coś z tym zrobić. Nie mogła uwierzyć, że Adam Brent myślał o ich związku w tych samych kategoriach co ona. Oszalała ją możliwość, że Adamowi na niej zależy. W tym samym czasie drżała na myśl, że może zostać zraniona jeszcze bardziej niż w Białych Dębach. Kiedy powiedziała wszystkim, że Adam Brent przyjdzie tu po nią po pracy, byli prawie tak samo przejęci i poruszeni jak ona. Za dziesięć jedenasta Lisa posadziła ostatnią grupę klientów, policzyła swoje napiwki i poszła do łazienki by kolejny raz ocenić swój wygląd.

Dokładnie o jedenastej przed drzwiami restauracji zatrzymała się taksówka, z której wysiadł Adam. Lisa patrzyła z przejęciem, gdy szedł w kierunku wejścia. Koledzy z pracy starali się zachowywać normalnie podczas powitania Tony'ego z Adamem. Tony przez chwilę gawędził ze słynnym pisarzem, a potem skierował go do Lisy.

Adam ubrany był w marynarkę i spodnie w kolorze khaki. Na nogach miał wysokie błyszczące buty do kostek z garbowanej skóry. Zmierzając ku niemu Lisa

pomyślała: „Brakuje mu jeszcze paru szpanerskich naszywek i wyglądałby jak modelowy pilot RAF-u.”

— Witaj — powiedział Adam ujmując jej dłoń.

— Cześć — odrzekła po prostu. Była zadowolona, że jej nie pocałował na powitanie, gdyż czułaby się bardzo skrepowana wiedząc, że wszyscy na nich patrzą.

Adam zabrał ją do małej restauracji „Gingerman” znajdującej się tuż za rogiem. Czekał już na nich zarezerwowany stolik. Znano go tam i dostali najlepsze miejsca z tyłu sali. Lisa była zdumiona przemianą, jaka zaszła w Adamie. Nie ukrywał się już dłużej za maską twardego mężczyzny, sławnego amerykańskiego pisarza, jak to czynił podczas ich pierwszego spotkania. Wydawał się bardziej szczerzy i naprawdę zainteresowany nią i tym, co myśli o różnych sprawach. Lisa pomyślała nawet, że ma w sobie coś z małego chłopca i z każdą chwilą coraz bardziej się w nim zakochiwała.

Przez cały wieczór rozmawiali z ożywieniem, a Adam zabawiał ją opowieściami o swoich podróżach do Europy i Afryki i wojnach, w których uczestniczył. Nie próbował oczarować Lisy swą męskością, to co mówił, było uczciwe, proste i szczerze. Im dłużej rozmawiali, tym bardziej otwierała się skorupa, w której krył się przez całe życie i poszczególne fragmenty otaczającej go tajemnicy zaczęły nagle do siebie pasować. Dowiedziała się, że pochodził z zamożnej rodziny i był jedynakiem. Adam bardzo kochał swojego ojca, który był staroświeckim prowincjonalnym lekarzem. Opowiedział również o dystansie, jaki czuł do swojej matki. Przez całe jego dzieciństwo robiła wszystko, aby znaleźć się na samym szczycie lokalnej społeczności. Była silną kobietą i zawsze potrafiła zmusić ojca, aby robił to, czego ona sobie życzyła. Adam zrezygnował ze szkoły mającej go przygotować do studiów medycznych i oznajmił im, że zamierza zostać pisarzem. Rozczarowało to oczywiście ojca, ale matka była tak przeciwna temu pomysłowi, że zerwała niemal wszystkie kontakty z synem. Nawet gdy stał się sławnym pisarzem, odnosiła się do niego równie krytyczna, jak robiła to przez całe życie wobec swojego męża. Ostatecznie jego związek z matką został przerwany przez samobójstwo ojca. Adama prawie zabiły wiadomości o jej licznych romansach. Kiedy powiedział matce o zasłyszanych plotkach, nawet nie próbowała przeczyć. Zrozumiał wtedy powody, jakie popchnęły ojca do targnięcia się na własne życie. Po pogrzebie Adam zerwał wszelkie związki z matką. Dla niego była również martwa.

Zwierzył się Lisie, że w nigdy w życiu nie zaufał kobiecie, a nawet czuł do nich pewną niechęć. Kiedykolwiek myślał, że mógłby się zakochać, krążąca gdzieś wizja zmarłego ojca sprawiała, iż szukał w kobiecie czegoś, co mógłby znieubić. Zwykle znajdował coś, co dało się porównać z osobowością jego matki i w końcu zrywał związek.

Lisa zdała sobie sprawę, że oto otrzymuje odpowiedź na pytanie, dlaczego był zaręczony tak wiele razy, choć nigdy nie dochodziło do zawarcia małżeństwa. Nie żałowała teraz, że wyszła z nim z przyjęcia poprzedniej nocy. Z każdą chwilą zaczynała go poznawać i rozumieć lepiej. Wyobrażała sobie jego dzieciństwo i to jak dorastał, nabywając wciąż nowych blizn na duszy. Czuła, że staje się jej coraz bliższy.

Wyszli na zewnątrz. Wokół panował mrok, place i chodniki opustoszały. Adam wziął ją za rękę i ruszyli w kierunku Broadwayu. Zdawał się głęboko zamyślony. Uwielbiała sposób, w jaki Adam marszczył brwi i zaciskał mocno wargi, kiedy nad czymś rozmyślał. Odwrócił się nagle, łapiąc ją na tym, że mu się przygląda. Linie wokół jego oczu zbiegły się, gdy uśmiechnął się do niej nieśmiało. Lisa pomyślała, jak bardzo chłopięcy wydaje się w tej chwili.

— O czym myślisz? — zapytała.

— O tobie i o mnie.

— Ale co o nas?

— O tym jaki za mnie szczęściarz — odrzekł.

— Dlaczego?

— Ponieważ dałaś mi jeszcze jedną szansę.

— Naprawdę tak myślisz? — Tak właśnie.

Lisie przyszło na myśl, jakie oboje mieli szczęście. Przecież w końcu odtrąciła go, kiedy przyszedł wtedy oddać jej manuskrypt. Teraz i ona dostawała drugą szansę. Może to właśnie ludzie nazywają przeznaczeniem.

— Dużo się od ciebie nauczyłem, Liso. — Powiedział Adam, kiedy zatrzymali się przed jej domem.

— Mówisz poważnie?

— Więcej niż ci się wydaje — odrzekł. — Pozwoliłaś mi zrozumieć samego siebie, sprawiłaś, że przestałem się bać swoich własnych uczuć i nauczyłaś mnie nie niszczyć miłości, jak to czyniłem dotychczas.

Lisa przyglądała mu się uważnie, jakby zahipnotyzowana jego baczny spojrzeniem. W tym co mówił, było coś, czego nie potrafiła sobie wyjaśnić. Pomimo tego, jej serce zabiło żywiej i cieszyła się, że mogła mu jakoś pomóc. Adam sięgnął po kosmyk włosów, który opadł jej na policzek i odgarnął go łagodnym gestem. Lisa ufnie wtuliła mu się w ramiona. Jego usta niecierpliwie szukały jej ust. W końcu uwolnił jej wargi i uśmiechnął się do niej promiennie. Lisa ujrzała go tak radosnym jak nigdy dotąd, jego jasne brązowe oczy błyszczały na tle opalonej przystojnej twarzy. Zdawał się być mniej wypolerowany i uładzony, za to bardziej kochający i czuły. Ubrany w bezrękawnik błyszczał opalenizną swych mięśni w świetle ulicznych latarni. Spodobał jej się jeszcze bardziej. Uśmiechnęła się nie mogąc zdjąć z niego wzroku.

Adam znów ją pocałował. Również i tym razem jej wargi poddały mu się posłusznie i poczuła słodkie ciepło jego języka. Piersi falowały jej z każdym oddechem, a serce biło przyspieszonym rytmem. Była pewna, że czuł to wszystko przez koszulę. Doznała dziwnego, wspaniałego i tajemniczego mrowienia na całym ciele.

— Kocham cię, Liso — powiedział w końcu.

— Adamie, proszę cię, nie mów tak, dopóki nie będziesz tego pewny — wyszeptała.

— Jestem tego pewny, moja mała — odrzekł. — Kocham cię nad wszystko na świecie.

— O, najdroższy, kocham cię od momentu, gdy cię ujrzałam — szepnęła bez tchu.

15

Odtąd Adam zaczął zalecać się do Lisy w bardzo staroświecki sposób. Spotykali się każdego dnia. Bez przerwy posyłał jej różne gatunki kwiatów, aż jej mieszkanie zaczęło przypominać kwiaciarnię. Wolne dni spędzali zwiedzając galerie sztuki i muzea, a wieczorami Adam zabierał ją do najlepszych restauracji w Nowym Jorku. Chodzili na premiery operowe i teatralne, a w niedziele stawali się bywalcami snobistycznych lokali. Lisa kupiła butelkę wódki do mieszkania, ale kiedykolwiek zapraszała Adama do siebie na drinka, zdawał się wahać. Gdy w końcu spytała czemu, odrzekł, że nie ufa sobie na tyle, by zostać z nią sam na sam. Była dla niego czymś wyjątkowym — nie jak kobiety, które dotąd spotykał — nie chciał skalać piękna tej miłości, jakiej dotychczas w życiu nie doświadczył. Potrzebował czasu, by się do takiego stanu przyzwyczaić. Stwierdził, że ich kolej jeszcze nadejdzie, a Lisa nigdy go nie naciskała, ani nie wspominała nic o małżeństwie. Zdawała sobie sprawę, że to wszystko było dla niego bardzo nowe. Jako młody mężczyzna nie zaznał romantycznej miłości i ona jest pierwszą kobietą, którą Adam prawdziwie pokochał. Cierpliwie czekała, aż przywyknie do nowych uczuć.

Kiedy pierwsze opowiadania Lisy ukazało się w New York Magazine, Adam wydał na jej cześć przyjęcie w restauracji Carusa. Zaprosił wszystkich znajomych Lisy, także profesora Sandersa. Zastanawiał się nad zaproszeniem jej wydawcy Teda Cunninghama, ale postanowił nie ryzykować. Ted mógłby się znowu spić i zepsuć wielki wieczór Lisy.

Poprosił Lisę, aby podarowała mu kopię powieści *Dziewczyny* i przejrzał ją pokazując Lisie, co powinna jeszcze poprawić. Życie nie mogło być piękniejsze. Czuli się szczęśliwi jak nigdy dotąd. Nienawidziła się z nim rozstawać. Spędzali ze sobą każdą wolną chwilę i z utęsknieniem czekała na dzień, w którym Adam będzie pewny swoich uczuć do niej. Narazie zadowalała się tym, że jest najważniejszą osobą w jego życiu. Pisanie szło jej bardzo dobrze — przyrzekła sobie, że kiedy ukończy poprawki, jakie jej zasugerował, pokaże manuskrypt agentowi Adama. Pracowała więc nad dokończeniem *Dziewczyn* i zapisywała nowe pomysły. Minał już przeszło miesiąc, odkąd posłała Tedowi swoje najnowsze opowiadanie i Lisa zastanawiała się, co się stało. Kusiło ją, by zadzwonić do niego, lecz zdecydowała się tego nie robić. Nie chciała mu się wydać nachalna, lub by pomyślał, że stara się wyrzucić jakąś presję na wydanie kolejnego opowiadania.

Pewnego wieczora po powrocie do domu i nalaniu sobie kieliszka białego wina siadła przy stole, by przeglądnąć to, co wcześniej napisała. Adam pracował cały dzień nad nową powieścią. Miał nagłący termin oddania i zadzwonił do restauracji, by przekazać Lisie, że nie może się z nią spotkać wieczorem. O 11.30 usłyszała dzwonek telefonu. Zawsze niepokoiły ją późne telefony. Bała się, że coś mogło się przytrafić któremuś z rodziców. Ale odkąd zaczęła widywać się z Adamem, on

dzwonił dość często z domu po powrocie z randki. Lisa podejrzewała, iż właśnie skończył pisać i dzwonił powiedzieć jej dobranoc.

— Halo? — uśmiechnęła się podnosząc słuchawkę.

— Liso, tu Ted Cunningham, jak się miewasz?

— Cześć, Ted — odrzekła zdziwiona, że dzwoni tak późno. Miała nadzieję, iż nie jest znowu pijany.

— Cieszę się, że cię złapałem. Nie było to łatwe — powiedział Cunningham. — Nie dzwoniłem do ciebie do pracy, bo chciałem z tobą porozmawiać.

— Czy coś się stało? — spytała, zastanawiając się, dlaczego nie zadzwonił w ciągu dnia.

— Nie, nic z tych rzeczy. Po prostu chciałem cię przeprosić, że nie dzwoniłem wcześniej w sprawie twojego opowiadania. Jestem zawałony robotą. Muszę zostawać w biurze do późna, by z wszystkim nadążyć i dopiero dzisiaj miałem możliwość zapoznania się z twoją pracą Zapisane w gwiazdach.

— Wciąż jesteś w biurze?! — wykrzyknęła.

— Nie — zaśmiał się. — Już w domu.

— A więc przeczytałeś moje opowiadanie?

— Ależ tak. I po prostu mnie zachwyciło, Liso.

— Cieszę się, że ci się spodobało — powiedziała Lisa drżąc z przejęcia na myśl o reakcji profesora na jej nową publikację.

— Tak, acz z pewnymi zastrzeżeniami — odrzekł — jeżeli chodzi o temat.

— O, tak mi przykro — zawiesiła głos.

— Być może powiesz, że jestem trochę zazdrosny.

— Ale dlaczego? Przecież ta historia nie jest o mnie.

— Ależ, Liso. Przecież jestem już dużym chłopcem.

— Naprawdę — nalegała. — Zdajesz się zapominać, że rozpoczęłam pracę i miałem już większość napisane, zanim zaczęłam ponownie widywać Adama.

— Być może, ale wydaje mi się, że to wszystko jest bardzo bliskie prawdy.

Lisa nie zdradziła Cunninghamowi tego, jak zmieniła końcówkę, dopisując szczęśliwe zakończenie.

— Przecież ci powiedziałam, Ted. Przyznaję, opowiadanie dzieje się podczas konferencji pisarzy tak jak w Białych Dębach. Ale tu kończą się wszelkie podobieństwa.

— Skoro tak twierdzisz. Ale według mnie ma facet szczęście.

— Kto? — spytała udając, że nie rozumie.

— Adam, czy Andrew jak nazwałeś głównego bohatera.

— Cóż, jeśli tak nalegasz — stwierdziła. — Ale to tylko zbieg okoliczności.

Nieważne, opowiadanie jest piekielnie dobre i mam zamiar je opublikować — odparł Cunningham. — Nareszcie jakiś niezły kawałek do numeru na Dzień Zakochanych w przyszłym roku.

— Wspaniale — wykrzyknęła Lisa ukrywając rozczarowanie. Znaczyło to, że musi czekać do lutego, zanim otrzyma pieniądze.

— Nie martw się o zapłatę — powiedział. — Mamy teraz nowy system wynagrodzeń. Czek powinien przyjść za tydzień czy coś koło tego.

— To lepiej niż cudownie — rozpromieniła się Lisa.

— Czy zjesz ze mną jutro lunch? Jest parę spraw, które chciałbym z tobą omówić, parę uwag, które pozwoliłyby nieco doszlifować twoje opowiadanie — oznajmił Cunningham.

Lisa zawahała się przez chwilę. Wolałaby spotkać się z nim w biurze, ale obawiała się, że taka propozycja mogłaby go urazić.

— Oczywiście, Ted.

— Nie bój się — zaśmiał się — Nie przewiduję potem żadnego przyjęcia, na które bym cię zabrał. A poza tym już nie piję.

— Miło usłyszeć.

— Ale to nie mój wymysł. Doktor mi zalecił. Nabawiłem się wrzodów.

— Och, Ted, tak mi przykro.

— Z drugiej strony odkąd rzuciłem picie, straciłem z pięć kilo i na powrót mam tę śliczną dziewczęcą figurę — zażartował Cunningham.

— Założę się, że wyglądasz bosko — zaśmiała się Lisa.

— Masz rację. Robi się późno i pewnie chcesz się już położyć. Powiedzmy jutro koło drugiej w „Sherry--Netherlands”.

— Świetnie — odparła Lisa. — Do zobaczenia. Kiedy Lisa odłożyła słuchawkę, była wniebowzięta.

Sprzedaż kolejnego opowiadania nie mogła nadejść w lepszym momencie. Zbliżało się Boże Narodzenie i pieniądze na prezenty będą jak znalazł. Tak jak sugerował Cunningham, Zapisane w gwiazdach było historią na wpół autobiograficzną. Postanowiła nie mówić nic Adamowi, dopóki nie doczeka się publikacji. Będzie to dla niego prezent.

Ucieszy się gdy opowiadanie ukaże się na Dzień Zakochanych, pomyślała.

Lisa była zbyt podniecona, by pisać cokolwiek. Wyciągnęła z lodówki butelkę wina i naląła sobie kolejny kieliszek. Miała nadzieję, że pomoże jej to szybciej zasnąć. Niespodziewanie rozległ się dzwonek telefonu.

— Halo? — powiedziała ze złością.

— Cóż, moja droga. Strasznie trudno się do ciebie dodzwonić — stwierdził Adam Brent.

— O czym ty mówisz? — odparła łagodnie i uśmiech ulgi wykwitł na jej ustach.

— O czym ja mówię? Na miłość boską, gadałaś przez telefon prawie przez godzinę.

— Wcale nie — zaprzeczyła.

— Kochanie, usiłowałem dodzwonić się do ciebie przez godzinę — upierał się. — Nie powinnaś tak blokować telefonu. Powiedzmy, że ktoś chciałby się do ciebie pilnie dodzwonić?

— Maleństwo się psięstrasilo? — zażartowała dziecinnie.

— Nieważne — odrzekł Adam, udając złość. — Z kim tak długo pytlowałaś?

— Ależ kochanie, z nikim nie pytlowałam — powiedziała Lisa intensywnie myśląc. — Specjalnie odłożyłam słuchawkę, by nikt mi nie przeszkadzał w pracy.

— No, to co innego. Jak ci idzie pisanie? — zapytał.

— Całkiem nieźle, zobaczysz później — odparła, marząc by mu powiedzieć o wszystkim.

— Co tam w restauracji?

— Jak zwykle — nuda. A jak twoja książka?

— Wspaniale. Odwałem dziś kawał roboty.

— Na kiedy masz ją oddać?

— Hmm, jutro mam ją dostarczyć mojemu agentowi.

— No to nieźle — stwierdziła Lisa. — Myślisz, że dasz radę?

— Muszę, lub złamię zasadę oddawania rzeczy na czas, a jestem przesądny.

— Co zamierzasz zrobić?

— Właśnie przygotowałem wiadro kawy i na tym będę ciągnął całą noc — stwierdził. — Chcę usiąść i pisać do końca.

— Widzę, że przemawia przez Ciebie ambicja, choć pewnie padasz na nos — odparła współczująco. — Myślisz, że Ci się uda?

— Pewnie, dziecinko. Nieraz już tak robiłem. Oto dlaczego jestem Adamem Brentem.

— Proszę, proszę, co my tu słyszymy.

— Tęskniłaś za mną dziś w nocy? — zapytał.

— Może troszeczkę.

— Troszeczkę? Widocznie zaczyna Cię nudzić ten staruch.

— No może trochę więcej niż troszeczkę — powiedziała.

— Od razu lepiej — zachichotał Adam.

— A ty za mną tęskniłeś?

— Bardziej niż mógłbym to wyrazić słowami — wyznał szczerze.

— Bardzo mi Cię brakowało, Kochanie — zwierzyła się. — Ale jutro sobie wszystko wynagrodzimy.

— Z pewnością, dziecinko. Przyjdę po Ciebie po pracy.

— Będę czekać.

— Muszę wracać do roboty, Kochanie, bo inaczej nigdy tego cholerstwa nie skończę.

— Dobranoc, najmilszy.

— Kocham Cię, Liso.

— Ja Ciebie też — wyszeptała.

Po rozmowie z Adamem doszła do wniosku, że szczęśliwsza mogłaby być już tylko wychodząc za niego za mąż.

Następnego ranka po przebudzeniu czuła się bardzo głodna, więc zrobiła sobie na śniadanie ogromną porcję jajecznicy i parówek. Resztę przedpołudnia spędziła nad maszyną do pisania, czyniąc notatki z wydarzeń ostatniego tygodnia. W końcu zdecydowała się zmierzyć swe siły z powieścią. Bała się i była bardzo przejęta jednocześnie. Nikomu do tej pory nic nie wspominała, nawet Adamowi. Postanowiła, że najpierw zrobi krótki szkic i pokaże go Brentowi z prośbą o radę. Była pewna, że zaoszczędzi sobie mnóstwo czasu i pracy radząc się Adama. Wiedziała, że jest on mistrzem powieści.

Za kwadrans druga wysiadła z autobusu na rogu Piątej Alei i 59 Ulicy. Ulicą spieszyły tłumy ludzi biegających od sklepu do sklepu w poszukiwaniu prezentów. Mimo chłodu tego zimowego chmurnego dnia Lisa czuła się pogodnie.

Spojrzała w szarość nieba wprawnym okiem dziewczyny wychowanej na farmie i dostrzegła zapowiedź rychłej śnieżycy. Była szczęśliwa i miała nadzieję, że na święta nie zabraknie śniegu. Ubrana w futro z lisa i wytworny kapelusz, Lisa nie odczuwała zimna. Szarpnęła się na nie po otrzymaniu pieniędzy za opublikowane opowiadania. Do tego miała na sobie beżową zamszową spódnicę i wysokie zamszowe buty. Czuła się jak rodowity mieszkaniec Nowego Jorku, gdy weszła do hallu wytwornego hotelu „Sherry-Netherlands”. Był on znany z tego, że gościli tutaj zamożni Europejczycy i to głównie śmietanka branży filmowej.

Po prawej stronie znajdował się wykwintny barek. Przy wejściu powitał ją kelner w smokingu. Podała nazwisko Cunninghama, a on poprowadził ją do małej salki z tyłu, gdzie siedział już Ted oczekując na nią. Cunningham wstał, aby się przywitać.

— Nareszcie jesteś — uśmiechnął się, pochylając do niej i całując w policzek.

Lisa pomyślała, że wygląda wspaniale, istotnie sporo schudł i nadało mu to bardzo pociągającego wyglądu.

— Ted, wyglądasz fantastycznie! — wykrzyknęła.

— Och, dziękuję. Cóż w takim razie mógłbym powiedzieć o tobie?

Usiadła obok Teda naprzeciw okna wychodzącego na ulicę. Miała stąd wspaniały widok na Piątą Aleję.

— Cieszę się, że udało ci się znaleźć chwilkę czasu — powiedział Cunningham.

— Miałaś jakieś problemy ze złapaniem taksówki?

Taksówki? pomyślała Lisa. Kogo stać na taksówkę?

— Ależ, żadnych — odrzekła.

— Życzy pani sobie coś do picia? — zapytał kelner.

— Ja nie piję, ale ty się nie krępuj — stwierdził Cunningham.

— Może, by uczcić tę okazję zaryzykuję martini na wódce z oliwkami.

Nie wiedziała, co ją skłoniło do takiego zamówienia, ale czuła się impertynencka i pewna siebie w tym szpanerskim barze.

— A dla mnie jeszcze raz to samo — powiedział Cunningham. Na jego twarzy błąkał się wyraz niesmaku, gdy spoglądał na pustą butelkę wody sodowej Perrier trzymaną w ręku.

— Biedactwo — zaśmiała się Lisa. — Czy to naprawdę takie złe?

— Wolalbym martini, ale muszę się bez niego obejść przez jakiś czas.

— Czy konieczne będą duże zmiany w tym opowiadaniu?

— Niezupełnie — odparł wyciągając z teczki notatnik. — Zrobiłem kilka uwag na temat miejsc, które, jak sądzę, są nieco słabsze.

Cunningham położył brulion na stole między nimi, a prawą ręką oparł się o krzesło Lisy..

— Przysuń się bliżej — powiedział jej. — Obiecuję, że będę grzeczny. .

Lisa zaczerwieniła się i uśmiechnęła do niego.

— Przede wszystkim chcę, żebyś wiedziała, że generalnie cały kawałek bardzo mi się podoba. A ostatnia scena, gdy ta dziewczyna spotyka go w Central Parku jest po prostu doskonała. Naprawdę działa, wzruszyła mnie.

— Ach, Ted — zażartowała — nie wiedziałam, że jesteś taki romantyczny.

— Jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz — odparł, uśmiechając się sardonicznie. Kelner postawił przed nimi drinki. Lisa uniosła swoje martini i wzniosła toast.

— Za Zapisane w gwiazdach.

— To co mi się nie podoba, to kiedy on pierwszy raz całuje ją na tarasie — powiedział Cunningham. — Myślę, że ta scena jest zbyt śmiała jak na gusta naszych czytelników, no wiesz, niezbyt literacka.

— Czy próbujesz mnie zawstydzić? — zapytała Lisa, uśmiechając się nieśmiało.

— Nie. Wcale nie. Zależałoby mi, byś ją trochę stonowała.

— W porządku — odrzekła. — Zajmę się tym. Czy coś jeszcze?

— Jeszcze tylko scena podczas wykładu, gdy Andrew krytykuje pracę tej dziewczyny. Jest przesadzona. W końcu ten facet ją kocha.

— Ale tak było naprawdę — wyrwało się Lisie, zanim zdała sobie sprawę z tego co mówi.

— Aha! — zaśmiał się Cunningham poklepując ją. W tej samej chwili zerknęli przez okno i ujrzeni postać mężczyzny stojącego na zewnątrz i przyglądającego się im uważnie. W sekundę później już go nie było.

— Wypuściłeś mnie — zawołała Lisa z złością. — To nie fair.

— Tylko ci się tak wydaje. Sama się wypuściłaś — zachichotał Cunningham. — Ale mówiąc szczerze, naprawdę chciałbym, żebyś to wygładziła. Poza tym nie mam żadnych zastrzeżeń.

Lisa zgodziła się dokonać poprawek i porozmawiali ogólnie na temat opowiadania. Kiedy zjawiał się kelner, aby przyjąć zamówienie, Lisa wyjaśniła, że jadła obfite śniadanie i nie jest głodna. Cunningham zamówił więc lunch dla siebie, a Lisa została, aby dotrzymać mu towarzystwa.

Kiedy skończył, Lisa dostrzegła przez okno, że zaczyna się ściemniać i musi się pośpieszyć, jeżeli nie chce się spóźnić do pracy.

— Dzięki za martini — stwierdziła. — Bardzo mi przykro, ale muszę lecieć, w końcu mam robotę.

— Rozumiem. Szkoda, że nic nie zjadłaś.

— Może następnym razem — odparła. — Jak ja cię gdzieś zaproszę.

— Umowa stoi — uśmiechnął się Cunningham.

— Dzięki za wszystko, Ted. Będziesz miał te poprawki za parę dni.

Zaczęło padać o ósmej i do dziewiątej miasto pokryło się calową warstewką białego pyłu. Nowojorczykom śnieg zdawał się nie przeszkadzać. Restauracja Tony'ego była pełna przez cały wieczór. Lisa pracowała ciężko wydeptując ścieżkę między drzwiami, a salą jadalną. Dopiero na dziesięć minut przed końcem pracy

mogła pozwolić sobie na krótki odpoczynek i chwilę oddechu. Ten dzień był dla niej dobry i Lisa pomyślała, że goście są już chyba w świątecznym nastroju. Po przeliczeniu napiwków okazało się, że zarobiła tego dnia dwadzieścia pięć dolarów. Ubrała swoje futro i czekała na Adama przy wejściu. Minęła już jedenasta i Lisa doszła do wniosku, że prawdopodobnie Adam nie mógł złapać taksówki z powodu ciągle padającego śniegu. Szalała zamieć, ale Lisa była zadowolona, że będą to białe święta. Miała też dodatkowy powód do zadowolenia. Dzwoniła dziś do rodziców i uzyskała ich pozwolenie na przyjazd Adama do domu na święta. Pozostawały jeszcze dwa tygodnie i Lisa postanowiła zaprosić Adama do Ohio właśnie dzisiejszego wieczoru. Boże Narodzenie zapowiadało się wspaniale i była pewna, że rodzice odniosą się do niego z ogromną życzliwością. Spojrzała na zegarek i zobaczyła, że minęło już w pół do dwunastej, a Adama wciąż nie ma. To było do niego niepodobne, zwłaszcza że nie zadzwonił wcześniej i nie zapowiedział spóźnienia. Poczula się nagle zaniepokojona. Starła się zignorować to uczucie, ale nie mogła uwolnić się od myśli, że stało się coś złego.

— Ciągłe tu jeszcze jesteś? — zdziwił się Tony, który na chwilę wyjrzał z restauracji.

— Tony, czy jesteś pewien, że nikt dziś do mnie nie dzwonił?

— Kochanie, przecież wiesz, że powiedziałbym ci o tym. Nie martw się, na pewno ten śnieg go gdzieś unieruchomił.

— Chyba masz rację, niepotrzebnie się denerwuję — uśmiechnęła się Lisa.

— Oczywiście, że tak — Tony wszedł na chwilę do baru i wrócił z kieliszkiem wina.

— Masz, to ci poprawi samopoczucie. Na pewno się tu za chwilę zjawi.

Lisa stała samotnie przed frontem restauracji popijając wino i patrząc na padający śnieg. Powoli strach zaczynał ścisnąć ją za gardło. Kwadrans przed dwunastą poprosiła Tony'ego, żeby przekazał Adamowi, w wypadku gdyby ten pojawił się lub zadzwonił, że poszła prosto do domu. Podniosła wyżej kołnierz futra i ruszyła w drogę. Idąc Broadwayem poczuła, że powietrze gwałtownie się ochłodziło, a lodowaty wiatr znad Hudsonu podnosił tumany śniegu sprawiając, że musiała iść prawie na pamięć, gdyż widoczność była minimalna. Gardło miała ciągle ściśnięte strachem, a jej serce biło mocno. Kiedy dotarła do swojej kamienicy, marzyła tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się w ciepłym mieszkaniu. Nie zwróciła uwagi na sylwetkę mężczyzny stojącego po drugiej stronie ulicy na wprost jej domu częściowo ukrytego w cieniu. Gdy wreszcie dotarła na górę, zrzuciła z siebie futro i strząsnęła śnieg, który osiadł jej na włosach. Niecierpliwie podniosła słuchawkę telefonu i wykrciała numer Adama. Zdenerwowana słuchała kolejnych sygnałów, nikt jednak na nie odpowiadał. Po chwili zrozumiała, że dalsze próby nie mają sensu i przerwała połączenie. Zaczęła krążyć dokoła pokoju, a na jej twarzy malował się strach i niepokój. Podeszła do okna i odsunęła zasłonę próbując dojrzeć coś przez padający śnieg. Usłyszała przytłumiony dźwięk domofonu, dochodzący z hallu lub któregoś z niższych pięter.

— O Boże, cóż mu się mogło stać? — powiedziała do siebie na głos.

Podsłuchując gwałtownie, gdy usłyszała, że ktoś dobija się do jej drzwi. Zamarła stojąc na środku pokoju. Bała się zapytać czy nawet pomyśleć, kto to mógł być o tak późnej godzinie. Ogarnęło ją przerażenie, kiedy wyobraziła sobie, jaką straszną wiadomość może za chwilę usłyszeć. Rozległo się kolejne natarczywe stukanie. Lisa zebrała całą odwagę i podeszła do drzwi.

— Tak, tak, już idę! — zawołała drżącym głosem i poprosiła osobę za drzwiami o przedstawienie się.

— To ja, otwieraj — powiedział czyjś rozkazujący głos.

— Adam! — krzyknęła i rzuciła się odmykać zamki. Gdy drzwi wreszcie się otwarły zobaczyła Adama wpatrującego się w nią milcząco. Jego włosy zaczęły się kręcić zmoczone topniejącym śniegiem. Ubrany był w ciężki skórzany płaszcz i spływająca z niego woda zaczynała wsiąkać powoli w dywan.

— Dzięki Bogu, Adam, dzięki Bogu! — zawołała Lisa i rzuciła się mu na szyję. Brent nie uczynił żadnego gestu, aby ją przytulić. Lisa szlochała, całowała go i mówiła coś jednocześnie. Nie wiedziała, gdzie się podziewał, ale odczuwała radość i ulgę, widząc, że nic się mu nie stało. Nagle, gdy przytuliła się do jego twarzy, dotarł do niej przykry zapach wódki. Cofnęła się o krok i popatrzyła uważnie na Adama. Wyglądał okropnie, jak gdyby w ciągu dwudziestu czterech godzin postarzał się o całe lata. Był nieogolony i dostrzegła, że jego szary zarost przypruszyła gdzieś siwizna. Bruzdy na jego twarzy wydawały się głębsze niż poprzednio, a oczy miał podkrążone ze zmęczenia. Poczowała się nagle, jakby patrzyła na kogoś obcego. Przeniknął ją nagły chłód. Kiedy przytuliła się do Adama, jej bluzka stała się zupełnie mokra i zauważyła, że przez cienki i wilgotny materiał prześwitują różowe czubki jej piersi. Odruchowo zasłoniła je krzyżując ręce. Adam gwałtownie wtargnął do jej mieszkania. Lisa nigdy jeszcze nie widziała go w takim stanie i wiedziała, że musiało wydarzyć się coś bardzo złego.

— Co się stało, kochanie? — zapytała. Adam popatrzył na nią niewidzącym wzrokiem.

— A niby co? — powiedział z agresją.

— Czy wszystko w porządku?

— Oczywiście, że wszystko jest w porządku — wymamrotał. Lisa zauważyła, że mówi trochę niewyraźnie. — Cóżby się miało stać?

— Dlaczego nie przyszedłeś po mnie do pracy. Okropnie się niepokoiłam.

— Niepokoiłaś się, co? — powiedział uśmiechając się cynicznie.

— Oczywiście, że tak. Kiedy nie pojawiłeś się na czas, nie wiedziałam, co mam o tym myśleć. Czekałam trzy kwadransy, zanim wreszcie poszłam do domu.

— No to masz mnie całego i zdrowego — Adam zachwiał się na nogach. Otarł dłonią wodę spływającą mu po twarzy. Nagle znieruchomiał i wbił swój wzrok w Lisę.

— Co się tak gapisz, do cholery? — rzucił szorstko.

— Piłeś, prawda? — zapytała Lisa.

— Parę kieliszków. A co, może mi nie wolno?

— Dlaczego po mnie nie przyszedłeś?

— Zapomniałem — zamruczał niewyraźnie.

— Po prostu zapomniałeś? — Lisa nie wierzyła własnym uszom. Poczula roznący się gniew. — Jak mogłeś tak postąpić?

— Trafiła się okazja, żeby się czegoś napić. Skończyłem książkę i chciałem to uczcić.

— Ach tak. Przy okazji, umierałam ze strachu o ciebie. Mogłeś przynajmniej zadzwonić i powiedzieć, że nie przyjdiesz.

— Nie przyszło mi to do głowy.

— W ogóle nie pomyślałeś o tym, jak ja się będę czuła. Adam zachnął się.

— No i co się stało? Wielka mi sprawa. Znajdzie się tutaj coś do picia?

— Myślę, że masz już dosyć — stwierdziła Lisa.

— Ja o tym decyduję, dziewczyno — jego oczy pociemniały z nagłego gniewu. — A teraz przygotuj mi drinka.

Lisa poczuła falę wściekłości, ponieważ jednak nigdy nie widziała Adama pijanego i zachowującego się w ten sposób, złość wkrótce ustąpiła miejsca strachowi.

Przynajmniej zdejmij ten płaszcz. Zachłapiesz całą podłogę — powiedziała.

— Nie zostanę tu długo — stwierdził Adam, zdjął jednak ciężkie okrycie i rzucił je w kąt pokoju. Lisa westchnęła z irytacją podnosząc płaszcz z ziemi i układając go na krześle w przedpokoju. Weszła do kuchni, wyciągnęła z szafki kieliszek, napełniła go lodem i nalała trochę wódki. Podała drinka Adamowi i patrzyła, jak wychyla go jednym haustem.

— Czy ktoś z tobą był? — zapytała.

— Nie, a z tobą?

— Przecież byłam w pracy, nie pamiętasz?

— Taak. Dzwoniłem do ciebie po południu i nikt nie odpowiadał.

— Robiłam zakupy gwiazdkowe przed pójściem do pracy.

Adam obrócił się gwałtownie i z całej siły cisnął kieliszkiem. Szkło uderzył o ścianę, zaledwie parę centymetrów od głowy Lisy. Był to ciężki kryształowy kieliszek, nie rozbił się więc przy uderzeniu, tylko resztki wódki i kawałki lodu ochlapały jej twarz. Lisa zasłoniła się odruchowo i krzyknęła, bardziej ze strachu niż bólu.

— Ty kłamliwa suko — syknął Adam. W jego głosie nie było żadnych uczuć. — Mogłem się domyśleć, że jesteś taka sama jak inne.

Lisa skryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać. Jej ramiona drżały spazmatycznie, gdy próbowała złapać oddech.

— Dobry Boże, Adam! Co się z tobą dzieje?

— Dobrze wiesz, mała dziwko, o co mi chodzi!

— Nie mam pojęcia o czym mówisz! — krzyknęła.

— Wiesz doskonale — wycedził przez zęby Adam. — Byłaś dzisiaj z tym śmieciem Cunninghamem.

Lisa podniosła głowę i popatrzyła na niego. Jej twarz stała się blada jak kreda. Wspaniałe zielone oczy wypełnione były bólem i strachem. Myślała w popłochu, jak Adam mógł się o tym dowiedzieć.

— Myślałaś, że nikt cię nie zobaczy — zmrużył oczy, a na jego twarzy pojawił się wyraz nienawiści. — Kosztowna dziwka siedząca tam w swoim kosztownym futrze. Pozwoliłaś się temu szczeniakowi obejmować jak mała kurewka!

— Och, nie, Adamie, ty nic nie rozumiesz! — zawołała.

— Rozumiem doskonale. Tak się złożyło, że po drodze do swojego agenta zauważyłem, jak wchodzisz do „Sherry-Netherlands” — wymawiał starannie każde słowo przez zaciśnięte usta. — Widziałem, jak pozwalałaś się przytulać temu gadowi! I co potem? Pewnie miał wynajęty pokój na górze.

— Na Boga, Adam, nie mów tak, proszę. Wcale nie było tak, jak myślisz!

— Kłamiesz! — powtarzał z uporem.

— Proszę, kochanie, uwierz mi. Między nami nic nie ma. Spotkałam się z nim, ponieważ miałam mu oddać swoje ostatnie opowiadanie.

— Pewnie nie tylko to mu oddałaś, siostrzyczko.

— Uważaj na słowa, których mógłbyś potem żałować — ostrzegła Lisa, nie panując już nad płaczem. — Przysięgam ci, że mówię prawdę, jeśli nie wierzysz, zadzwoń do Teda i spytaj go!

— Dzwonić do tego mazgaja? — usta i mięśnie twarzy Adama drżały nerwowo. — Zabiję go, jeśli jeszcze kiedyś go spotkam!

Po tym ostatnim okrzyku w pokoju zapanowała cisza. Słysząc tylko cichy płacz Lisy dochodzący jakby z daleka. Gdy wytarła łzy i podniosła głowę zobaczyła, że Adam ciągle stoi przed nią bez ruchu patrząc na nią z nienawiścią. Pokonując drżenie warg uśmiechnęła się do niego prosząco i ze smutkiem potrząsnęła głową.

— Przysięgam na imię swojej matki, Adamie. Nic między nami nie zaszło.

Adam nie odpowiedział. Jego spojrzenie było chmurne i przenikliwe.

— Nie powiedziałam ci o tym opowiadaniu, ponieważ miało ono być niespodzianką dla ciebie — powiedziała łagodnie. — Tylko o to w tym wszystkim chodziło.

— A ja myślałem, że jesteś kimś wyjątkowym — przemówił wreszcie. Jego głos przepełniony był emocją. Wydawało się, że nie dotarło do niego ani jedno słowo z tego, co powiedziała Lisa. — Myślałem, że nareszcie znalazłem kobietę, której mogę zaufać i pokochać całym swym sercem.

— I nic się nie zmieniło, drogi Adamie. Spróbuj tylko uwierzyć w to, co mówię — błagała Lisa.

— Podła, kłamliwa dziwka! — głos Adama brzmiał, jakby wydobywał się gdzieś głęboko z wnętrza, a jego twarz wykrzywiła się w paroksyzmie nagłego bólu.

— Nie, Adamie, nie, to nieprawda! — wykrzyknęła. Nagłym ruchem Adam złapał ją za bluzkę tuż powyżej piersi. Wykręcił swoją dużą dłoń i przyciągnął Lisę do siebie, tak że jej twarz znalazła się tuż przy jego.

— Wszystko skończone, więc nie kłam, do cholery, nie kłam już dłużej!

Lisa patrzyła z przerażeniem w jego ciemne oczy i dostrzegła w nich płomień nienawiści. Nagle załamała się i zaczęła histerycznie szlochać. Nie mogła uwierzyć, że jej ukochany potrafił zachowywać się wobec niej w ten sposób. Adam odepchnął ją, odwrócił się i skierował ku drzwiom. Poczula, że siły ją opuszczają. Musiała oprzeć się o ścianę, aby nie upaść. Po drodze Adam wziął z krzesła swój płaszcz i

przerzucił go sobie przez ramię. Otworzył drzwi, zatrzymał się na chwilę i obrócił w jej kierunku.

— Siostrzyczko — powiedział, — jeśli o mnie chodzi, to możesz się puszczać z całym Nowym Yorkiem.

Lisa stała oparta o ścianę z twarzą ukrytą w dłoniach. Poczowała, że obsuwa się w dół, aż wreszcie usiadła na podłodze. Kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwi, podniosła wzrok i zobaczyła, że Adama już nie było.

Przez łzy dostrzegła pusty kieliszek po wódce leżący na ziemi w kałuży płynu, gdyż lód zdążył już się stopić. Przez długi czas siedziała nie zmieniając pozycji. Płakała aż do chwili, gdy zabrakło jej łez. Zebrała wszystkie siły i podniosła się z ziemi. Wzięła kieliszek i wytarła wodę. Była kompletnie wyprana z emocji i poruszała się po mieszkaniu jak robot. Całe ciało bolało ją od długiego płaczu. Zmoczona wódką włosy przylepiły się jej do czoła. Podjęła desperacki wysiłek uporządkowania myśli i zrozumienia zdarzeń tego wieczoru. Niestety, jedyne co przychodziło jej do głowy, to myśl, że straciła Adama. Zadrżała, gdy przypomniała sobie, w jakim stanie się dzisiaj znajdował. Był tak oszalały z gniewu i zazdrości, że o mały włos jej nie uderzył. Jednak pomimo wszystkich jego zarzutów i wyzwisk, Lisa wiedziała, że ciągle jest w nim beznadziejnie zakochana.

Poszła do kuchni, naląła sobie wódki i wypła szybko. Uzupełniła kieliszek i zabrała go ze sobą do sypialni. Drżenie ustało, zanim zdążyła go dopić. Mimo, że wódka ukoła ból ciała, jej serce nadal krwawiło. Nie wiedząc kiedy, zapadła w głęboki sen.

17

Lisa spała niespokojnie całą noc i gdy obudziła się wcześniej rano, czuła tępy ból głowy. Wstała i powlokła się do łazienki, gdzie przeżyła chwilę grozy nie mogąc przez dłuższy czas znaleźć butelki z aspiryną. W końcu znalazła i zażyła dwie tabletki. Zaczęła napszczać wodę do wanny przyglądając się w lustrze swojemu odbiciu. Wyglądała koszmarnie. Wczorajszy płacz zniszczył zupełnie jej twarz. Oczy miała straszliwie opuchnięte. Nawet okulary słoneczne na wiele by się nie zdały. Stwierdziła, że jeśli ten stan się utrzyma zadzwoni do Tony'ego i powie, że jest chora.

Starła się nie myśleć o Adamie i wszystkim, co się wczoraj stało. Raz po raz jednak wybuchała płaczem nie mogąc powstrzymać natrętnych myśli.

Po kąpieli poczuła się nieco odświeżona i prawie przeszedł jej ból głowy. Nie była głodna, zrobiła więc sobie tylko kawy, po czym przysunęła stół do okna tak by widzieć, co się dzieje na zewnątrz. Usiadła i powoli sączyła kawę. Nowy York wyglądał jak kraina z baśni. Od lat nie notowano takich opadów śniegu. Ulice nie zostały jeszcze oczyszczone, budynki i jezdnie dookoła pokryte były zwałami śniegu. Dochodzące skądś odgłosy łopat skrobiących bruki przypominały jej o rodzinnym domu i tych zimowych porankach, kiedy to budziły ją dźwięki łopaty ojca oczyszczającego ścieżki wokół ich farmy. Myśli o rodzinie przypominały jej o jeszcze jednym problemie, jakiemu musiała stawić czoła, teraz gdy Adam zniknął z jej

życia. Wiedziała, że mogła powiedzieć rodzicom, iż nie był w stanie przybyć. Zdawała sobie sprawę, że jedno spojrzenie wystarczy, by odgadli, że coś jest nie tak.

Później siadła przy biurku, przeglądając notatki, jakie uczyniła poprzedniego dnia, lecz zupełnie nie potrafiła się nad nimi skoncentrować. Myślami wciąż wracała do Adama i, bez względu na to jak się starała, nie mogła powstrzymać się od marzeń, by do niej zadzwonił. W końcu po spędzeniu całego przedpołudnia na bezmyślnym gapieniu się na maszynę do pisania zdecydowała się coś ze sobą zrobić. Opatuliła się ciepło futrem i wyszła na ulicę.

Słońce świeciło jasno w rześkim powietrzu i niebo jaśniało błękitem. Wzięła do ręki garść śniegu, by stwierdzić jak się lepi i odkryła, że doskonale nadaje się na bałwana. Przyszło jej na myśl, jaką pyszną zabawę mieliby z Adamem w Central Parku. Trwało to tylko chwilę nim dotarła do niej smutna rzeczywistość. Tak się nigdy nie stanie. Dla niej Adam Brent był już melodią przeszłości. Lisa przestała dla niego istnieć. Przypomniała sobie ostatnią rzecz, jaką Adam powiedział przed wyjściem i oczy wypełniły jej się łzami rozpaczy. Poczowała, jak zaczynają zamarać na jej policzkach, sięgnęła więc ręką, aby je obetrzeć.

— Musisz z tym skończyć, dziewczyno — powiedziała sobie. Wtem odezwała się w niej dusza artystki. Zagłębić się w cały swój ból. Żywić w sobie te rozdzierające serce uczucia i emocje kłębiące się w głowie. Jako pisarka, Lisa zdała sobie sprawę, że kiedyś, w przyszłości będzie w stanie przywołać spokojnie te wspomnienia i wykorzysta je w pracy. Takie myślenie nie pomagało jej wcale, ale wiedziała przynajmniej, że nie cierpi na próżno. Pokręciła się jeszcze trochę po okolicy. Dołączyła do grupki dzieci i pomogła im ulepić bałwana.

Pod koniec dnia czuła się już znacznie lepiej i zdecydowała się pójść do pracy. Jeśli ktoś zwróci jej uwagę na zaczerwienione i obrzękłe oczy zwali winę na zimny wiatr, który wiał cały dzień. Wieczór okazał się ponownie bardzo ruchliwy i Lisa nie miała czasu rozmyślać o Adamie. Zdarzyło się jej to tylko raz pod koniec pracy, w porze kiedy Adam zwykle po nią przychodził.

W czasie weekendu Lisa pozostała w mieszkaniu pracując nad swoją powieścią. Porządkowała materiały, które, jak sądziła, mogą się przydać. Nie wyszła na zakupy ani do kawiarni, choć miała to w zwyczaju. Chciała być w domu na wypadek, gdyby Adam zadzwonił. Trzymała się kurczowo myśli, że jednak tak zrobi i powie jej, jak bardzo mu przykro. Przyszło jej na myśl, aby samej do niego zadzwonić, ale kiedy przypomniała sobie jego okrutne postępowanie, irlandzka duma nie pozwoliła jej na to. Cały dzień kręciła się niespokojnie koło telefonu, na próżno jednak.

Wieczorem w pracy bez przerwy zerkała na drzwi ufając wbrew wszystkiemu, że Adam przyjdzie się z nią zobaczyć. W pewnej chwili serce zabiło jej z rozkoszy — Adam jednak się zjawił, ale gdy pospieszyła ku wejściu, okazało się, że wzrok płała jej figle. Kiedy przyjrzała się uważniej, stwierdziła, iż jedyne co w tym mężczyźnie przypominało Adama, to wąsy, jakie nosił.

Pierwszy tydzień po zerwaniu był dla Lisy najcięższy. Każdej nocy płakała póki nie zmorzył jej sen. Utknęła z pisaniem w martwym punkcie. Prawie nie mogła się skoncentrować, lecz zmuszała się do siedzenia przed maszyną do pisania, dopóki coś się nie wydarzyło. W końcu była pisarką. Czasami łapała się na tym, że przeklina

Adama, za to jak zrujnował jej zdolność koncentracji. Na tydzień przed wyjazdem do domu zaczęła rozmyślać o wycieczce na Bahama. Nigdy tam nie była i wydawało jej się, iż zmiana otoczenia dobrze jej zrobi. Oczyszczył swój umysł i uwolnił się od myślenia o Adamie. Ale rodzice oczekiwali na nią z niecierpliwością i nie mogła ich rozczarować. Byli z niej bardzo dumni z powodu opowiadań, które ukazały się w New York Magazine. Przekazali jej, że stała się w Clinton Corners tematem rozmów numer jeden.

Nagle zorientowała się, jak mało czasu zostało jej na zrobienie przedświątecznych zakupów. Wypełniała więc sobie dni dołączając do tłumów kupujących. Mimo, iż trudno jej było wykrzesać w sobie świąteczny nastrój, zakupy pochłonęły ją jakoś i rzadziej myślała o Adamie. Jego wspomnienie bolało coraz mniej. Mogła już o nim myśleć bez wpadania w szloch.

Pewnego wieczoru profesor Sanders mile ją zaskoczył, zjawiając się w restauracji i życząc jej wesołych świąt.

— Profesor Sanders! — zawołała jak tylko go dostrzegła. — Cóż za miła niespodzianka!

— Nie myślałaś chyba, że pozwolę ci tak odjechać do domu — powiedział całując ją ciepło w policzek.

— Proszę za mną — rzekła Lisa, biorąc go za rękę. — Mam tam z tyłu wspaniały stolik, gdzie będziemy mogli mile sobie pogawędzić.

Poprosiła Tony'ego, aby ją przez chwilę zastąpił i zaprowadziła profesora na tył sali. Dokładnie poinstruowała kelnera jakie fetuccini najbardziej profesorowi smakuje i zamówiła butelkę wina.

— Ja stawiam — stwierdziła. — Za te wszystkie wspaniałości, jakie panu zawdzięczam.

— Ależ, Liso — zaprotestował. — To zupełnie niepotrzebne.

— Wiem, ale tak chcę. Proszę spocząć.

Kelner przyniósł butelkę wina i nalał im do kieliszków.

— Co tam słyhać na uczelni? — zapytała Lisa.

— Och, tak jak zwykle — uśmiechnął się. — Trochę dobrych studentów, trochę złych.

— Cóż, nie wszyscy rodzą się Lisą McCall — zażartowała.

— Masz rację — zgodził się Sanders. — Ted Cunningham przesłał mi kopię nowego opowiadania, które od ciebie kupił.

— Ach, przepraszam, powinnan była dostarczyć panu egzemplarz. Jak się panu podobało?

Profesor Sanders pociągnął łyk wina, ściągnął usta i popatrzył się na Lisę melancholijnie.

— Cóż, nie jestem osobiście miłośnikiem romansów — przyznał. — Ale wydaje mi się, że jest niezłe.

— Tylko niezłe? — zapytała Lisa.

— Pewnie ty powiedziałaśbyś bardzo dobre, ale zdziwiło mnie — odpowiedział. — Jest inne od pozostałych, dobrze napisane. Widać, że nabierasz doświadczenia.

— Przeczytał pan do końca?

— Do samego. Początkowo wygląda to na kolejny romans, ale gdy się czyta dalej, zaczyna się odczuwać jego głębię. Poza tym zdaje się być odkrywczym.

— Odkrywczym? — zapytała. — O co panu chodzi?

— O ciebie, Liso.

— Ależ, profesorze. Pan też? Już Ted przeczłgał mnie przez ten sam nonsens. Ta historia nie jest o mnie. Przypadkiem dzieje się na konferencji pisarzy.

— Rozumiem — odpowiedział nieprzekonany. — Czy Adam Brent ją czytał?

Wzmianka o Adamie przeszła serce Lisy jak nóż. Sanders przyglądał jej się przenikliwie widząc doskonale zmiany, które w niej zachodziły. W przyciemnionym świetle sali Lisa zdawała się być blada jak trup.

— Czy nic ci nie jest, moja droga? — spytał.

— Nie, panie profesorze, czuję się dobrze — odrzekła pociągając łyk wina.

— Przeczytał? — zapytał powtórnie.

— Już się ze sobą nie widzimy — przyznała cicho z lekkim drżeniem w głosie.

— Przykro mi. Nie wiedziałem.

— To się stało kilka tygodni temu.

— Jak się z tym czujesz?

Lisa przygryzła dolną wargę i wzruszyła ramionami.

— A cóż mogę powiedzieć? Nic się nie da zrobić.

— Czy będzie dużym nietaktem, gdy zapytam, co się stało? Zdawało mi się, że tworzycie idealną parę.

Wzięła głęboki wdech obawiając się, że za chwilę wybuchnie płaczem.

— Tego dnia, kiedy spotkałam się z Tedem, by porozmawiać o nowym opowiadaniu — zaczęła powoli — Adam przechodził obok „Sherry-Netherlands” i przypadkiem zobaczył mnie tam siedzącą z Tedem.

— I...? — rzekł stary mężczyzna kładąc jej rękę na ramieniu.

— Ach, profesorze — westchnęła z trudem przełykając ślinę. — Adam jest nieprawdopodobnie zazdrosny, czuje się bardzo niepewnie i opacznie to wszystko zrozumiał.

— Nie powiedziałaś mu nic o opowiadaniu?

— Próbowałam, ale Adam nie uwierzył ani jednemu mojemu słowu.

— Ależ, duszko — uśmiechnął się pocieszająco. — Cała sprawa nie wydaje się bez wyjścia.

— Panie profesorze, to było straszne — odrzekła miękko z drżeniem w głosie. — Adam przyszedł do mnie nieprzytomny z wściekłości. Sporo przedtem wypił, oskarżał mnie o straszne rzeczy i wyzywał od najgorszych. Nic nie było go w stanie przekonać, że się myli.

Sanders spojrział na stolik i zaszokował go widok łez Lisy, które zmoczyły prawie zupełnie biały obrus.

— Och droga Liso — powiedział w zdenerwowaniu, poklepując wierzch jej dłoni. Pociągnęła nosem usiłując obetrzeć łzy i uśmiechnąć się do niego łagodnie.

— Już dobrze, nic mi nie będzie — stwierdziła śmiejąc się nerwowo. — Jestem po prostu głupią gęsią. Zdawało mi się, że mam to całe ryczenie za sobą.

— Nie wiedziałem, że tym jednym pytaniem doprowadzę cię do płaczu.

Lisa westchnęła i zaśmiała się znowu.

— Mój Boże, ostatnio zdaje mi się, że mogłabym wziąć etat jako fontanna.

— To zrozumiałe, duszko. Wszystko będzie dobrze — zapewnił ją. — Nie długo znajdziesz się w domu z rodzicami. Wkrótce ci przejdzie.

— Oczywiście — zgodziła się Lisa.

— Nie miałem prawa mieszać się w nie swoje sprawy. Ależ ze mnie stary głupiec.

— Ależ nie, profesorze. Jest pan najśłodszym, najmiłszym człowiekiem, jakiego znam. Jest pan dla mnie jak rodzina.

Sanders odchrząknął nerwowo.

— Mów tak do mnie dalej, to cię jeszcze zwymyślam.

Pojawił się kelner z kolacją profesora. Starszy człowiek uśmiechnął się, zacierając ręce. Kiedy wszystko stało już na stole, nalał im po kieliszku wina i zaczął jeść.

— Jak ci idzie praca? — spytał między jednym, a drugim kęsem.

— Nie zrobiłam nic prócz świątecznych zakupów.

— Hm, po świętach powinnaś być w stanie przysiąc i nieco nadgonić.

— Wie pan, że zawsze chcę być pierwsza. Przygotowuje się do zmierzenia się z powieścią — rzekła Lisa uśmiechając się dumnie.

— To świetna wiadomość. Zastanawiałem się, kiedy się do tego weźmiesz.

— Właśnie skończyłam robić notatki i zbierać materiały, mam już gotowy szkic.

— Nie mów mi, o czym piszesz. Mogłabyś zapeszyć. Poza tym jak zwykł był mawiać papa Hemingway — gdy opowiadasz, o czym chcesz pisać, to nigdy tego nie napiszesz.

Lisa dotrzymała Sandersowi towarzystwa, dopóki nie skończył, po czym odprowadziła go do drzwi, życzyła wesołych świąt i wróciła zmienić Tony'ego.

Reszta tygodnia upłynęła Lisie bardzo szybko. Udało jej się kupić wszystkie prezenty, a nawet większość popakować. Cieszyła się, że tak się z tym szybko uwinęła i, że ominą ją w domu przedświąteczne porządki. Miała nadzieję, iż czas spędzony w gronie kochających ją osób i powrót do miejsc szczęśliwego dzieciństwa zaleczy jej rozdarte serce.

18

Była siódma w czwartkowy wieczór, dwa dni przed Świętami. Lisa miała rezerwację na lot o 8:30 do Cleveland, gdzie przesiadała się na samolot do Masfield w Ohio. Masfield było najbliższym jej domu lotniskiem, oddalonym zaledwie o trzydzieści mil. Skończyła pakowanie prezentów i ułożyła je starannie w torbie. Spojrzała na zegarek. Za dwadzieścia minut powinna zejść na dół i złapać taksówkę na lotnisko. W ten sposób zostanie jej dużo czasu na nadanie bagażu i załatwienie wszystkich formalności przed lotem. Jeszcze raz rozejrzała się dookoła upewniając się, że niczego nie zapomniała. Mała choinka, którą niedawno kupiła, nadawała mieszkaniu świąteczny wygląd.

— Muszę pamiętać, żeby wyłączyć wszystkie światła przed wyjściem — powiedziała do siebie.

Miała już wychodzić, gdy rozległ się dzwonek domofonu. Spiesząc do przedpokoju zastanawiała się, kto to mógł być, nie spodziewała się bowiem nikogo. . Nacisnęła guzik i zapytała: — Kto tam?

— Lisa? — spytał czyjś głosy zniekształcony przez trzaski w słuchawce.

— Tak — odrzekła.

— To ja, Adam. Czy mogę wejść na górę? Serce Lisy zamarło na dźwięk jego głosu.

— Właśnie zamierzam pojechać na lotnisko — powiedziała nerwowo.

— Wiem, ale ja tylko kilka minut.

— Sama nie wiem, Adamie. Czy w ogóle ma jakiś sens...

— Nie masz się czego obawiać. Nie piłem już od paru dni. Proszę cię, Liso, muszę się z tobą zobaczyć.

Jest zdesperowany, pomyślała Lisa. Wiedziała, że tęskniła do tej chwili przez ostatnie dwa tygodnie i nie mogła zrozumieć, dlaczego się nagle zawahała.

— No dobrze, ale tylko na chwilę — zdecydowała się ostatecznie. — Mam lot o 8:30.

— Dziękuję. Nie zajmę ci dużo czasu.

Lisa nacisnęła guzik domofonu i spacerowała nerwowo czekając, aż się pojawi. Chwilę później winda zatrzymała się na jej piętrze i usłyszała echo kroków Adama. Zabrział dzwonek przy drzwiach. Lisa poczuła, że nogi się nagle pod nią uginają, a sece o mało nie wyskoczyło jej z piersi.

— Wejź, drzwi są otwarte — zawołała.

Adam wszedł do pokoju i uśmiechnął się do niej niepewnie.

Nie wygląda dobrze, pomyślała, ale i tak nie ma porównania z tą okropną nocą, gdy się widzieliśmy po raz ostatni. Jego twarz była szczuplejsza, niż pamiętała, a od bladej cery odcinały się wyraźnie ciemne półkola pod oczyma. Miał na sobie wspaniałą płaszcz z wielbłądziej wełny i trzyczęściowy brązowy garnitur. Patrząc na niego Lisa z trudem powstrzymywała się przed rzuceniem się w jego ramiona.

— To bardzo miło z twojej strony, że mnie wpuściłaś — stwierdził Adam.

— Cześć — odrzekła starając się kontrolować emocje w swoim głosie i sama była zaskoczona, że zabrzmiał tak mocno.

— Wiem, że nie masz dużo czasu, ale chciałem z tobą przez chwilę porozmawiać.

— Jak sobie życzysz — odpowiedziała ze spokojem. Wzjął głęboki oddech i zrobił krok w jej kierunku. Lisa widziała, że nie może zebrać myśli.

— Nie wiem od czego zacząć... Chcę tylko, żebyś zrozumiała, że zdaję sobie sprawę z tego, jakim byłem głupcem. Wiem, że zniszczyłem wszystko, co między nami było. Ale nie mogę ci po prostu pozwolić odlecieć nie powiedziawszy ci całej prawdy o tym, jakim nikczemnym i głupim człowiekiem się okazałem.

— Dlaczego mi nie uwierzyłeś tamtej nocy, przecież tak cię o to prosiłam!? — zapytała Lisa czując, że łzy napływają jej do oczu. — Cóż mogło się zmienić od tego czasu?

— Po pierwsze, trochę bardziej się dzisiaj kontroluję — odparł starając się uśmiechnąć. — Przeczytałem to opowiadanie. Profesor Sanders dał mi wczoraj jego egzemplarz i wyjaśnił dokładnie, jakiego cholernego idiotę z siebie zrobiłem. Gdy je przeczytałem, zdałem sobie sprawę, że ta wspaniale sentymentalna historia opowiada o nas. Nigdy w życiu nie byłem tak wzruszony.

— A teraz spodziewasz się, że otworzę szeroko ramiona i powiem, że wszystko ci przebaczam, czy tak?

— Nie, Liso, wiesz, że na to już za późno. Chciałem ci tylko powiedzieć, że jest mi bardzo przykro i życzyć ci powodzenia w dalszym życiu.

— Dlaczego, Adamie? — cicho zapłakała. — Dlaczego nie mogłeś zrozumieć tego, gdy ci mówiłam?

— Ponieważ nikogo w życiu nie kochałem bardziej od ciebie. Nie wiem jak i kiedy się w tobie zakochałem i obawiam się, że moje uczucie było zbyt silne — jego głos nagle załamał się i Lisa zdała sobie sprawę, że Adam płacze.

— O Boże, proszę cię, przestań — powiedziała nie mogąc ruszyć się z miejsca.

— A kiedy pomyślałem sobie, że cię tracę, nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić. Wiem, że to już skończone, chciałbym tylko, żebyś wiedziała, że nigdy naprawdę nie wierzyłem w te okropne rzeczy i wyzwiska, którymi cię obrzuciłem — płakał już otwarcie nie wstydząc się tego. — Nigdy nie przestałem cię kochać, Liso, i nigdy już nie przestanę.

Odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi. Lisa patrzyła za nim, a jej serce przepełnione było miłością.

Opuszcza moje życie pomyślała, a ja zachowuję się jak dumna niemądra kobieta i pozwalam mu to zrobić.

Był już przy drzwiach, gdy krzyknęła.

— Adam! — zawołała i pobiegła przez cały pokój prosto w jego otwarte ramiona. — Kocham cię, Adamie, proszę cię, nie odchodź. Kocham cię.

— Jeżeli będziesz w stanie mi wybaczyć, najdroższa, spędzę resztę życia starając się na to zasłużyć.

— Tak, kochanie, tak — płakała. — Jeżeli ty wybaczysz mi moją głupią dumę.

Przyciskał ją do siebie tak mocno, że Lisa z trudem mogła oddychać. Całowali się i płakali w zapamiętaniu czując, że ich uczucie jeszcze bardziej się wzmocniło w czasie tej ciężkiej próby.

— Czy pojedziesz ze mną do domu? — zapytała Lisa z twarzą rozpromienioną mimo spływających jeszcze po niej łez.

Popatrzył na nią z uśmiechem, a jego brązowe oczy pełne były ciepła.

Mój Adam, pomyślała Lisa, mój najdroższy Adam wrócił do mnie.

— Tylko pod warunkiem, że obiecasz wyjść za mnie zaraz po powrocie.

— Czy mówisz to poważnie? — zapytała.

— Nigdy w swoim życiu nie byłem bardziej poważny — powiedział patrząc głęboko w jej wspaniale zielone oczy. Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyciągnął małe pudełeczko. Otworzył go trzymając przed sobą. Lisa była oszołomiona pięknem znajdującego się w nim pierścionka. W jego dużym kamieniu migotały światła choinki odbijając różnokolorowe refleksy.

— Kupiłem go już kilka tygodni temu, czekałem tylko na odpowiednią chwilę, by cię o to poprosić — uśmiechnął się Adam.

— O Boże, Adamie! Jest wspaniały! — wykrzyknęła.

— Czy wyjdiesz za mnie?

— Kochanie — Lisa poczuła łązy radości — po tym wszystkim, przez co przeszliśmy nie spodziewasz się chyba, że pozwolę ci tak po prostu odejść?

Pocałowali się znowu, a Lisa czując silne mięśnie jego ciała wiedziała, że wkrótce będzie całkowicie do niego należeć. Przypomniała sobie pamiętną noc w Białych Dębach i pomyślała, że ich miłość była przeznaczeniem. Tak było zapisane w gwiazdach. Lekcja miłości. Lisa uwielbiała od dawna twórczość Adama Brenta i była zachwycona, kiedy został jej wykładowcą. Arogant i egoista, był dla niej zagadką. W czasie wykładów jego chłuszcząca krytyka doprowadziła ją do łez. Lecz wkrótce miała drzeć z rozkoszy w jego czułych objęciach. Próbowwała się bronić przed uczuciem do tego człowieka. Ale w końcu musiała przyznać, iż Adam Brent nie nauczył jej jak pisać książki... nauczył ją, jak kochać.